

ORGAN MEDIALNY POROZUMIENIA POKOLEŃ KRESOWYCH

KRESOWY Serwis Informacyjny



KSI odznaczony Medalem
Pro Patria
Legitymacja nr. 710 / 12



PAMIĘTAĆ O KRESACH, O MAŁEJ OJCZYŹNIE PRZODKÓW,
TO NIE TYLKO OBOWIĄZEK, ALE ZASZCZYT

Nr. 12/2023 (151), e-miesięcznik
1 grudnia 2023

NIEZBĘDNIK KRESOWY
ISSN 2083-9448

**Akcja prześladowań Polaków
w ich własnym kraju eskaluje.
Za pamięć o Kresach i antybanderyzm
trafisz do więzienia.
Dzisiaj zapomniany WOŁYŃ jest jak
za komuny zapomniany KATYŃ**

Pamiętam

**Wołyń
dlatego siedzę**

**Kresowy Serwis Informacyjny
solidarny z uwięzionymi
KRESOWYMI PATRIOTAMI !**

Redaktor, Andrzej Łukawski zwolniony z więzienia przy Kłobuckiej w Warszawie

Redakcja



Posel Braun pokazuje z mównicy sejmowej prośbę o ułaskawienie redaktora przez prezydenta Dudę pod którą zbierane są podpisy posłów

Po aresztowaniu i osadzeniu w zakładzie karnym przy ul Kłobuckiej w Warszawie, nasz redaktor i wydawca KSI został zwolniony.

Do czasu decyzji Prezydenta Dudy o ułaskawieniu Łukawskiego, decyzję zwolnienia, podjął Minister Sprawiedliwości RP Z. Ziobro.

Po trzech dniach więzienia A. Łukawski opuścił zakład karny.

Jak podaje osadzony a co potwierdza w swoim sejmowym wystąpieniu poseł Braun, nasz redaktor miał wziąć udział w mającej się odbyć w sejmie z jego udziałem konferencji Konfederacji Korony Polskiej G. Brauna.

Do sejmiku już nie dotarł ponieważ został zatrzymany i osadzony w Zakładzie Karnym.

Poza konferencją Konfederacji

Korony Polskiej G. Brauna, red. Łukawski jako koordynator Ruchu Społecznego „Porozumienie Pokoleń Kresowych, miał spotkać się też z posłami wszystkich ugrupowań sejmowych w sprawie powołania w rozpoczynającej się kadencji sejmiku Zespołu Parlamentarnego ds. Kresów Wschodnich.

W chwili zatrzymania udało mu się jednak skontaktować telefonicznie z posłem Andrzejem Zapałowskim którego przepraszał za nieobecność w sejmie i na konferencji z powodu niespodziewanego zatrzymania.

To Związek Ukraińców w Polsce złożył w sądzie rejonowym Warszawa-Mokotów opinię, że Łukawski nie chce poddać się resocjalizacji (nadal nie chce lubić Ukraińców) i jednocześnie wnioskował, o odwołanie zawieszony kary 7. miesięcy pozbawienia wolności za antybanderyzm.

Więcej w sprawie uwięzienia A. Łukawskiego z Warszawy i J. Andrzejewskiego z Lublina J. Międlar w grudniowym numerze KSI

Slava Ukraini, Herojam Slava, Smert Lachom.

Redakcja za Stowarzyszenie
„Wspólnota i Pamięć”

Na przejściu granicznym w Korczowej doszło do skandalicznej sytuacji. Ukraińcy wznosili okrzyki „Smert Lachom”. To hasło sprawców ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Niestety, nie było żadnej reakcji policji i innych służb. Po czymś takim ci ludzie powinni mieć zakaz wstępu do naszego kraju!

/ red: Ukraińcy atakowali protestujących Polaków, skandując hasło: “Smert’ Lacham!”. Nagranie z Korczowej zamieścił w sieci Rafał Mekler, jeden z organizatorów protestu polskich przewoźników. Według opisu i innych informacji pochodzi z czwartku 23 listopada.

Widać na nim dużą grupę oburzonych ukraińskich kierowców, kłócących się z policją. Chcą iść w stronę granicy. Policjanci próbują ich zatrzymać i zawrócić, ale bezskutecznie.

Ukraińcy w pewnym momencie ignorują polskich policjantów i wśród okrzyków zachęty idą wzdłuż drogi w kierunku granicy polsko-ukraińskiej. W pewnym momencie zaczynają wznosić banderowskie zawołanie „Slawa Ukraini! Herojam Slawa!”, co wywołuje wyraźny entuzjazm wśród ukraińskich kierowców. Następnie słychać okrzyk „Smert’ Lacham!” – „Śmierć Lachom (Polakom)”.

Będzie Parlamentarny Zespół ds Kresów Wschodnich

Andrzej Łukawski; Leszek Samborski

W czasie wywiadu udzielonego dla Kresowego Serwisu Informacyjnego, na pytania zadawane posłowi Zapałowskiemu przez red: Samborskiego i Łukawskiego poseł dowiedzieliśmy się, że będzie Parlamentarny Zespół ds. Kresów Wschodnich.

Będzie to nowa i krótsza nazwa w stosunku do poprzedniej, i ma być Zespołem **PAND PODZIAŁAMI** jak oświadczył poseł Zapałowski. W pracach tego Zespołu, wzorem zespołu który nie wiadomo dlaczego przerwał 7 lat temu prace będą uczestniczyć Kresowianie. Aktualnie trwa kompletowanie posłów a praca ruszy od początku przyszłego roku.



Posel Andrzej Zapałowski



Wsparcie budowy Pomnika „RZEŻ WOŁYŃSKA” autorstwa prof. Andrzeja Pityńskiego.

BNP Paribas Bank Polska S.A. ul. Kasprzaka 10/16, 01-211 Warszawa

Numer Rachunku Bankowego: **95 1600 1462 1894 9205 2000 0001**

Dla wpłacających zagranicą: **PL 95 1600 1462 1894 9205 2000 0001**

Kod SWIFT: PPABPLPK

Wpłaty prosimy dokonywać z dopiskiem „darowizna na cele statutowe”

Pomnik Wołyński został odsłonięty w niedzielę, 12 listopada 2023 roku w Radomiu. Monument stanął w alei głównej cmentarza przy ul. Limanowskiego w Radomiu.

Redakcja za Radio Plus



Pomnik Wołyński został odsłonięty w niedzielę, 12 listopada 2023 roku w Radomiu. Monument stanął w alei głównej cmentarza przy

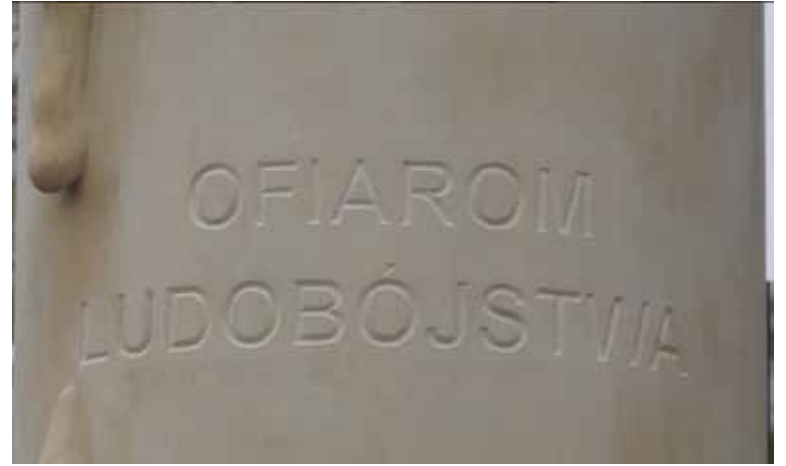
ul. Limanowskiego w Radomiu.

Pomnik pamięci obywateli polskich II RP, ofiar zbrodni po-

pełnionych w latach 1939-1947 przez ukraińskich nacjonalistów z OUN-UPA i ukraińskie formacje zbrojne w służbie niemieckiej powstał dzięki zbiórce społecznej. Pomnik z granitu i piaskowca w formie świecy, ma 3 i pół metra wysokości, stanął w głównej alei cmentarza przy ul. Limanowskiego obok pomników ofiar zbrodni niemieckich i sowieckich. Pomnik zaprojektował Michał Pawiński, wykonała Firma Kamar. Pomnik kosztował 30 tys. złotych. Inicjatorem jego budowy był Michał Pawiński z Bractwa Rzeczypospolitej Pięciu Narodów, przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Wołyńskiego w Radomiu.

Poświęcenia pomnika dokonał ks. Andrzej Tuszyński proboszcz par. św. Wacława w Radomiu, który poprowadził także modlitwę w intencji wszystkich, którzy zginęli na Kresach Wschodnich i terenach Małopolski Wschodniej. Uroczystość odsłonięcia pomnika zgromadziła przedstawicieli wielu ruchów i stowarzyszeń oraz gości z różnych stron Polski. Obecny był ks. Tadeusz Isakowicz - Zaleski.

Głos zabrał między innymi Witold Lisowski, prezes Stowarzyszenia Kresowian w Kędzierzynie Koźlu, który odznaczył Medalem za Za-



sługi dla Kresów Andrzeja Ponetę z Watahy Głosu Obywatelskiego. Przed Pomnikiem Wołyńskim zostały złożone wiązanki kwiatów i

zapalone znicze. Na zakończenie odśpiewany został Hymn narodowy i Rota

Muzeum Rzezi Wołyńskiej w Chełmie, a sprawa Andrzeja Łukawskiego.

Leszek Samborski

Pan minister kultury Piotr Gliński powołał Muzeum Rzezi Wołyńskiej z siedzibą w Chełmie. Przeznaczył nawet na ten cel 180 milionów złotych. To oczywiście trochę późno ale jak wiemy lepiej późno niż wcale. Ale skoro muzeum ma powstać to potrzebuje dobrego dyrektora akceptowanego i szanowanego przez środowiska wołyńskie i kresowe.

Taką osobą jest niewątpliwie p. Andrzej Łukawski, organizator corocznych Warszawskich Marszów Pamięci ukraińskiego ludobójstwa na Kresach.

Wzywam więc Pana ministra do powołania p. A. Łukawskiego na stanowisko dyrektora Muzeum.

Jest tylko jeden problem. Pan A. Łukawski został właśnie wczoraj zamknięty w więzieniu za obrazę uczuć narodowych potomków morderców Polaków w Rzezi Wołyńskiej bo użył w stosunku do nich zwrotu „znajdzie się kij na banderowski ryj”.

Sprawa oczywiście jest skandaliczna bo władze Rzeczypospolitej

reprezentowane przez partyjnych kolegów p. P. Glińskiego z PiS dopuściły do takiego skazania.

Ale w tej chwili ważne jest aby p. A. Łukawski wyszedł z więzienia. Na chwilę obecną jedynym na to szybkim sposobem jest ułaskawienie przez Prezydenta.

W sejmie posłowie Konfederacji rozpoczęli wśród posłów zbiórkę podpisów popierających wniosek o ułaskawienie. Apeluję do Pana ministra, jako posła PiS o podpisanie tej petycji i przyłączenie się partii PiS do wniosku o ułaskawienie. Nie może bowiem być tak, że z jednej strony Pan minister powołuje do życia tak ważną instytucję, a w tym czasie człowiek, który poświęcił życie dla uszanowania i uczczenia pamięci naszych pomordowanych przodków jest niejako za to wsadzany do więzienia.

Jeżeli p. Andrzej Łukawski nie zostanie wypuszczony z więzienia to całe to Muzeum dla środowisk Kresowych będzie jedynie pustą farsą.

Leszek Samborski



3 miesiące więzienia za “znieważenie” Ukraińców. Zdaniem sądu kara ma “odstraszyć naśladowców”

Jacek Miedlar



3 miesiące bezwzględnej więzienia za znieważenie Ukraińców – taki wyrok usłyszał pan Jerzy Andrzejewski [wyraził zgodę na publikację imienia i nazwiska – przyp. JM], przedsiębiorca z Lublina, który – jak wskazuje – jeszcze w 2022 roku, w dobie rozognienia wojny ukraińsko-rosyjskiej, pod dach przyjął 40 ukraińskich kobiet z dziećmi.

28 kwietnia 2023 roku Sąd Rejonowy Lublin-Zachód skazał Jerzego Andrzejewskiego na 3 miesiące pozbawienia wolności za komentarze, których treść została uznana za obraźliwą wobec Ukraińców. – Kto publicznie znieważa grupę ludności albo poszczególną osobę z powodu jej przynależności narodowej, etnicznej, rasowej, wyznaniowej albo z powodu jej bezwyznaniowości lub z takich powodów narusza nietykalność cielesną innej osoby, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3 – brzmi artykuł 257 kodeksu karnego, na podstawie którego został skazany mężczyzna. 24 października 2023 roku Sąd Okręgowy w Lublinie utrzymał wyrok w mocy.

“Przepróście za Wołyń”

W wyniku oskarżenia sporządzonego przez prokurator Katarzynę Urban z Prokuratury Rejonowej Lublin-Zachód, mężczyzna został skazany za opublikowanie wpisów internetowych o następującej treści [zachowałem pisownię oryginalną – przyp. JM]: – Najpierw niech ukraińskie sabaki przeproszą za Wołyń i ogłoszą banderę oprawcą, a potem proszę o pomoc – wpis był odpowiedzią na komentarz Bartłomieja Pejo w grupie o nazwie “Bartłomiej Pejo – Forum Sympatyków” o treści: *Relacje polsko-ukraińskie powinny opierać się nie tylko na wsparciu w obliczu kryzysu, ale także na wzajemnym szacunku. Strona ukraińska domagając się pomocy ze strony Polski powinna zwalczać wszelkie przejawy gloryfikacji zbrodniczej UPA zamiast ją wspierać.*

– Teraz rozumiem że jak masz sąsiada ukraińca kup karabin i miej go zawsze pod ręką – wpis był odpowiedzią na “film ukazujący ukraińskie dzieci, które wykrzykiwały zbrodnicze hasła w polskiej szkole”. – My jak opuścimy kolchoz niech przyjmą banderowską swolocz – owy wpis był odpowiedzią na artykuł portalu Kresy.pl relacjonujący wypowiedź szefa parlamentu Ukrainy o “każdym dniu zwłoki” w dostawie broni dla Ukrainy oznaczającym “100 zabitych żołnierzy i 500 rannych”. – W Polsce też nie powinniście być mile widziani a pchacie się jak do siebie; to won do siebie a nie tu smrodzić; z tobą chętnie pogadam w cztery oczy ale won akurat było do ukra, czytaj ze zrozumieniem potem odpisuj – niniejsze wpisy były odpowiedzią na artykuł portalu Kresy.pl pt. “Ambasador Ukrainy: Ukraińcy nie czują się mile widziani w Niemczech”. – Cwane chazarские ściерво – odpowiedź do artykułu portalu Kresy.pl pt. “Zełenski: Ukrainie brakuje co miesiąc 5 mld dolarów”.

Mężczyzna został również uznany winnym za opublikowanie grafiki przedstawiającej dwie trzymające się ręce z napisem *Baranom ku przestrodze*, na której jedna z rąk symbolizuje Polskę, zaś druga – posiadająca palec w kształcie żmii i gryzie Polskę – Ukrainę.

Wszyscy Ukraińcy to banderowcy?

Po analizie wpisów Andrzejewskiego w zestawieniu z faktem, że w 2022 roku pod swój dach przyjął 40 ukraińskich kobiet i dzieci, dojsć można do wniosku, że mężczyzna nie pisze bezpośrednio o “grupie ludności ukraińskiej” i nie znieważa nikogo ze względu na przynależność narodową, etniczną, rasową, wyznaniową albo z powodu jego bezwyznaniowości (por. art. 257 k.k.). Jeżeli mielibyśmy już mówić o jakimkolwiek znieważeniu, to tylko i wyłącznie ze względu

na identyfikowanie się ze zbrodniczą ideologią banderowską lub dopuszczanie się zachowań poddawanych powszechnej krytyce (por. casus ukraińskiej młodzieży szkolnej, “pchanie się jak do siebie”, wypowiedzi Wołodymyra Zełenskiego itd.), a to nie wyczerpuje znamion przestępstwa, o którym mowa w art. 257 k.k. Odmienny wniosek można wysnuć tylko przy błędnym założeniu, że wszyscy Ukraińcy to banderowcy... a przecież to nieprawda.

Tymczasem Sąd przyjął tezę a priori, że w związku z tym, że Ukraińcy z OUN i UPA przeprowadzili ludobójstwo na Polakach (“zorganizowanie i przeprowadzenie ludobójstwa polskiej ludności cywilnej”) ma to swoje odbicie w “złowrogim nastawieniu Polaków do ludności ukraińskiej”. Owe twierdzenie nie zostało podparte żadną opinią biegłych politologów, historyków czy świadków obalających wyjaśnienia Jerzego Andrzejewskiego, który jasno wskazywał, że potępia ideologię banderowską, a nie Ukraińców ze względu na ich pochodzenie. I zaledwie po jednym posiedzeniu, ot tak, sędzia Marta Górna-Gielara wydała wyrok. Wyrok pod z góry określoną tezę.

W tym miejscu dodam, że podobną argumentację, co Górna-Gielara przyjęła sędzia Aneta Talaga z Sądu Rejonowego dla Wrocławia-Śródmieścia, która uznała, że intonując hasła “Polska antybanderowska”, “Mówimy NIE Stepanowi Banderze”, “Mówimy NIE banderowskiej nienawiści”, szerzyłem nienawiść do Ukraińców. Co prawda, w trakcie wystąpienia mówiłem “nie mamy nic do pokojowo nastawionych Ukraińców, my po prostu nie zgadzamy się na promocję banderyzmu”, jednak to nie przeszkodziło pani sędzi, by uznać, że wszystkich Ukraińców przemyciłem pod terminami: “Bandera” i “banderowska”. W konsekwencji w 2022 roku między innymi za te słowa zostałem skazany na 12 m-cy ogranicze-

nia wolności. Sprawę opisuję w książce [“Sąsiedzi. Ostatni Świadkowie ukraińskiego ludobójstwa na Polakach”](#).

Odstraszyć naśladowców

Jerzy Andrzejewski został skazany na 3 miesiące odsiadki. Jak Sąd tłumaczy tak wysoki wymiar kary? – W ocenie Sądu tak ukształtowana kara pozwoli na wpojenie oskarżonemu podstawowych norm społecznych, takich jak konieczność postrzegania porządku prawnego. *Będzie ona czynnikiem odstrasającym oskarżonego oraz ewentualnych naśladowców jego zachowania do popełniania podobnych czynów* – czytamy w uzasadnieniu wyroku.

Co ciekawe, zanim sprawa trafiła na wokandę, mężczyzna otrzymał wyrok nakazowy, w którym został skazany jedynie na 1,5 tys. złotych grzywny. Jak wskazuje w rozmowie ze mną, odwołał się od tego wyroku dla zasady, ponieważ jest przekonany o swojej niewinności. Nie spodziewał się jednak, że kara z 1,5 tys. złotych grzywny w trybie ekspresowym urośnie do 3 miesięcy pozbawienia wolności. Teraz pan Jerzy deklaruje, że złożył wniosek o możliwość odbycia kary pozbawienia wolności w trybie dozoru elektronicznego (tzw. “bransoleta”)

oraz będzie ubiegał się o kasację wyroku w Sądzie Najwyższym.

Podsumowując. Jeszcze nie słyszałem, żeby jakkolwiek obco-krajowiec został skazany na tak wysoką karę za wpisy znieważające Polaków ze względu na ich narodowość czy wyznanie. Co więcej, obserwuję odmienny trend: umarzanie postępowań i uniewinnianie tych, którzy w mojej ocenie w sposób wyjątkowo bezczelny dopuszczają się prowokacji, znieważania symboli narodowych, Polaków oraz Polski. Wystarczy wspomnieć sprawę Ukraińca, syna Bułgara i Żydówki, który został uniewinniony za opublikowanie wpisu zawierającego stwierdzenie [“Polsko ty hójju”](#) i Adama “Nergala” Darskiego, uniewinnionego za publiczne podarcie Pisma Świętego czy [podeptanie wizerunku Matki Bożej](#).

Aktualizacja [9.11.2023 r., godz. 19:39, kilka godzin po publikacji artykułu]: Jerzy Andrzejewski został zatrzymany przez policję w celu odbycia kary pozbawienia wolności.

Źródło:

<https://wprawo.pl/3-miesiace-wiezienia-za-zniewazenie-ukraincow-zdaniem-sadu-karama-odstraszyc-nasladowcow/>

Plakaty upamiętniające ofiary ukraińskiego ludobójstwa

Fundacja Wołyń Pamiętamy

Fundacja Wołyń Pamiętamy po raz trzeci chce w 2023 roku zorganizować akcję wyklejania miejscowości plakatami upamiętniającymi Ofiary ukraińskiego ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w latach 1939-1947.

W ubiegłym roku fundacja wysłała do 350 osób 12 tysięcy plakatów.

Link do wpłaty bezpośredniej - ZRZUTKI:

<https://zrzutka.pl/ktagbb>

W roku bieżącym by to już 22 tysiące plakatów do 650 osób na dzień 11 lipca oraz 10 tysięcy plakatów na dzień 1 listopada.

Koszt akcji plakatowej w roku bieżącym wyniósł ok. 25 tysięcy złotych (zakup plakatów, wysyłki kurierem, zakup kartonów i taśmy).

Serdecznie dziękuję wszystkim darczyńcom



Organizator "marszu wołyńskiego" trafił do więzienia! Podajemy szczegóły. Jest wniosek o ułaskawienie

Jacek Miedlar



Andrzej Łukawski, organizator "marszu wołyńskiego" w Warszawie, pójdzie do więzienia za wpisy internetowe dotyczące banderyzmu. To wynik wniosku złożonego na mężczyznę przez Związek Ukraińców w Polsce.

Wszystko zaczęło się w roku 2019. Wtedy to Andrzej Łukawski otrzymał wezwanie do warszawskiej prokuratury, w której najpierw przesłuchiowano go w roli świadka. Prędko po tym usłyszał zarzuty i postawiono go w stan oskarżenia.

– Oskarżał mnie **prokurator Maciej Młynarczyk** z Prokuratury Rejonowej Praga-Północ. Chodziło o udostępnienie przeze mnie na Facebook'u powszechnie dostępnych publikacji, w których poruszane były sprawy ukraińskie i opatrzenie ich komentarzami z takimi określeniami jak "banderysyny", "swołocz banderowska", "dzicz stepowa" – w rozmowie ze mną tłumaczy Andrzej Łukawski. – Oskarżono i ostatecznie skazano mnie także za słowa "znajdzie się kij na banderowski ryj" będące komentarzem do filmu z okrzykami Ukraińców "jeszcze Polska nie zginęła, ale zginąć musi". W trakcie postępowania Młynarczyk sugerował mi, że ci którzy przeprosili Ukraińców za podobne słowa jakich ja użyłem, dostali mniejsze wyroki. Ja nie miałem zamiaru nikogo przeproszać, zwłaszcza, że moje komentarze dotyczyły wyznawców ideologii banderowskiej, a nie wszystkich Ukraińców.

Zawiasy

21 kwietnia 2021 roku wyrokiem Sądu Apelacyjnego w Warszawie, Andrzej Łukawski został skazany na karę łączną 7 miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na 3 lata oraz karę grzywny w wysokości 2 tysięcy złotych. Dodat-

kowo Sąd zobowiązał mężczyznę do zaniechania publikowania w Internecie wypowiedzi znieważających i zawierających treści dyskryminujące z uwagi na przynależność narodową i etniczną oraz przeczytania książki autorstwa Witolda Szablowskiego pt. "Sprawiedliwi zdrajcy. Sąsiedzi z Wołynia". To książka o Ukraińcach, którzy zdaniem autora publikacji, mieli pomagać Polakom w czasie Rzezi Wołyńskiej.

Odwieszenie wyroku

Od tego momentu rozpoczęły się podchody w celu odwieszenia wyroku pozbawienia wolności. **Pierwsze podejście wykonał kurator sądowy.** Złożony wniosek argumentował tym, że Andrzej Łukawski nie przeczytał książki Szablowskiego, co zdaniem kuratora winno skutkować wsadzeniem działacza kresowego za kratki. SR dla Warszawy-Mokotowa nie uwzględnił wniosku kuratora. **Drugie podejście wykonał Związek Ukraińców w Polsce.** Organizacja złożyła do sądu wniosek "o rozważenie zarządzenia wykonania kary" pozbawienia wolności oraz zobowiązanie mężczyzny do "powstrzymania się od korzystania i zamieszczania wpisów w serwisie internetowym Facebook". 25 sierpnia 2023 r. wniosek został rozpatrzony pozytywnie przez SR dla Warszawy-Mokotowa. 27 października 2023 roku Sąd Okręgowy w Warszawie utrzymał wyrok w mocy. Swoją decyzję argumentował tym, że Andrzej Łukawski nie przeczytał książki o "sprawiedliwych Ukraińcach". Zdaniem Sądu Okręgowego, SR dla Warszawy-Mokotowa niesłusznie nie uwzględnił wniosku kuratora z 2022 roku o odwieszenie wyroku. SO uznał także, że Andrzej Łukawski złamał zobowiązanie do zaniechania publikowania w Internecie wypowiedzi

znieważających i zawierających treści dyskryminujące z uwagi na przynależność narodową i etniczną, w marcu i kwietniu 2023 roku publikując w Internecie wpisy o "nachodźcach" i "banderyzacji". – Zwłaszcza użyty przez skazanego termin "nachodźca" zdaniem Sądu Okręgowego ma charakter iście pejoratywny, godzący w osoby uciekające z Ukrainy w związku z trwającym na jej terytorium konfliktem zbrojnym – czytamy w uzasadnieniu postanowienia SO.

Polak na przegranej pozycji?

Stan faktyczny jest następujący. 7 listopada 2023 roku SA w Gdańsku utrzymał w mocy wyrok uniewinniający niemieckiego biznesmena Hansa G., który groził swoim pracownikom: "Nienawidzę Polaków; nie to, że ich nie lubię, nienawidzę ich. Oni wszyscy są cwelami i idiotami. Lepiej jest w Afryce. Jesteście gównem". "Tak, jestem! Jestem hitlerowcem! To wina tego kraju (Polski), że taki jestem". W tym samym czasie, Andrzej Łukawski, działacz kresowy, od wielu lat organizator marszu wołyńskich w Warszawie, a zarazem redaktor naczelny Kresowego Serwisu Informacyjnego, mimo zaawansowanego wieku i choroby nowotworowej, za internetowe wpisy antybanderowskie (nie antyukraińskie) ma pójść "pierzcieć w pasiak", ponieważ nie przeczytał książki o dobrych ukraińskich sąsiadach. A to wszystko na wniosek Związku Ukraińców w Polsce.

Dokąd zmierzasz, Polsko?

Źródło:

<https://wprawo.pl/7-miesiecy-wiezienia-dla-organizatora-marszu-wozynskiego-na-wniosek-zwiazku-ukraincow-to-kara-za-nieprzeczytanie-ksiazki-o-dobrych-ukraincach/>

Publicyści kresowi pilnie poszukiwani.

Redakcja

Poszukujemy publicystów i korespondentów do gazety Kresowy Serwis Informacyjny jak też do prowadzenia kilku serwisów internetowych związanych z Wołyniem, 27 Wołyńską Dywizją Piechoty AK i Kresami.

Kiedy zaczynaliśmy wydawać KSI stanowiliśmy całkiem liczny i zgrany zespół redakcyjny znający problematykę Kresów w dość szerokim zakresie.

Od 2011 roku istnienia Kresowego Serwisu Informacyjnego pomogliśmy wielu czytelnikom znaleźć informacje o swoich kresowych korzeniach, dotrzeć do swoich przodków, i wspólnie z nimi uczestniczyć w wydarzeniach upamiętniających ofiary ludobójstwa których w Polsce z roku na rok przybywa. Wiele wydarzeń obejmujemy patronatem jak też promujemy te wydarzenia w gazecie i naszych serwisach.

Od pierwszego wydania gazety ani razu nikt nie zarzucił nam kłamstwa historycznego mimo, iż obalaliśmy całe mnóstwo przekłamania historycznych i fałszowania historii.

Niestety, do Domu Pana odeszło trzech nieodżałowanych redaktorów i jeden korespondent z Kijowa. Część redaktorów ze względu na bardzo zaawansowany wiek i stan zdrowia zakończyło współpracę. Część nosi się z zamiarem zakończenia współpracy bo zdrowie i wzrok już nie pozwalają im na ślęczenie przed monitorem.

Jednym słowem wykrusza nam się zespół redakcyjny i szkoda, że

coraz mniej pozostało nam świadków wydarzeń na Kresach.

Mimo słusznego wieku, jeszcze na łamach KSI piszą o swoich ukończonych Kresach dlatego szukamy wsparcia które będzie gotowe do systematycznego przyjmowania od nich dziennikarskiej pałeczki pokoleniowej.

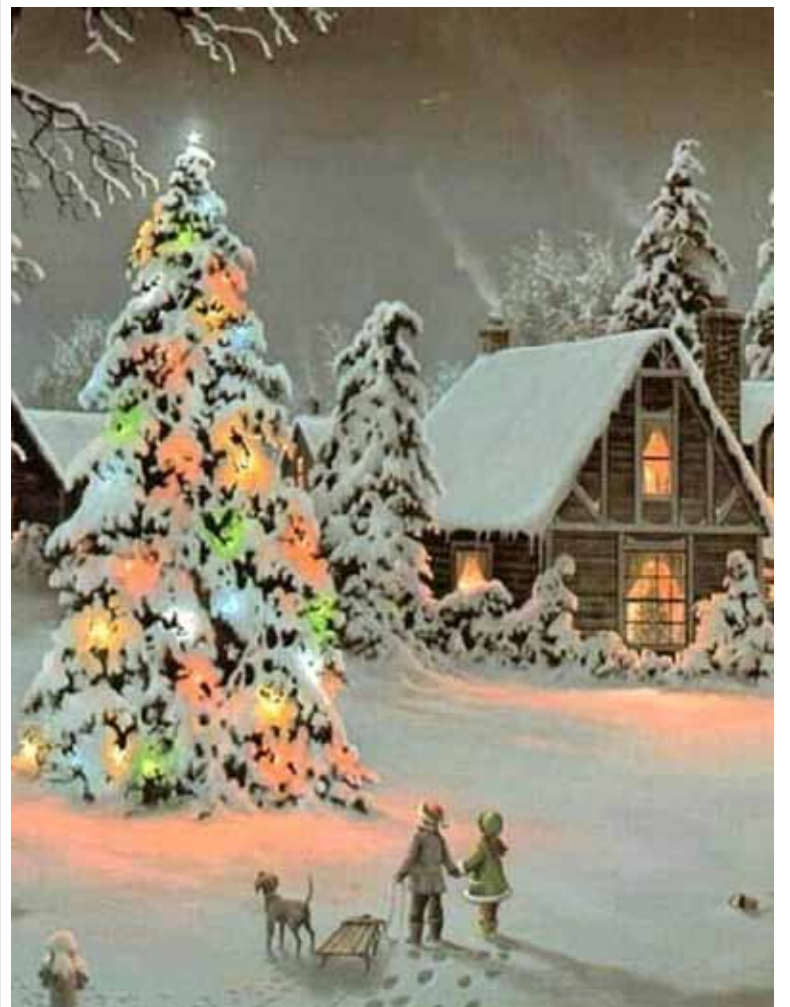
To co od wielu lat robimy to systematyczne przywracanie przestrzeni publicznej naszego narodowego dziedzictwo jakim są Kresy które od ponad 30 lat są zmiatane pod dyktando przez następujące po sobie rządy.

Postępująca w Polsce ukrainizacja Polski i bezrefleksyjne i niekontrolowane przyjmowanie uchodźców z Bugu wskazuje bardziej na pewnego rodzaju patologię polityków a nie humanitaryzm.

Dlatego JEŻELI NIE MY TO KTO, JEŻELI NIE TERAZ TO KIEDY ZDEJMIEMY Z KRESÓW PARAWAN ZMOWY MILCZENIA?

Wszystko prowadzimy za nasze emerytury bo m.in z ww. powodów nikt nie chce wspierać naszej działalności a już o papierowej gazecie możemy sobie jedynie pomarzyć.

Dlatego jeżeli masz w domu dokumenty dotyczące Twoich kresowych przodków i ich małych ojczyzn napisz o tym i zostań redaktorem Kresowego Serwisu Informacyjnego. Piszcie i zgłaszajcie chęć współpracy na adres redakcjaksi@btx.pl



Z prasy polskiej na Kresach

G. Landsbergis: Uwzględniając zagrożenie ze wschodu należy wzmocnić współpracę wojskową z Polską ZNAD WILII



(litewsko-polskie) strategiczne projekty w dziedzinie łączności (projekty infrastrukturalne) i znacząco wzmocnić współpracę wojskową. Oba kraje są współodpowiedzialne za jeden z najbardziej wrażliwych punktów w NATO – przesmyk suwalski” – zauważył Landsbergis.

Litwa powinna znacząco wzmocnić współpracę wojskową z Polską – oświadczył w piątek szef MSZ Gabrielius Landsbergis, przedstawiając w litewskich mediach 10-punktowy plan przygotowania się na rosnące militarne zagrożenie ze strony Rosji. W ocenie ministra należy zakładać „najgorsze scenariusze” „Nadszedł czas, aby zakończyć

Zdaniem szefa MSZ, w ramach budowania nowej strategii bezpieczeństwa, Litwa powinna też wzmocnić partnerstwo regionalne z krajami nordyckimi i bałtyckimi oraz „każdego dnia uczyć się od Ukrainy, nie tylko na odległość, ale także będąc tam”.

Rodzinne historie: Prawnuczka powstańca styczniowego MONITOR WOŁYŃSKI

Maria Pustelnik z rodu Chudzičkih jest prawnuczką uczestnika Powstania Styczniowego, założycielką i od 30 lat niezmienną prezes Polsko-Ukraińskiego Kulturalno-Oświatowego Towarzystwa im. Adama Mickiewicza w Czortkowie. «Walczyłam o niego» – mówi o odnowionym z jej inicjatywy polskim cmentarzu wojskowym w mieście. Dzisiaj opowiada nam historię swojej rodziny.

Powstaniec styczniowy

«Mój pradziadek Karol Chudzicki pochodził z Lubelszczyzny. Jako młody chłopak brał udział w Powstaniu Styczniowym w latach 1863–1864. Po klęsce wraz z innymi szlachciami przekroczył Zbrucz i znalazł się na terytorium



Cesarstwa Austrii. Spędził pewien czas w więzieniu na zamku w Czortkowie. Następnie władze austriackie postanowiły wysłać uczestników Powstania Styczniowego do pracy w Nowym Świecie. Wszyscy mieli zostać skierowani do Włoch, a stąd – do Ameryki. Niektórym udało się jednak uciec. Moim zdaniem, rząd austriacki sam im na to pozwolił. Po ucieczce powstańcy osiedlili się w Galicji. Ich groby są tu w każdym mieście. Wśród powstańców, którzy pozostali w Galicji, był też mój pradziadek» – mówi pani Maria.

11 listopada: Dzień optymizmu dla Polski i Litwy

KURIER WILEŃSKI

Jak zauważa prof. Algimantas Kasparavičius, procesy państwowotwórcze na Litwie i w Polsce w 1918 r. przebiegały praktycznie równoległe. Oczywiście w Polsce, z różnych przyczyn, odbywały się znacznie szybciej.

W dniu 18 listopada 1918 r Rada Regencyjna przekazała Józefowi Piłsudskiemu władzę nad wojskiem. Prawie 20 lat później ten dzień stał się Narodowym Świętem Niepodległości. Na Litwie w owym czasie również doszło do ważnych wydarzeń, jeśli chodzi o narodowe odrodzenie.

— 11 listopada, zarówno dla Litwinów i Polaków oraz dla Litwy i Polski, jest dniem politycznego optymizmu. Dniem wielkich nadziei politycznych. Sądzę, że ten dzień powinien być bardziej obecny w litewskiej pamięci historycznej oraz szerzej dyskutowany i analizowany w społeczeństwie — mówi „Kurierowi Wileńskiemu”



prof. Algimantas Kasparavičius z Instytutu Historii Litwy.

1 listopada 1918 r. ma szczególne znaczenie polityczne dla naszego kraju, ponieważ właśnie w tym dniu, w Wilnie oficjalnie rozpoczął pracę pierwszy gabinet ministrów. Niestety, jak zauważa nasz rozmówca, w litewskiej pamięci historycznej ten dzień pozostaje

niedoceniony.

— Rząd prof. Augustinasa Volde-marasa de facto swą pracę rozpoczął 9 listopada. Następnego dnia odbyło się posiedzenie rządowe, na którym podejmowano odpowiednie decyzje. 11 listopada rząd został zatwierdzony przez Litewską Radę Państwową (Taryba).

Ważny dzień dla najmłodszych uczniów gimnazjum w Kowalczukach

L24



24 listopada w Gimnazjum im. Stanisława Moniuszki w Kowalczukach odbyła się uroczystość pasowania na zerówkowicza i pierwszoklasistę. W uroczystości wzięli udział dyrektor gimnazjum Katarzyna Macuk, wicedyrektor Joanna Mikulewicz oraz starsi koledzy i koleżanki z klas 2, 3 i 4 z wychowawcami. Na święto licznie przybyli również rodzice oraz dziadkowie, którzy chcieli towarzyszyć swo-

im pociechom w tej wyjątkowej chwili.

Podczas uroczystości zerówkowicze i pierwszoklasisci zaprezentowali program artystyczny, w którym wykazali się swoimi umiejętnościami, a przede wszystkim odwagą. Zgromadzonym na sali udowodnili, że potrafią pięknie śpiewać, tańczyć, grać na różnych instrumentach muzycznych i recytować wiersze w języku polskim i litewskim.

Ważną częścią uroczystości było ślubowanie. Wszyscy głośno i z przekonaniem przyrzekli być dobrymi i pilnymi uczniami oraz rzetelnie wypełniać swoje obowiązki. Punktem kulminacyjnym było pasowanie. Pani dyrektor, Katarzyna Macuk, „magicznym ołówkiem” pasowała każdego zerówkowicza i pierwszaka na Ucznia Gimnazjum.

Nasi najmłodszy koledzy i koleżanki zostali oficjalnie przyjęci do grona uczniów. Na pamiątkę spotkania każdy otrzymał w prezencie piękny upominek: kredki, plastelinę, lizaczki oraz kluczyk „do krainy wiedzy”. O ważności święta przypominać będą również otrzymane dyplomy i pamiątkowe zdjęcia.

Wzruszające podziękowania były skierowane również do rodziców. Zerówkowicze i pierwszacy dziękowali za trud wkładany w ich wychowanie. Po uroczystości dzieci udały się do swoich klas, gdzie czekała na nie słodka niespodzianka przygotowana przez rodziców. Pozytywnych emocji tego dnia było wiele.

Umieść nasze logo w swojej gazecie, my umieścimy Twoje w TYM miejscu

redakcja@btx.pl

Hołd tysiącom bohaterów, którzy w ciągu 130-letniej walki o wolność legli na polu chwały za sprawę narodu

Bożena Ratter

Punktualnie o godz. 13-ej rozległ się wystrzał armatni wzywający stolicę, a z nią naród cały do jednej minuty ciszy i skupienia... Odkryły się głowy... Zamarł ruch...Nastąpiła zupełna cisza... tylko w górze słychać było głucho warkot krążących samolotów i łopot sztandarów poruszanych podmuchami wiatru – pisał Jerzy Michotek w rozdziale *Nie znany Żołnierz Nieznany*.

Gdy ośmiu żołnierzy kawalerów *Virtuti Militari* składało wśród szpaleru sztandarów zwłoki do mauzoleum, zbliżył się **minister spraw wojskowych general Władysław Sikorski** i włożył do grobowca **akt erekcyjny**, stwierdzający tę czynność. Delegaci lwowscy wysypali na trumnę ziemię **przywieziona ze Lwowa z grobu Nieznanego Żołnierza**.

Akt erekcyjny złożony w grobowcu Nieznanego Żołnierza brzmi jak następuje:

„Na wieczną chwałę imienia polskiego i dla bohaterstwa, które nie potrzebuje nazwiska, aby być najwyższej czci godnym. W siódmą rocznicę podjęcia walki o całość granic zmartwychwstałej Rzeczypospolitej i siódmego roku odzyskania przez naród polski niepodległości... **Roku Pańskiego 1925 w Dniu Zadusznym 2 XI o godz. 13** naród i rząd Najjaśniejszej Rzeczypospolitej z Jej Prezydentem Stanisławem Wojciechowskim na czele, przy udziale przedstawicieli izb ustawodawczych, **duchowieństwa trzech wyznań**, wojska, władz państwowych i samorządowych, stowarzyszeń społecznych i licznych tłumów narodu **złożył w grobowcu na Placu Saskim w stołecznym mieście Warszawie** wzniesionym, wydobyte ze wskazanego losu **pobojowiska lwowskiego zwłoki żołnierza polskiego**, który poległ za ojczyznę. Składając w ten sposób wspólny **hołd tysiącom bohaterów, którzy w ciągu 130-letniej walki o wolność legli na polu chwały za sprawę narodu**.

W tymże grobowcu, będącym dziełem artysty rzeźbiarza Ostrowskiego, spoczęło 14 urn zawierających ziemię z pobojowisk polskich. Chwilę złożenia zwłok żołnierza polskiego do grobowca uczciła cała Polska uroczystym milczeniem trwającym jedną minutę (*Jerzy Michotek*). **2 XI 2023 roku podczas uroczystości przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie** Szefer Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk mówił: **98 lat temu w Warszawie złożono prochy Nieznanego Żołnierza** - poległego bezimiennego obrońcy

Lwowa z listopada 1918 r. Minister przypomniał pierwszą pielgrzymkę papieża Jana Pawła II do Polski i słowa, które wygłosił, modląc się pod Grobem Nieznanego Żołnierza. „*Na iluż frontach w czasie trwania naszego narodu musiał ginąć polski żołnierz, aby udowodnić swoją krwią, że nie ma Europy sprawiedliwej bez Polski niepodległej na jej mapie*”. My tę niepodległą Polskę w przyszłość przeniesiemy, tak jak otrzymaliśmy ją w darze od naszych poprzedników, przekażemy ją pokoleniom następnym, aby wolna, niepodległa Polska trwała wiecznie- mówił Jan Józef Kasprzyk.

Jerzy Michotek : 31 X 1925 r. Lwów odprowadził Bezimiennego Bohatera ze swych pobojowisk na dworzec kolejowy. Tłumy publiczności, pielgrzymki dostojników wojskowych i cywilnych, reprezentacji stowarzyszeń...

O godz. 9-ej arcybiskup Twardowski rozpoczął w asyście dostojników Kościoła i przy śpiewie chóru „Lutnia Macierz” mszę żałobną. Gen. Malczewski **w imieniu armii Rzeczypospolitej** złożył **wieniec laurowy**.

Żołnierz z krzyżem wystąpił na czoło pochodu, a duchowieństwo świeckie i klasztorne trzech obrzędów pod przewodnictwem **arcybiskupów Twardowskiego i Teodorowicza** rozpoczęło pochód. Gdy trumna ukazała się na ramionach ośmiu kawalerów *Virtuti Militari* przed wejściem do katedry, ozwał się z cytadeli lwowskiej **wystrzał armatni**, a na to hasło rozległ się uroczysty **dźwięk dzwonów wszystkich kościołów lwowskich**, zahuczały syreny **parowozów kolejowych i fabryk lwowskich**, całe miasto wstrzymało swe życie na dwie minuty. Potem pochód ruszył na plac Mariacki, gdzie ze stopni pomnika Mickiewicza pożegnali Bezimiennego Bohatera **gen. Malczewski, prezydent Neumann**; na zakończenie w imieniu rządu **wojewoda Garapich** wyrzekł m.in. te słowa:

„Sprawiedliwym losu zrzędzeniem lwowskiemu pobojowisku przypadł ten zaszczyt wielki w udziale, że ono daje narodowi polskiemu tego bohatera, który po wieczne czasy będzie symbolem szczytnego i ofiarnego spełnienia obowiązku wobec Ojczyzny. Lwów z żalem i dumą żegna Twe doczesne szczątki, Ty nasz wielki, a bezimienny. Z żalem, bo opuszcza go ten, który przed śmiercią swą dał raz jeszcze przed światem dowód słuszności dewizy tego grodu, że **LEOPOLIS EST SEMPER FIDELIS**, który miastu temu wywalczył order *Virtuti Mi-*



/ Grób Nieznanego Żołnierza. Źródło NAC

litari. Lecz równocześnie Lwów z dumą myśli o tym, że w stolicy Państwa otoczone czcią całego narodu spoczną zwłoki jednego z naszych orląt, jednego z tych, którzy z dziećmi lwowskimi i kobietą - Polką wywalczyli łącznie tego grodu i całej tej krainy z Matką-Ojczyzną...”

Po przemówieniu chór „Echo” odśpiewał „Rotę”. Kondukt ruszył przez wspaniałe udekorowane ulice w kierunku dworca głównego. Imponujący kondukt prowadził **komendant miasta gen. Thullie** na koniu, dalej **fanfary 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich** i szwadron tego pułku powiewający lasem biało-żółtych chorągiewek na lancach ułańskich. Ciężkim turkotem znaczyły swe przejście armaty 6 pułku artylerii ciężkiej, w dalszym ciągu orkiestra 40 pp. Za nią delegacje pułków z całego DOK VI ze sztandarami: Stanisławów 48 pp., Kołomyja 49 pp., Zborów 52 pp., Stryj 53 pp. i Tarnopol 54 pp., jak również, ze sztandarami 6 p. ułanów, 6. p. strzelców konnych. **9 Pułku Ułanów Małopolskich z Trembowli** i **22 Pułku Ułanów Podkarpackich z Brodów**.

Za tym barwnym pochodem szli w szeregu Obrońcy Lwowa ze sztandarami, a potem las sztandarów cechów i korporacji. Orkiestra 19 pp. poprzedzała dwa rydwany z wieńcami. Żołnierz z krzyżem otwierał żałobny kondukt z lawetą ze zwłokami Nieznanego Żołnierza, za zwłokami postępowała asysta: dwie matki, dwie wdowy, dwie sieroty i dwóch inwalidów, poczem przedstawiciele **władz miejskich i wo-**

jewódzkich, generalicja, konsulowie obcych państw, senatorowie i posłowie, senaty wyższych uczelni, powstańcy z 1863 r., rada miejska i delegacje: Związków Obrońców Lwowa, Oficerów Rezerwy, Inwalidów Wojennych, Legionistów, Czerwonego Krzyża, cechów i wreszcie orkiestra 26 pp. i kompania honorowa ze sztandarem.

W trakcie posuwania się konduktu śpiewały rozstawione chóry: Akademicki, Drukarzy Lwowskich, Chór Studencki, Chór Kolejarzy, „Echo”, „Bard”, „Harfa”, „Lutnia-Macierz”, Chór Techników i in.

Las chorągwi i sztandarów pochylał się, gdy trumnę znoszono z lawety. Drzwi wagonu-kaplicy, **którym wróciły do kraju zwłoki Sienkiewicza**, pozostały otwarte, by wszyscy **na trasie Lwów-Warszawa mogli czcić zwłoki Nieznanego Żołnierza ze Lwowa**, leżące w trumnie na katafalku, pod wizerunkiem Matki Boskiej i w asyście warty honorowej.

Delegacja, która odwoziła zwłoki Nieznanego Żołnierza do Warszawy dnia 1 XI 1925 r., składała się z 55 osób. Komendantem pociągu był generał brygady Walery Mariański.

Wszystkie stacje kolejowe, przez które przejeżdżano, witały pociąg odgłosem syren, jednostki wojskowe oddawały honory, grały orkiestry, składano wieńce w dwóch przeznaczonych na to wagonach, manifestowała ludność... wszędzie tłumy ludzi... Żółkiew, Rawa Ruska... Bełzec... Ziemia Zamojska... Topolczyca... Zawa-

da... Krasnystaw... w Rejewcu srebrny wieniec z liśćmi dębowymi od mieszkańców Ziemi Chełmskiej odwozi do Warszawy delegacja ze starostą chełmskim na czele...Na małej stacji kolejowej Trawniki (...) rozrzucający obraz: **wzdłuż toru oświetlonego rżęsiście pochodniami kłęczała dziatwa szkolna...**

Gdy przed wschodem słońca pociąg zbliżał się do Warszawy, na stacjach znowu dziatwa, pochodnie, wieńce, orkiestry. Droga Nieznanego Żołnierza ze Lwowa do Warszawy to **naprawdę więcej niż królewski pochód triumfalny**.

O godz. 6-ej rano ks. generał Niewiarowski poświęcił trumnę na dworcu. 8-miu kawalerów krzyża *Virtuti Militari* wyniosło ją na barkach, składając na lawecie armatniej zaprzężonej w trzy pary koni.

U wrót katedry św. Jana przyjął zwłoki ks. **biskup połowy Gal.** Nabożeństwo żałobne odprawił o godz. 11-ej **kardynał Kakowski** w obecności **prezydenta Rzeczypospolitej** Stanisława Wojciechowskiego, premiera Władysława Grabskiego, marszałków Sejmu i Senatu, generałów: Sikorskiego, Hallera, Dreszera, Majewskiego, Żeligowskiego, Rozwadowskiego, Konarzewskiego, Osiańskiego, Suszyńskiego, Szagakowskiego, prezydenta Warszawy Pogorzelskiego, **attaches wojskowych** Francji, Anglii, Belgii, Włoch, Stanów Zjednoczonych, Rumunii, Japonii, Finlandii, Czechosłowacji, Łotwy i Estoni. (*Jerzy Michotek*)

Marek A. Koprowski „Akcja „Wisła”. Kres krwawych walk z OUN-UPA”

Tomasz Specywał

Ostatni akt krwawych zmagania polsko-ukraińskich.

Fakty, opinie, polemiki, kontrowersje.

W 1943 r. rozpoczęły się czystki etniczne na Wołyniu. Niniejsza książka dowodzi, że stojąca za nimi Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, podobnie jak tamtejsi komuniści, również po wojnie dążyła do opanowania części wschodnich ziem Polski, stanowiąc realne zagrożenie dla integralności kraju.

W efekcie, na przełomie lat 1946–47, sytuacja w południowo-wschodniej Polsce daleka była od stabilizacji. Wsie ukraińskie w dalszym ciągu stanowiły zaplecze UPA. Najgorzej było w Bieszczadach i na Pogórzu Przemyskim, gdzie działaniom OUN-UPA sprzyjał górzysty, silnie zalesiony teren, słabo rozwinięte sieci dróg, a także mała liczba ośrodków miejskich i garnizonów wojskowych.

Doraźne działania Wojska Polskiego i Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego nie przyniosły oczekiwanych efektów. Zdecydowano więc o połączeniu zmasowanej operacji przeciwko oddziałom UPA z przesiedleniem ludności ukraińskiej na Ziemię Zachodnie i Północne. W tym celu powołano Grupę Operacyjną „Wisła”.

Wokół jej działań, jak i całej operacji, narosło mnóstwo pytań i kontrowersji. Wciąż toczy się wiele polemik. Historycy ukraińscy dążą do wyizolowania jej z całego procesu dziejowego lat czterdziestych i stosunków polsko-ukraińskich. Nazywają „zbrodnią komunistyczną”, „czystką etniczną”, a nawet ludobójstwem.

Tymczasem koncepcja akcji „Wisła” powstała na bazie prawa przedwojennego i nie miała nic wspólnego z komunizmem. Nie jest prawdą, że Polska złamała prawo międzynarodowe, podobnie jak to, że w jej trakcie Wojsko Polskie zabiło kilka tysięcy osób. Mitologizacji uległ również obóz filtracyjny w Jaworznie, gdzie osadzano Ukraińców i Łemków podejrzanych o przynależność do



OUN-UPA.

Koprowski pisze o tych i o wielu innych ważnych, a często pomijanych i kontrowersyjnych aspektach operacji „Wisła”. Szeroko ujęte konteksty wzbogaca omówieniem praktycznie zapomnianej akcji „H-T” oraz biogramami największych ukraińskich zbrodniarzy.

Tekst uzupełnia bogaty zestaw

zdjęć archiwalnych, pochodzących m.in. z Muzeum Historycznego w Sanoku oraz prywatnych zbiorów prof. Władysława Filara.

Marek A. Koprowski

Pisarz, dziennikarz, historyk zajmujący się tematyką wschodnią i losami Polaków na Wschodzie. Plonem jego wypraw i poszukiwań jest wiele książek, z czego

kilkanaście ukazało się nakładem Wydawnictwa Replika. Za serię Wołyń. Epopeja polskich losów 1939–2013 otrzymał Nagrodę im. Oskara Haleckiego w kategorii „Najlepsza książka popularnonaukowa poświęcona historii Polski w XX wieku”. Jest też laureatem nagrody „Polcul – Jerzy Bonicki Foundation” za działalność na rzecz utrzymania kultury polskiej na Wschodzie.

Dlaczego doszło do akcji „Wisła”?

Siedemdziesiąt lat temu władze polskie rozpoczęły operację „Wisła”, która do podręczników historii przeszła pod nazwą akcji „Wisła”, choć nazwa ta nie jest właściwa. Użył jej któryś z historyków i tak już zostało. Operacja „Wisła”, można powiedzieć, była rezultatem układu z 9 września 1944 roku zawartego między

Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego a Radą Komisarzy Ludowych Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej o tzw. ewakuacji Ukraińców z Polski do USRR i obywateli polskich z USRR do Polski. Od 15 października 1944 roku do 15 czerwca 1946 roku przesiedlono łącznie 480 305 osób (122 450 rodzin). Władze polskie sądziły, że po zakończeniu przesiedleń na terenie południowo-wschodnich powiatów pozostało około 20 tysięcy Ukraińców, choć w rzeczywistości było ich około 150 tysięcy.

Miało to dwie przyczyny.

Pierwszą był fakt, że polski rząd nie dysponował realnymi statystykami ludnościowymi tego obszaru. Po drugie Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów i jej zbrojne ramię – Ukraińska Powstańcza Armia robiły wszystko, by nie dopuścić do przesiedlenia Ukraińców na sowiecką Ukrainę. To, że z Ukrainy wyjechało (a raczej musiało wyjechać) 787 674 obywateli polskich, OUN-UPA traktowały, rzecz jasna, jako „rozwiązanie jak najbardziej sprawiedliwe”. Same zresztą zrobiły wszystko, by Polaków zniechęcić do pozostania na Kresach. Azjatycka rzeź Polaków dokonana na Wołyniu przez OUN-UPA spowodowała, że Polacy, którzy przeżyli tę hekatombę, myśleli tylko o jednym: jak uciec przed nożami i siekierami ukraińskich morderców. OUN-UPA wymordowały około 100 tysięcy mieszkańców. Z ogólnej liczby 1150 polskich wiejskich osiedli, liczących w sumie ponad 31 tysięcy zagrod, zdewastowanych przez OUN-UPA zostało na Wołyniu 1048 osiedli (z 26 167) zagrodami. Niemcy zniszczyli tylko 37 osiedli w czasie akcji pacyfikacyjnych. Zaledwie 66 osiedli przetrwało wojnę. Sowietci zburzyli je po wyjeździe Polaków. Z 253 kościołów i kaplic OUN-UPA obróciły w perzynę 103, natomiast 94 zrujnowali Sowietci, 25 kościołów po wojnie wykorzystywano do innych celów.

Podobną akcją eksterminacyjną OUN-UPA chciały przeprowadzić także w Małopolsce Wschodniej, lecz tu ze względu na siłę etosu i polskiego podziemia nie przybrała ona tak krwawego charakteru, choć nawet Niemcy odnotowali, że w lutym 1944 roku OUN-UPA za głównego wroga uznały Polaków i przygotowywały się do ich zupełnego usunięcia i wzięcia władzy w swoje ręce.

Następne meldunki mówią, że

działalność OUN-UPA wzrasta w „prerażającym tempie”. Sprawozdanie Głównej Polowej Komendantury „365” z dnia 19 czerwca 1944 roku mówi, że: „celem działania oddziałów UPA jest wyzwolenie Ukrainy od Sanu i zniszczenie ludności polskiej na tym obszarze”.

Panika i psychoza, jaka opanowała ludność Małopolski Wschodniej, spowodowała masowe wyjazdy za San. Polacy nie wierzyli w możliwość zorganizowania skutecznej obrony przed atakami OUN-UPA.

Tylko w jednym tygodniu miejscowy komisarz w Borszczowie wydał 2,5 tysięcy przepustek zezwalających na ewakuację do województw krakowskiego i miechowskiego. Pogrożki i wezwania ukraińskich nacjonalistów budziły wśród Polaków z Małopolski przerażenie, które wzmagaly relacje polskich uciekinierów z Wołynia.

Uciekinierzy z Wołynia i Małopolski, szukający schronienia w województwach lubelskim, dzisiejszym podkarpackim i krakowskim, przenosili nastroje zagrożenia na te terytoria. Jeżeli dzisiaj któryś historyk mówi, że akcja „Wisła” nie ma nic wspólnego z ludobójstwem wołyńskim, to znaczy, że na studiach nie miał zajęć z psychologii społecznej. Akcja „Wisła” była konsekwencją działalności OUN-UPA na terenie południowo-wschodniej Polski. Działalności, która stanowiła przedłużenie walki z państwem polskim na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej. Akcja „Wisła” była ostatnim akordem tego ukraińsko-polskiego starcia! Taka jest historyczna prawda.

OUN-UPA nie pogodziły się z wyrokiem historii i z faktem, że mocarstwa zachodnie i Stalin już w Jałcie uznali, że wschodnia granica Polski będzie przebiegać wzdłuż linii Curzona, wyznaczonej w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Uznała, że kilkanaście powiatów leżących za tą linią to etniczne ziemie ukraińskie, które powinny zostać przyłączone do Ukrainy.

OUN-UPA zakwestionowały przynależność tych ziem do Polski, nie uznały jej jurysdykcji nad nimi, zwalczały wszelkie tworzone przez nią struktury. Wzywały Ukraińców do bojkotu rozporządzeń polskich władz. Bez akceptacji OUN-UPA nikt na tym obszarze nie mógł zostać nawet sołtysem. Jeżeli się zgodził i był akceptowany przez władze polskie, wędrował na gałąź. UPA niszczyła posterunki

milicji, w konsekwencji czego pospolity bandytyzm rozrósł się do niewyobrażalnych rozmiarów. Nie działały szkoły, nie ściągano podatków, nie prowadzono gospodarki leśnej itp. Państwo polskie w kilkunastu powiatach południowo-wschodniej Polski de facto nie funkcjonowało. W miejsce struktur polskich OUN utworzyła własne, obejmujące swoją siatką wsie i osady. Polacy z tych terenów uciekali, nie chcąc paść ofiarą mordów. Na niektórych obszarach OUN utworzyła partyzanckie republiki, do których nikt obcy nie miał wstępu.

Ludność polska, która nie chciała porzucić rodzinnej ziemi, tworzyła oddziały samoobrony i umacniała swoje wsie, żeby odeprzeć atak UPA. OUN-UPA traktowały je jako gniazda „polskich bandytów” i starały się je bezwzględnie likwidować, mordując bestialsko jej obrońców i cywilnych mieszkańców.

Demonstrując swą siłę i koncentrując oddziały, UPA trzykrotnie usiłowała zniszczyć garnizon w Birczy, w której chronili się Polacy z mordowanych polskich wsi. W marcu 1946 roku oddziały UPA zlikwidowały w Bieszczadach strażnicę WOP, otwierając granicę państwa w całym pasie działania UPA. Z 96 wziętych do niewoli żołnierzy WOP i milicjantów, upowcy zamordowali „metodą katyńską” 36 żołnierzy w okolicy Jasiela. Pozostałych zlikwidowali w innym miejscu (jeden z żołnierzy uciekł oprawcom) – nie chcieli pozostawiać po sobie zbyt wielu śladów.

Zamordowali ich w innym miejscu!

OUN-UPA od początku starały się zdecydowanie przeciwstawić przesiedleniom Ukraińców do ZSRR. Zmuszały ich do pozostania na miejscu. Dobrowolne zgłoszenie się do wyjazd na sowiecką Ukrainę było przez OUN-UPA traktowane jako zdrada i karane śmiercią.

Zmuszało to oddziały Wojska Polskiego, osłaniającego komisje przesiedleńcze, do stosowania siły i przymusu. Ukraińcy twierdzą dzisiaj, że było to ze strony polskiej nadużycie, bo wymiana ludności miała być dobrowolna. Unikają jednak pytania: czy wyjazd Polaków był dobrowolny? Część z nich Ukraińcy najzwyczajniej wymordowali.

Przesiedlenia ludności po obu stronach granicy były konsekwencją wojny rozpoczętej na Wołyniu przez Ukraińców prze-

ciwko polskiej społeczności. Była ona okrutna i bezwzględna, wyzwała zbrodnie i żądę odwetu. To jednak nie strona polska ją zaczęła.

Kierownictwo OUN-UPA wiedziało, że III wojna światowa, czym tłumaczyli kontynuowanie walki, nie wybuchnie! Ukrywało to starannie przed szeregowymi członkami, karmiąc je opowieściami oficerów polityczno-wychowawczych, że Amerykanie lada dzień ruszą, żeby wyzwolić Ukrainę z rąk Sowietów.

Swoją walkę z państwem polskim OUN-UPA prowadziły bardzo zaciekle. Wynikało to z koncepcji polityki kierownictwa OUN-UPA, w myśl której polskie powiaty, czyli tzw. Zakerzonie, miało odegrać rolę „terytorium propagandowego”.

Kierownictwo OUN-UPA zdawały sobie sprawę, że Sowietci odgradzą Ukrainę od świata „żelazną kurtyną” i żadna wiadomość o walce toczony przez OUN-UPA z Sowietami nie dotrze do światowej opinii publicznej. Polska nie była tak szczelnie odgradzona od świata, i kierownictwo OUN-UPA sądziło, że uda się poinformować świat o prowadzonej przez nich walce chociażby z pomocą akredytowanych w niej zachodnich korespondentów.

Przy pomocy „Zakerzonii” OUN-UPA chciały wykreować swój nowy wizerunek jako organizacji narodowyzwoleńczej, walczącej z komunizmem i Sowietami, która może być sojusznikiem Zachodu. OUN-UPA liczyły na to, że uda się jej nawiązać współpracę z aliantami. Swoimi działaniami na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej OUN-UPA skompromitowały się przed światem – uznano je za organizację faszystowskie, współpracujące z Niemcami, która dokonały ludobójstwa ludności polskiej na Wołyniu. Kierownictwo OUN-UPA miało także nadzieję, że na Zakerzoniu uda się nawiązać współpracę z polskim podziemiem antykomunistycznym, która uwiarygodni obie organizacje w oczach aliantów. Naiwnie zakładała, że uzyska poparcie rządu londyńskiego, który poprze ich walkę z Sowietami, wydając swoiste świadectwo moralności.

OUN-UPA liczyły także, że poprzez pracę propagandowo-oświatową uda się jej zmienić nastawienie ludności polskiej do Ukraińców.

Działania OUN-UPA sprowadziły się do prowadzenia zażar-

tej walki z państwem polskim, prowadzonej przy pomocy terroryzowanej przez nią ludności ukraińskiej. Ta stała się jej zapleczem, dostarczając oddziałom UPA żywność i wszelkiego innego zaopatrzenia, danych wywiadowczych i kontrwywiadowczych, melin, a także świeżego rekruta, dzięki czemu rozbite oddziały szybko odzyskiwały siłę. W oparciu o ludność zamieszkującą wsie ukraińskie działały szkoły podoficerskie UPA, sieci łączności sztafetowej itp.

OUN-UPA nie udało się osiągnąć swoich celów politycznych. Polskie podziemie antykomunistyczne podjęło wprawdzie rozmowy z UPA, przeprowadziło z nią nawet jedną akcję na Hrubieszów, ale na tym się skończyło. Rząd londyński odmówił zawarcia z OUN-UPA porozumienia. Takie oddziały podziemia antykomunistycznego jak: „Wołyńskiak”, „Żubryd” czy „Ogień”, a także „Jastrząb” czy „Żelazny”, odrzucały możliwość kontaktów z UPA, a co dopiero możliwość wspólnej walki z nimi.

„Wołyńskiak” zwalczał UPA, stając w obronie mieszkańców polskich wsi.

Swoimi działaniami OUN-UPA nie zdobyły też sympatii na Zachodzie. Powiększyły znacząco przepaść dzielącą Polaków i Ukraińców. Wystarczy wspomnieć, że tylko jeden kureń pod dowództwem Iwana Szpontaka „Zalizniaka”, w czasie wojny zastępca komendanta powiatowego ukraińskiej policji pomocniczej w Rawie Ruskiej, przeprowadził ponad dwieście akcji bojowych przeciwko państwu polskiemu. Zniszczył pięć stacji kolejowych razem z garnizonami wojskowymi, zaminował i wysadził w powietrze 14 mostów kolejowych i 16 drogowych. Wysadził w powietrze cztery pociągi, zlikwidował wraz z załogą 14 posterunków milicji, mordując ich funkcjonariuszy. Zajął trzy miasta z garnizonami wojskowymi.

Natomiast takich kureni, jak „Zalizniak” było zaś wielu. Polaków i Ukraińców, którzy padli ich ofiarą, było bardzo dużo. Utworzona przez OUN Służba Bezpieki bezlitośnie mordowała wszystkich swoich ziomków, którzy nie zgadzali się z linią organizacji. Ilu ich zamordowała, nie wiadomo. Ich liczbę należy szacować w setkach. W każdym razie każde pojawienie się SB na ukraińskiej wsi budziło wśród jej mieszkańców strach.

Redakcja KSI nie ingeruje w treść nadsyłanych artykułów ani nie ogranicza ich długości.

W wyjątkowych sytuacjach dzielimy materiał na części

drukowane w kolejnych numerach. Nie zgadzamy się na używanie słów plugawiających język polski i naruszających dobre imię naszego kraju.

Ponieważ nie cenzurujemy treści nadsyłanych publikacji każdy z autorów osobiście odpowiada za swoje poglądy i wyrażane opinie. Oznacza to, że nie wszystko co nasi czytelnicy czytają musi mieć aprobatę zespołu redakcyjnego.

Stoimy na stanowisku, że każdy ma prawo do wyrażania własnego zdania i czyni to świadomie.

Postępuj dum przeszłości, niech cię one napętnią nadzieją lepszego jutra, idź w imię Boże i Królowej Korony Polskiej Maryi!

Bożena Ratter

Byłaś królową, jesteś niewolnicą. Jeżeli naród pod jarzmem upada, cały świat woła pełen wzdrygi: Zwyciężonym biada! Lecz jeśli naród pod obuchem żyje i działa, silny duchem i sercem, wtedy zwyciężonym chwala. To sobie zapamiętaj Sokole, jeżeliś silny sercem, wielki duchem. **Dobry, choć w niewoli**, to więcej wart, niż ten, który rządzi a jest zły. A więc bądź dobrym, Sokole i wolnym; **przygotuj się do wolności i swobody przez swobodę ducha, przez oparcie się ujarzmienu, tych, którzy chcą ujarzmić ducha narodu**-fragment przemówienia prymasa biskupa ks. Bandurskiego ze zlotu Sokolstwa polskiego z trzech zaborów i Obchodów Grunwaldzkich w Krakowie w dniach 15-18 lipca 1910r.

Po 113 latach wciąż prawdziwe jest jego mowa.

Dnia 22 kwietnia roku 1910 o godz. 10 rano położono kamień węgielny pod Pomnik Króla Polskiego Władysława Jagiełły na tym tu placu zwanym „placem Matejki”. Pomnik ten, stawia własnym kosztem Ignacy Paderewski, ofiarowując go miastu Krakowowi, w pięćsetną rocznicę zwycięstwa, odniesionego przez wojska polsko-litewskie nad Krzyżakami pod Grunwaldem dnia 15 lipca 1410 roku.

Dzień 15 lipca 1910 roku, jako dzień bitwy pod Grunwaldem, jest ogłoszony świętem **narodowym w całej Polsce**. Pod samym pomnikiem, osłoniętym jeszcze olbrzymimi szarymi płótnami, które, jak potężne żagle wydymają się pod podmuchem wiatru, gromadzą się ci „szczęśliwcy”, którzy posiadli karty wstępu na trybuny. Grupa posłów reprezentujących wszystkie nasze delegacje, we wszystkich ciałach prawodawczych Austrii, Niemiec i Rosy i wzrasta z każdą chwilą. Wszystkie okna otaczających plac Matejki budowli, szczelnie obsadzone, tworząc oryginalną i żywą dekorację, w której różnobarwne plamy kapeluszy damskich grają w promieniach upragnionego słońca, przedzierających się przez rzednące na szczęście chmury. Na dachu Akademii Sztuk pięknych urządzono całą łożę. Młodzież akademii poustawiała tam krzesła, które zajęły teraz przede wszystkim panie. Chęć uczestniczenia w niezwyklej uroczystości,

choćby z wysokości dachu, wzięła w nich górę nad - **zawrotem głowy i strachem przed wysokością.**

Od strony Barbakanu rozlegają się dźwięki marszów narodowych, a w chwilę później rozbrzmiewa silny chór męskich głosów. Jakaś nieznaną smętną melodią. To **deputacja węgierska, śpiewa swój hymn narodowy.** Po chwili, delegaci komitetu wprowadzają już członków tej delegacji we wspaniałych strojach węgierskich na przeznaczone dla niej miejsca na trybunach. **Za Węgrami idą dalsze deputacje.** (*Księga Pamiątkowa*)

Cytowane opisy pochodzą z *Księgi Pamiątkowej ze Zlotu Sokolstwa polskiego z trzech zaborów i Obchodów Grunwaldzkich w Krakowie 1910r*, do których materiały zebrał i komentarze napisał sam kompozytor Józef Ignacy Paderewski uzasadniając we wstępie:

Kiedy już trochę przebrzmiała echa uroczystości grunwaldzkich, ażeby ich pamięć jednak **po wieczne czasy w historii utwalić** a w szeregach historycznych wydarzeń polskich upamiętnić, oraz Tych Wszystkich którzy udział w uroczystościach brali i do urzeczywistnienia i uświetnienia tychże się przyczynili, a zarazem i Tego, który „z miłości dla Ojczyzny a nie z nienawiści” ku obcym, pomnikowo ufundował ten 500-ny akt historyczny, wierny słowom starego przysłowia: „**Słowa ulatują**”... pracę niniejszą do skarbcza ojczystego piśmiennictwa składa „**Praojcom na Chwałę - a Braciom na Otuchę**”.

W Krakowie dnia 20 sierpnia 1910 r.

Prymas biskup ks. Bandurski kontynuował :

Czuwaj Sokole! Za chwilę wspaniały, kilkudziesięcioletni pochód ruszy z tego niezmiernego błonia, z pod kopca Kościuszki na Wawel, a w nim widzimy **dzieci całej Polski, uczonych, prostaków, Sokolów, siermiężny tłum i robotników rzeszę.** Ten pochód ma nam przypomnieć, żeśmy do zwycięstwa przygotowaliśmy się powinnym ukochaniem **wszystkich stanów, zgodą i jednością.** Polska, ma być wykrzesana tak przez **plug wieśniaka, jak i przez narzędzia rzemieślnika** i do budowy Ojczyzny wszystkie serca

i wszystkie siły sprząć się mają. Idź narodzie na Wawel, posłuchaj dum przeszłości, niech cię one napętnią nadzieją lepszego jutra, **idź w imię Boże i Królowej Korony Polskiej Maryi!**

Po tej przemowie kapłana-Polaka wyrwała się z piersi tysięcy pieśń „Boże coś Polskę” i popłynęła w błękit olbrzymim błaganem:

„Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie”.

Po strażach pożarnych szedł liczny zastęp sokołów konnych pod wodzą dra Bałabana ze Lwowa. Na pięknych dziarskich siedząc koniach, wprawni, jak najlepszy pułk konnicy, przedstawiali się wspaniale i ogólny budzili entuzjazm.

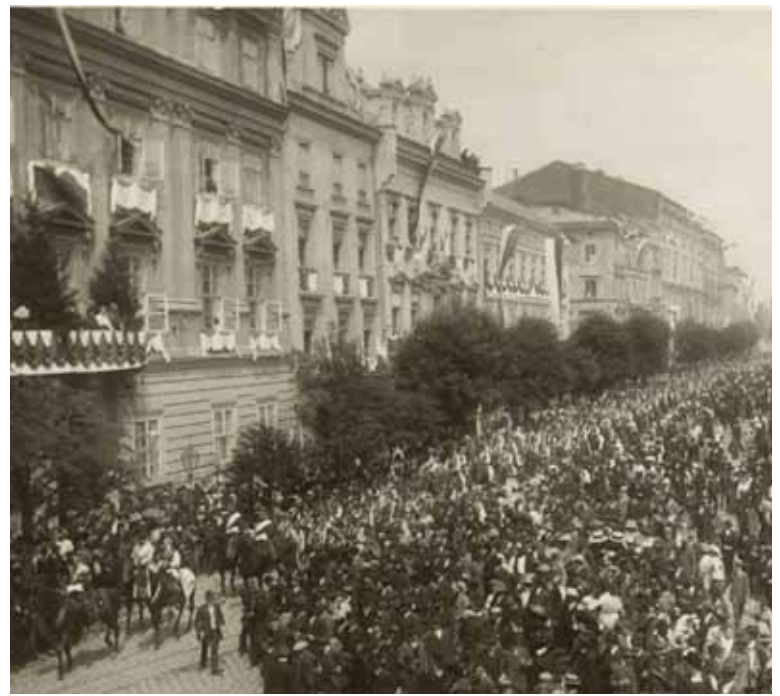
A potem ukazały się pierwsze szeregi olbrzymiego, **na kilka kilometrów długiego węża**, pochodu pieszych drużyn sokołów. Szli przez godzinę całą, bez przerwy z licznymi orkiestrami, wśród których wyróżniała się barwnymi strojami zwłaszcza orkiestra stanisławowska.

Pochód polskiego sokolstwa, poprzedzały **drużyny gości słowiańskich**, sokołów chorwackich, czeskich i słoweńskich oklaskiwane gorąco przez tłumy widzów.

Potem ukazała się nieliczna lecz dzielnie w odrębnych swoich strojach przedstawiająca się **drużyna polskich sokołów z Ameryki.** Za nią postępował znaczny zastęp **sokołów z Królestwa** w zgrabnych brązowych mundurach, a za nimi, przebrani w skromne szare kurtki i granatowe „maciejówki” szły długie, do tysiąca głów obejmujące **szeregi sokołów z zaboru pruskiego.** Tych, **prześladowanych przez rządy carski i pruski braci**, tym bardziej drogich sercom naszym, publiczność w szpalerze witała gromkimi oklaskami i okrzykami.

Był to dla **nich prawdziwy pochód tryumfalny**, wśród niemiłkających ani na chwilę owacji, wśród którego zapomnieli zapewne o **niejednym bólu i żalu, jakim ciężki los ich napętnia.** Nie mniej serdecznie, witała publiczność coraz liczniejsze wśród sokolstwa naszego gniazda, **sokolów włościańskich.**

I szła ta kolumna sokolska, olbrzymia, karna milcząca a świetna - przez dwie godziny bo



/ Marsz Sokolników. Źródło Śląskie Archiwum Cyfrowe

obejmowała **do 15000 druhow.** Olbrzymią tę kolumnę, wzbudzącą podziw, zwłaszcza wśród **obcych gości i u przyglądających się pochodowi oficerów** zamykała druga - witana frenetycznymi wprost oklaskami, obejmująca **około 800 nadobnych sokolic**, przedstawiająca w barwnej rozmaitości swoich strojów, **widok prawdziwie piękny.**

Z galicyjskiego krajowego Związku sokolego brały w nim udział następujące gniazda: z Krakowa, Lwowa, Podgórze, Mielca, Zakliczyna, Kamienia, Nowego Sącza, Tarnowa, Brzeska, Staro Sącza, Pilzna, Radomyśla, Radłowa, Dąbrowej, Limanowej, Wojnicza, Tuchowa, Głogowa, Rzeszowa, Sędziszowa, Krosna, Jasła, Mszany, Tyczyna, Łańcuta, Dębicy, Ropczyc, Kolbuszowej, Sokołowa, Przeworska, Tarnobrzega, Baranowa, Niska, Leżajska, Strzyżowa, Gorlic, Dukli, Rudnika, Bieżanowa, Radymna, Sieniawy, Przemyśla, Sądowej Wiszni, Niżankowic, Mościsk, Dubiecka, Jarosławia, Dynowa, Cieszanowa, Lubaczowa, Sambora, Staro Sambora, Turki, Sano-ka, Brzozowa, Liska, Rymanowa, Ustrzyki, Doliny, Tarnawy, Zagórze, Chłopów, Jaworowa, Janowa, Komarna, Rudek, Przemyślan, Dublan, Kleparowa, Bobrki, Jordanowa, Chodorowa, Rohatyna, Bursztyna, Winnik, Brodów, Oleśka, Kamionki Strumilowej, Radziechowa, Stryja, Drohobycza, Borysławia, Mikołajowa, Skolego, Bolechowa. Mostów Wielkich, Ulanowa, Rawy Ruskiej,

Niemirowa, Sokała, Zydaczowa, Tarnopola, Zbaraża, Brzeżan, Czortkowa, Założców, Mikuliniec, Kopyczyniec Husiatyna, Trembowli, Podhajec, Podwołoczysk, Złoczowa, Skala, Zagrobla, Borszczowa, Zbaraża, Brzeżan, Stanisławowa, Nadwornej, Hut, Monasteru, Czerniowiec, Zaleszczyk, Hołosku, Ottynii, Tyśmienicy, Delatyna, Nadworniej, Kołomyi, Horodenki, Peczeniżyna, Sniatyna, Wyżnicy, Olsztyna, Zabłotowa, Kafusza, Zydaczowa, Tarnopola, Monasterzysk, Potoka Złotego, Buczacza, Barycza, Wyżnicy, Oświęcimia, Chrzanova, Trzebini, Krzeszowic, Wadowic, Zatora, Myślenic, Kalwaryi, Skawiny, Kęt, Białej, Dąbrowy, Ustronia, Żywca, Suchej Makowa, Nowego Targu, Zakopanego, Cieszyna, Karwiny, Brzeszcza, Michałkowie, Mogiły i Bieńczy. **Wieniec, który Sokoli po uroczystym pochodzie złożą w niedzielę dnia 17 b. m.** na sarkofagu Jagiełły, przedstawia się nader efektownie. Na liściach dębowych w środku znajduje się **tarcza z herbem Polski i Litwy.** U góry umieszczono koronę królewską Jagiellonów, pod nią zaś na krzyż, miecz i berło. U spodu tarczy, złożone na krzyż, wystają dwa krzyżackie miecze. U dołu wieńca zwiesza się szarfa z napisem: „Pogromcy Krzyżaków — Sokolstwo polskie”, po obu zaś jej końcach data roku 1410—1910. Wieniec projektował prof. **Tadeusz Rybkowski, wykonał w miedzi Wilhelm Sknurzyk ze Lwowa.**

Rzeź Wołyńska: 30 sierpnia 1943 r. w świetle relacji

Opracowanie Aleksander Szumański za IPN

Dzień 11 lipca obchodzony jest jako Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej. W związku z tym chcemy przypomnieć datę 30 sierpnia, która zapisała się w dziejach Wołynia krwawymi wydarzeniami mającymi miejsce we wsi Ostrówki i Wola Ostrowiecka w powiecie Luboml, a także Stary i Nowy Gaj, Sucha-Łoza oraz Budy Ossowskie w powiecie Kowel.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego na tym terenie powstała Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). Głównym jej celem było wywalczenie drogą rewolucji niepodległego państwa ukraińskiego, w jego granicach znaleźć się miało terytorium zamieszkiwane również przez mniejszość ukraińską. Oznaczało to, że wizja nowo powstałego państwa obejmować miała współczesną Ukrainę i ziemie należące po I wojnie światowej do Polski, m.in. Podlasie, Chełmszczyznę, Zamojszczyznę, Nadsanie oraz obszar zamieszkały przez Łemków. W osiągnięciu zakładanego celu postanowiono o usunięciu z tych ziem wszystkich obcych, którzy przejęli według OUN ukraińską ziemię, co doprowadziło do eksterminacji ludności polskiej na tym terenie.

Sprzyjającym wydarzeniem do realizacji planów ukraińskich nacjonalistów była napaść III Rzeszy na ZSRR 22 czerwca 1941 roku, wówczas Ukraińcy serdecznie powitali wkraczające wojska niemieckie. Utworzono policję ukraińską i władzę administracyjną niższego szczebla składającą się z działaczy OUN, która została zaakceptowana przez władze niemieckie. To pozwalało nacjonalistom ukraińskim na wykonanie swojego planu prowadzącego do usunięcia z mającego powstać państwa ukraińskiego Polaków. Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów posiadała swoją formację zbrojną o nazwie UPA (Ukraińska Powstańcza Armia), która dokonała mordów na ludności polskiej zamieszkującej te tereny. W świetle relacji dotyczących tych wydarzeń możemy zobrazować brutalność tych zbrodni.

Już od wiosny 1943 roku na Wołyniu nasiliły się ataki dokonywane na Polakach. Następne miesiące doprowadziły do apogeum mającego miejsce w lipcu 1943 roku. Jednak to nie zakończyło tych tragicznych wydarzeń. W zbiorach Instytutu Pamięci Narodowej zachowały się wspomnienia świadków dotyczące bezpośrednio tych wydarzeń.

Wśród relacji znajdują się te odno-

szące się do wsi Ostrówki i Wola Ostrowiecka autorstwa Antoniego Łysiaka i Tadeusza Kańskiego, którzy służyli w 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Dywizja ta w późniejszym czasie walczyła z oddziałami UPA atakującymi ludność polską. Jesienią 1942 roku w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej utworzono konspiracyjną placówkę Armii Krajowej. Niestety nie udało się utworzyć samoobrony, ponieważ mieszkańcy obu wsi uważali, że istniało małe prawdopodobieństwo napaści ze strony Ukraińców, gdyż od wielu lat mieszkali oni w zgodzie z Polakami.

Antoni Łysiak, jeden z mieszkańców wsi Ostrówki, wspomina, że z jego siedmioosobowej rodziny zamordowano rodziców Konstantego i Karolinę oraz dziadka Adama. Następnie w swojej relacji wzmiankuje, że już wcześniej miejscowy proboszcz ks. Stanisław Dobrzański w czasie kazań opowiadał o mordach dokonywanych na ludności polskiej.

Zwrócił uwagę na potrzebę zorganizowania samoobrony w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej, gdyż były to wsie czysto polskie, bez jednego mieszkańca Ukraińca.

W związku z tym spodziewano się ataku oddziałów UPA, zwłaszcza, że kilka osób udających się do wsi Sokół i Przekurka nie powróciło do domu. Antoni Łysiak działał w lokalnej konspiracji, w nocy z 29 na 30 sierpnia razem z pięcioma kolegami pełnił wartę. Nad ranem pomyśleli, że patrol UPA już nie przyjdą do ich wsi. Ostatnie spotkanie z rodzicami Antoni wspominał w ten sposób:

...Ja tylko się położyłem na tapczanie, a tu słyszę strzelaninę od strony Równa. Złożyłem marynarkę, bo butów nie zdejmowałem i biegnę przed dom, a tam stała matka i ojciec i mówię do nich, że się zaczęło.

Spisując swoją relację w 1985 roku, Antoni nie wiedział, gdzie spoczywają jego rodzice. Domyślał się, że jego matka zginęła razem z innymi kobietami i dziećmi pod Kokorawcem. Antoniowi Łysiakowi udało się przeżyć tylko dlatego, że ukrył się w stodole swojego wuja Praduna. Wspominał, że oddziały UPA uspokajały mieszkańców i mówiły, by wszyscy mieszkańcy zebrali się w szkole, gdzie zostanie wszystko im wyjaśnione na zebraniu. Kiedy ludzie już przybyli, porozstawiano karabiny maszynowe i rozkazano mężczyznom iść do szkoły, a kobietom, dzieciom oraz starszym osobom do kościoła. Wyprowadzano po pięciu mężczyzn ze szkoły do dołów



/ Ostrówki, zbiorowa mogiła u „Suszka” - 33 osoby zamordowane 30 sierpnia 1943r. przez UPA. 2015r fot. Leon Popek, portal zbrodnia-wolynska.pl

na gospodarstwie Jana Trusiuka, zabudowaniach Suszka oraz za kuźnią Edwarda Bałandy, gdzie mordowano ich uderzeniami w tył głowy siekierą lub drewnianymi maczugami. Los zgromadzonych w kościele potoczył się inaczej, ponieważ UPA planowała początkowo spalić miejscowy kościół, ale przeszkodzili im Niemcy nadjeżdżający od strony wsi Równa. W związku z tym wyprowadzili kobiety, dzieci i starszych ludzi koło Lasu Kokorawiec i tam kazali położyć się twarzą do ziemi, a następnie oddawali strzał w głowę. Podobny los spotkał wieś Wolę Ostrowiecką, z tym wyjątkiem, że kobiety i dzieci zamknięto w szkole, którą obrzucono granatami i podpalono. Antoni Łysiak twierdzi, że ocalały te osoby, które ukryły się w piwnicach lub stodołach, ponieważ zabudowań w czasie mordu nie palono z uwagi na przechowywane tam zboże i inwentarz.

Zdaniem Łysiaka w powiecie Luboml zostało zamordowanych około 1200 osób. Według Leona Popka zginęło co najmniej 474 osób w Ostrówkach, a w Woli Ostrowieckiej 568 osób. W tych dwóch miejscowościach mordów dokonali upowcy z kurenia „Ły-sego”, w nocy z 29 na 30 sierpnia atakując jeszcze wieś Jankowce i Kąty. Zgodnie z relacją Antoniego Łysiaka obok oddziałów UPA udział w zbrodni wzięła miejscowa ludność ukraińska ze wsi Przekurka, Sokół, Połapy, Zapole, Huszcza i Równa.

30 sierpnia 1943 roku podczas likwidacji przez Ukraińców polskich wsi Wola Ostrowiecka i Ostrówki śmierć poniósł proboszcz ks. Stanisław Dobrzański. Należał on do Armii Krajowej, to on namawiał obywateli wsi Ostrówka do zorganizowania sa-

moobrony. Oddział AK z Jagodzina chciał zabrać księdza do parafii w Rymaczach, ale nie chciał on opuszczać swoich parafian w tak trudnej sytuacji. W czasie napaadu ukrył się w stercie słomy, ale został odnaleziony przez Ukraińców, którzy prawdopodobnie obcięli mu głowę siekierą. Tego samego dnia w Ostrówkach zginął pomagający mu w pracy duszpasterskiej zakonnik Towarzystwa Chrystusowego br. Józef Harmata.

Po ataku UPA przybyli do tych dwóch wsi żołnierze 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej. Jeden z nich Tadeusz Kański ps. „Muszka” spisał wspomnienia z tych wydarzeń, przekazując ich tragiczny obraz. Po wejściu do wsi Ostrówki razem z innymi żołnierzami natrafili na zbiorową mogiłę, jej wygląd na zawsze zapisał się w pamięci Tadeusza Kańskiego, który tak relacjonuje:

...Ciała pokładzone w wykopanym rowie jedno na drugie rzędami, głowami w jednym kierunku, a następny rząd głowami w odwrotnym kierunku. Na górnej warstwie ciała nakładli słomy i podpalili, wiatr zwęgloną słomę zdmuchnął. Ciała te wyglądały strasznie, na ciałach były nadęte pęcherze, niektóre popękane i czerwieniło zbrudzone popiołem mięso, niektóre ciała nadwęglone, ta mogiła do dziś mi pozostaje w pamięci. Nie życzę nikomu coś podobnego oglądać.

W Woli Ostrowieckiej powrzucono wiele ciał do studni. I tak jak wspomina Antoni Łysiak, spalono okoliczną szkołę. Tadeusz Kański podaje opis bestialstwa dokonanego przez oddziały UPA:

...niedaleko już szkoły napotkaliśmy leżącą kobietę z dzieckiem przy piersi, dziecko przygwożdżone widłami do matki i tak te widły sterczały w ciele dziecka i matki.

Po przejściu całej wioski żołnierze napotkali jeszcze kilka grobów masowych. Tym, co najbardziej dotknęło autora relacji, był widok wydostającej się na powierzchnię mogił piany zabarwionej krwią i strużki krwi wyciekające z przysypanych grobów, co mogło świadczyć o tym, że ludzie tam pogrzebani wówczas jeszcze żyli. Tadeusz Kański jako osoba, która ujrzła wieś po tragicznych mordach oddziałów UPA stwierdził, że nie zrobili tego ludzie, ale byli to szatani w ludzkiej skórze.

W meldunku kurenia lubomelskiego UPA „Łysoho” z września 1943 roku do referenta krajowego przewodu OUN „Oleha” znajduje się informacja o mordach na ludności polskiej w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej: „29 sierpnia 1943 r. przeprowadziłem akcję we wsiach Wola Ostrowiecka, Ostrówki rejonu hołowiańskiego. Zniszczyłem wszystkich Polaków od małego do starego. Wszystkie budynki spaliłem, a mienie i bydło zabrałem na potrzeby kurenia”.

W 68. rocznicę tych wydarzeń odbył się ponowny pochówek pomordowanych w Ostrówkach, a w 2011 roku przeprowadzono ekshumację na nowej działce koło Ostrówek na tzw. Trupim Polu, gdzie znaleziono głównie szczątki kobiet i dzieci. Uroczystość ponownego pochówku miała miejsce na starym polskim cmentarzu, tam, gdzie w 1992 roku pochowano ekshumowane ofiary. W 1992 roku Towarzystwo Przyjaciół Krzemieńca i Ziemi Wołyńsko-Podolskiej w



/ Gaj, ekshumowane szczątki nie mniej niż 81 zamordowanych 30 sierpnia. 2013 rok, fot. Leon Popek portal zbrodniawolynska.pl

Lublinie zorganizowało ekshumację zbiorowej mogiły w Woli Ostrowieckiej. Szczątki zamordowanych Pola ków pochowano w tym samym roku na cmentarzu w Ostrówkach. Ważną rolę w upamiętnianiu Ostrówek i Woli Ostrowieckiej odgrywa dr Leon Popek zastępca dyrektora Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN, który wywodzi się ze wsi Ostrówki.

Innymi miejscowościami, którym 30 sierpnia przyniósł tragedię, są sąsiadujące ze sobą wsie Sucha-Łoza i Gaj. Warto zwrócić uwagę na relację Józefy Cyniak z d. Fila. W Suchoj-Łozi mieszkała wówczas 26 rodzin. Ze zdarzeń 30 sierpnia ocalały zdaniem Cyniak 22 osoby, w tym 6 dzieci: Czesław Fila (brat Józefy), Władysława Pora, Leon Stój, Franciszek Buczak, Mieczysław Buczak, Igliński. Sposób działania UPA był podobny jak w innych miejscowościach. Atakowano od rana, otaczając gospodarstwa i gromadzono mieszkańców w jednym miejscu. W przypadku wsi Sucha-Łoza stało się to w gospodarstwie Józefa Wybulta pod pretekstem zebrania. Józefa w czasie tych krwawych wydarzeń straciła ojca Antoniego, matkę Marię, braci: Jana i Kazimierza oraz siostrę Natalię. Wśród ocalałych Józefa Cyniak wspomina Gabriela Buczaka, któremu udało się przeżyć z całą swoją rodziną, ponieważ ukryli się w schronie wykonanym w wyrzuconym gnoju za stodołą. Tego samego dnia w Gaju ludność polską zamknięto w szkole i wymordowano. Ojciec chrzestny Józefy Cyniak mieszkający w Różyszczach zorganizował mężczyzn w rodzaj samoobrony posiadającej broń, a następnie na czwarty dzień po morderstwie udali się do Gaju i Suchoj-Łozy. W Gaju w tamtejszej szkole było pełno krwi, a tuż przed szkołą leżała sterta siekier, wideł i kos brudnych od gnoju i krwi. Obok budynku szkoły znajdował się rów strzelecki, w którym znajdowały się zakopane ciała. Po ich odkopaniu okazało się, że zwłoki są zmasakrowane i pocięte. W swojej relacji Cyniak opisuje zamordowanie żony brata stryjecznego, ukazujące okrucieństwo żołnierzy UPA:

...leżała zabita od kuli w głowie, obok niej synek 9 miesię-

cy, główkę miało wdeptaną w ziemię, a nożem czy bagnetem w szyjkę ugodzone [...] widocznie okrutny morderca butem stanął na główce, a nożem zadawał śmiertelne rany.

Według Cyniak w Suchoj-Łozi zabito 97 osób, a w Gaju około 1000 osób. Razem z bojówkami mordy na ludności polskiej dokonywali Ukraińcy ze wsi Wielick, Podlisy i Janówka. Cała akcja kierował sotenny „Wowk”.

We wsi Budy Ossowskie w powiecie Kowel również zostali zamordowani Polacy 30 sierpnia 1943 roku. Autor tej relacji to Jan Remiszewski ps. „Kajus” z 27 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej, który mieszkał od strony wsi Wołczak. Wspomina on o brutalności żołnierzy. Nacjonaliści ukraińscy nie zbierali wszystkich w jednym miejscu, tak jak to się zazwyczaj odbywało. Po prostu szli i do uciekających strzelali, dzieci i starszych zabijali bagnetami lub kolbą od karabinu, a ciężko rannych zostawiali na śmierć. W relacji Remiszewskiego znajduje się bardzo drastyczne zdarzenie, gdy żołnierz UPA wbił dziecko na bagnet i podniósł je do góry, gdy się jeszcze ruszało, a żołnierz wołał „To polski Orzeł!”. We wsi Budy Ossowskie szacuje się, że zamordowano 289 osób. Oddział 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej por. Władysława Czerwińskiego ps. „Jastrząb” wkroczył do tej wsi 5 września i zastał już wówczas spalone budynki, rozkładające się zwłoki porzucane po całej wsi, a w studniach potopione dzieci. Tych, którym udało się przeżyć, oddział zabrał ze sobą do wsi Zasmok.

W przedstawionych relacjach skupiono się na miejscowościach Ostrówki, Wola Ostrowiecka, Gaj, Sucha-Łoza i Budy Ossowskie. Głównym elementem łączącym te wsie jest ta sama data, gdy rozegrały się tragiczne w skutkach wydarzenia, czyli 30 sierpnia 1943. Na podstawie tych relacji można było zobrazować sposób działania i brutalność, z jaką dokonywane były mordy przez oddziały UPA na Wołyniu. Świadectwo tych wspomnień pomaga zrozumieć współczesnym ludziom ogrom tragedii, jaka spotkała ludność polską za-

mieszającą na Wołyniu. Kiedyś Polacy i Ukraińcy żyli wspólnie jako sąsiedzi, a w czasie II wojny światowej relacja ta zmieniła się w ofiary i morderców. Podkreślić należy, że nie wszyscy Ukraińcy zgadzali się na mordy wykonywane na Polkach. Tych Ukraińców, którzy stawali w obronie Polaków, spotykała śmierć.

dr Izabella Kopczyńska, Oddziałowe Biuro Edukacji Narodowej IPN w Poznaniu

Bibliografia:

L. Popek, *Ostrówki: wołyńskie ludobójstwo*, Lublin 2011.

W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945*, T. I i II, Warszawa 2000.

Ks. Waldemar W. Żurek, *Pomordowani 30 sierpnia 1943 r. w parafii Ostrówki na Wołyniu*, „Rocznik Lubelskiego Towarzystwa Genealogicznego”, T. III, 2011, s. 132-168.

Źródła:

Relacja Antoniego Łysiaka, Związek Bojowników o Wolność i Demokrację. Zarząd Stołecznego Województwa Warszawskiego. Środowisko Żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej, sygn. IPN GK 932/1

Relacja Tadeusza Kańskiego, Związek Bojowników o Wolność i Demokrację. Zarząd Stołecznego Województwa Warszawskiego. Środowisko Żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej, sygn. IPN GK 932/1

Relacja Józefy Cyniak, Związek Bojowników o Wolność i Demokrację. Zarząd Stołecznego Województwa Warszawskiego. Środowisko Żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej, sygn. IPN GK 932/2

Relacja Jana Remiszewskiego, Związek Bojowników o Wolność i Demokrację. Zarząd Stołecznego Województwa Warszawskiego. Środowisko Żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Armii Krajowej, sygn. IPN GK 932/2

Strony internetowe:

www.zbrodniawolynska.pl

[Uroczystości w Ostrówkach](#)

”Golgota ludności polskiej na Kresach Południowo-Wschodnich II Rzeczypospolitej w latach 1939-1946”

Księgarnia „Wołyń Pamiętamy”



Przez 45 lat komunizmu w Polsce bagatelizowano zbrodnie Ukraińców popełnione na narodzie polskim, ponieważ Polska była terytorium niesuwerennym, a jej polityka była podporządkowana Moskwie. W Polsce stosowano wówczas cenzurę, ograniczono swobodę wypowiedzi w mediach, dopuszczając się jednocześnie manipulacji.

Zacierano także prawdę o ludobójstwie Polaków przez Ukraińców. Niestety, w niepodległej Polsce wcale nie jest lepiej. Obowiązkiem Kresowian jest przeto dzisiaj ocalić od zapomnienia obraz tej ziemi oraz przekazać młodemu pokoleniu prawdę o historii Kresów. Zaczynajmy głośno na cały świat pisać i mówić o zbrodni Ukraińców w czasie ostatniej wojny i po jej zakończeniu.

Stanisław Jastrzębski urodził się w województwie stanisławowskim. W czasie okupacji niemieckiej był żołnierzem AK.

Przeżył mord Polaków dokonany przez bandy OUN-UPA, w jego rodzinnej wsi Bybło w 1944 roku. Wśród licznych publikacji Autora ukazały się m.in. książki: w 1999 roku *Oko w oko z banderowcami i Wspomnienia z za krat PRL*, w 2000 – *Moje Kresy wczoraj i dziś*, w 2001 – *Kresy wschodnie we krwi – rzecz o polskiej samoobronie*, w 2004 – *Ludobójstwo ludności polskiej przez OUN-UPA w woj. stanisławowskim w latach 1939-1946*, w 2007 – *Ludobójstwo nacjonalistów ukraińskich na Polakach na Lubelszczyźnie w latach 1939-1947*, a w 2008 *Samoobrona Polaków na Kresach Południowo-Wschodnich II RP w latach 1939-1946*.

Książka dostępna pod linkiem: <https://sklep.wolynpamietamy.org/pl/p/GOLGOTA-LUDNOSCI-POLSKIEJ-NA-KRESACH-OLUDNIOWOWSCHODNICH-II-RZECZPOSPOLITEJ-W-LATACH-1939-1946-Stanislaw-Jastrzebski/129>



Koliszczyzna i stepy - Michał Grabowski

Księgarnia „Wołyń Pamiętamy”



Straszno widzieć jak siekiera odrąbuje głowę starca, co się nie broni a modli tylko; jak kosa porze brzemieną niewiastę; okropnie patrzeć na całą rodzinę zaskoczoną nagłą, widzianą śmiercią, na rozpacz matki kiedy w jej oczach głowy niemowląt rozbijają o ściany albo noszą na pikach. Otóż ja na to wszystko patrzyłem. Rzeź była. (...) Taka była pierwsza tradycja, z którą się spotkałem w Ukrainie.

Rzeź wołyńska nie była pierwszym ludobójstwem, które Ukraińcy przeprowadzili na polskich sąsiadach. Okrucieństwo z lat 1939-1947 zostało poprzedzone bestialskimi zbrodniami na Polakach w latach 1918-1919, a jeszcze wcześniej w XVIII wieku, czego punktem kulminacyjnym była rzeź humańska. Doszło do niej w 1768 roku podczas powstania Kozaków. Jej głównym powodem nie był ucisk polskiej szlachty, ale chęć łatwego i czystego zysku opartego na zwykłym rabunku. Mordowano bez opamiętania w niemal identyczny sposób jak w czasie Rzezi Wołyńskiej. Zabijano wszystkich

nie-Ukraińców, zwłaszcza Polaków i Żydów.

Jest rok 2023. Inicjatorzy i realizatorzy ludobójstwa z XVIII wieku na Ukrainie są uznawani za bohaterów narodowych, a koliszczyzna – powstanie skierowane przeciwko Polakom – okrzyknięta aktem heroizmu.

Taka była pierwsza tradycja, z którą się spotkałem w Ukrainie – napisał Michał Grabowski autor powieści „Koliszczyzna i stepy”. To powieść opowiadająca o ukraińskim ludobójstwie na Polakach w XVIII wieku. Jest wciągająca, a zarazem mrożąca krew w żyłach. Autor wprowadza czytelnika w atmosferę spotkania z byłym hajdamaką członkiem ukraińskich band mordujących Polaków tylko dlatego, że byli Polakami.

Nie ma wątpliwości, że ta książka w winna zostać uznana za lekturę obowiązkową w polskich szkołach, dlatego też zdecydowaliśmy się na jej wydanie.

Ponadto „Koliszczyzna i stepy”

Michała Grabowskiego stanowi swoiste wprowadzenie do lektury kilkutomowej książki Jacka Międlara ze wspomnieniami naczynych Świadków ukraińskiego ludobójstwa na Polakach w latach 1939-1947. Dwie pierwsze części najnowszej książki Jacka Międlara zostaną oddane w Państwa ręce już w maju 2023 roku.

Przedmowę do publikacji Michała Grabowskiego napisał Paweł Krzemieński, publicysta portalu wPrawo.pl.

Patronat medialny nad książką: Fundacja „Wołyń Pamiętamy”, wPrawo.pl.

Ilość stron: 98

ISBN: 978-83-950962-7-3

Wydawnictwo: wPrawo.pl

Książka dostępna pod linkiem: <https://sklep.wolynpamietamy.org/pl/p/Koliszczyzna-i-stepy/124>

Spokojnych i zdrowych Świąt Bożego Narodzenia Redakcja

Dzieciatko Jezus na
świjat si prztarabanił,
figu-fago bez koszulij, bez
pikuletów, bez ancuga, bez ka-
nioly. Ta my
wszyskie Go na chawire
zapraszamy.

I zihir na stole niech
zawsze u Was będą na sto
cwajir a ni na
hop-szturak: cwibaki,
sumyr czyli chlib, bulby
z miysem, bałabuchy,
mliko i mijód.

A na Świzy Rok dla całej
famuly abcug szwajner
przyknajali i halby
fajnej bandury, albo
magi-to jest baczieskiego, aby
hamać co było i tak
bandzioch pelen był na
ziher. Najze nigdy Was nikt nie
wykantował i daj Paniaga Boże
szczęścia pełno.

Rozwiązanie tej kwestyi zależy nie tylko od czynników postronnych, ale i w naszym ręku spoczywa

Bożena Ratter

W niedługim czasie powinien rozstrzygnąć się problem nader ważny: zagadnienie granic Polski. Rozwiązanie tej kwestyi zależy nie tylko od czynników postronnych, **ale i w naszym ręku spoczywa** (*Palcówka 1919 nr 5*) – Polacy w listopadzie 1918 walczyli o kształt granic po wskrzeszeniu Polski po 123 latach, gdy tymczasem 22 listopada 2023 roku europosłowie w Parlamencie Europejskim decydują o Jej pozbyciu się. Chcą ponownie włączyć Polskę do Generalnego Gubernatorstwa i wykluczyć z cywilizacji łacińskiej. Nomen omen głosowanie odbywa się w rocznicę odzyskania Lwowa z rąk ukraińskiego agresora 22 listopada 1918 roku.

Co powiedział Piłsudski na **posiedzeniu Pierwszego Sejm Polski** 10 lutego 1919 roku?

Wysoka Izbo! W wielkim **chaosie i rozprzęczeniu**, które ogarnęły po wojnie całą środkową i wschodnią Europę, chciałem właśnie z **Polski uczynić ośrodek kultury**, w którym rządzi i obowiązuje **prawo!** Wśród olbrzymiej zawieruchy, w której miliony ludzi rozstrzygały sprawy jedynie gwałtem i przemocą, dążyłem, by właśnie w naszej ojczyźnie konieczne i nieuniknione tarcia społeczne były rozstrzygane w sposób jedynie demokratyczny **za pomocą praw stanowionych przez wybrańców narodu...**

Co powiedział **Premier** Ignacy Paderewski na **posiedzeniu Pierwszego Sejm Polski** 10 lutego 1919 roku? Po powitaniu Sejmu podkreślił premier, że za Polskę nie tylko walczyli wojownicy. Walczyli za nią i o nią rycerze słowa, nauki i dźwięków.

Wysoka Izbo! Odrodzenie ojczyzny poczęło się w ciemności, krwi i bólu. Zmęczona długą wojną, nękana przez najeźdźców ojczyzna nasza zubożała. **Zniszczono jej pola, bez litości wytrzebiono lasy, zrujnowano przemysł i ekonomiczne bogactwo doszczętnie.** Ustał nasz handel zewnętrzny, przerwały się niemal zupełnie nasze stosunki z cywilizowanym światem. Tysiące ludzi znalazło się bez pracy, bez chleba, bez zdrowia. Powrót **uchodźców i jeńców** ze wschodu i zachodu powiększa z każdym dniem **liczbę tych ofiar polskiej niedoli.** O wszystkich powinniśmy pamiętać, a o tych byłych wojskowych chyba, że najwięcej, bo ci niewątpliwie najbardziej cierpieli.

(...) Polska wielkiej armii wymaga. Od północnego wschodu i wschodu idzie do nas zaraza. Od

północnego wschodu płynie ku nam krwawa fala rosyjskiego bolszewizmu. Bolszewizm upadnie, bo upaść musi, ale obym był złym prorokiem, **na gruncie jego może powstać** nie tylko republika, **ale i carat jakiś nowy.** Tymczasem w tej Rosji rozszalałej i chaotycznej żyją setki tysięcy rodaków naszych, żyją w głodzie, chłodzie, nędzy, grozie i trwodze. Tysiące ich już **rozstrzelano jak zajęce.** Mińsk Pińsk i Wilno nasze w bolszewickich rękach. Niebezpieczeństwo jest wielkie i groźne. (*posiedzeniu Pierwszego Sejm Polski*)

O ile postawa **wzbożonych na ich wysiłku** współczesnych Polaków (czy może wrogię mniejszości ubranej w polską skórę?) ulega zmianie, to **nienawiść sąsiadów z cywilizacji turańskiej do polskości** jest niezmienna, pisano w 1919 roku, iż „w byłej Galicyi współczynnik **nienawiści** narodowej jest **nienaturalnie wysoki**”. **W listopadzie 2023** roku wystarczy brak zgody na uprzywilejowaną pozycję przewoźników z Ukrainy a w Ukraińcach budzi się banderowski instynkt w **okrzykach w Korczowej: „gierojom Slawa” i „Smert Lachom”.**

Po zakończeniu wojny w 1918 roku trwały batalie o odzyskanie wszystkich granic i dostępu do morza, o czym donosi *Palcówka* z 1919 nr 5:

Gdańsk nasz! Dobrą przysługą oddał sprawie polskiej znany publicysta krakowski, p. Antoni Chołoniewski, ogłaszając nakładem księgarni S. A. Krzyżanowskiego aktualną broszurę, uzasadniającą nasze prawa do Bałtyku. **Przetłumaczona na obce języki,** znajdzie się ona niezawodnie na stole konferencyjnym bawiących w Polsce misyj zagranicznych, jako jeden więcej dokument, wołający pełnym głosem o nasze prawa do Bałtyku.

(...)Jeżeli Państwo Polskie, wedle maksymy, głoszonej przez ententę, ma zakwitnąć i stać się istotną zaporą **przeciw zapędom niemieckim z jednej strony, rosyjskim z drugiej,** jeżeli ma spełnić wyznaczoną mu misję, musi posiadać Gdańsk i polskie od wieków Pomorze. Podsuwana sprytnie **przez Prusaków** neutralizacja Gdańska, jest środkiem połowicznym, krzywdzącym nas w wysokim stopniu, a skoro koalicyja zamierza Czechom oddać część niemiecką królestwa czeskiego, **co więcej - Żydom Palestynę!** -o ileż słuszniej należy się Polsce Gdańsk z Pomorzem. (*Palcówka 1919 nr 5 Lwów*)



W czasie trwania **Pierwszego Sejm Polski** 10 lutego 1919 roku trwała walka z ukraińskim najeźdźcą, o czym mówił **Premier** Ignacy Paderewski:

Wysoki Sejmie! Obrona Lwowa przeciwko kozaczyźnie była i jest jedną z najpiękniejszych kart dziejów naszych. Ale ta **obrona Lwowa z miesięcy ostatnich tygodni i dni** bodaj jest piękniejszą i szczytniejszą jeszcze. Podjęły ją **niewiasty, dziewczęta i dzieci nasze** a prowadzą ją dalej nieustraszone i mężne, ubogie, lecz bohaterskie wojska nasze. Obrończyniom i obrońcom Lwowa cześć! Nasze już były z ziemią lwowską te czerwone grody bez mała przed tysiącem lat. Włodzimierz kijowski na Lachach je zdobywał! Odebrana Polakom, zdobyta ponownie przez Rusinów, stała się ta ziemia w roku 1140 samodzielnym państwem, które przeszedłszy zmienne burzliwe losy po 200 latach istnieć przestało. Od roku 1310 tj. od chwili, gdy drogą spadku po ostatnim władcy Bolesławie mazowieckim objął te ziemie Kazimierz Wielki w posiadanie, stał się Lwów i Ruś Czerwona częścią składową i nierozdzielalną Polski. Czym jest Lwów dla Polski, jak jest jej drogi, jest nieodzowny, tego chyba Polakom tłumaczyć nie trzeba.

Kuchnie polowe

Kiedy zapadał zmierzch, wyjeżdżały na pozycję. Młody chłopak powoził, przy nim siedziały dwie panny w białych czepkach, w wojskowych bluzach i płaszczach. Aż na samą pozycję pod samą placówkę podjeżdżały drobne wózki, niosąc jadło wygłodniałym obrońcom. Nieraz wesola piosenka lub harmonia towarzyszyły niebezpiecznej jeździe...

Na południowym wschodzie Lwów jest najpotężniejszą wolności ostoją, jest **strażnicą polskiego ducha, jest ogniskiem polskiej myśli.** Jeśli Warszawa była i jest sercem Polski, to przez długie lata ucisku i niewoli Kraków i Lwów były jakoby płuc dwoje, którymi cały naród chłonał niezbędne dla życia wolności powietrze. Lwów był polski, jest polski i polskim będzie. Ale nie sam Lwów tylko. Na Czerwonej Rusi, na Wołyniu, Podolu i Ukrainie żyje obecnie **przeszło 3 miliony Polaków.** Trzy miliony nie szlachty, ale ludu polskiego. **My o nich pamiętać musimy!** Dlatego prawa naszego do pokojowego na tych kresach współżyciu, prawa naszego, do udziału w pokojowym rozwoju i postępie na tych ziemiach, wyrzec się nie możemy i nie wyrzekniemy! (*posiedzeniu Pierwszego Sejm Polski*)

Kuchnie polowe

Kiedy zapadał zmierzch, wyjeżdżały na pozycję. Młody chłopak powoził, przy nim siedziały dwie panny w białych czepkach, w wojskowych bluzach i płaszczach. Aż na samą pozycję pod samą placówkę podjeżdżały drobne wózki, niosąc jadło wygłodniałym obrońcom. Nieraz wesola piosenka lub harmonia towarzyszyły niebezpiecznej jeździe...

Kiedy zbliżały się pod placówkę, milkły głosy!

- Kto jedzie? — Wołała czujna straż.

- Swój!

- Kuchnia!

Wtedy opuszczała się lufa karabinu ku ziemi. Kuchnia była z radością witana.— Obywatelko, dajcie mi trochę herbaty! — A macie co dobrego do frygania? - Wołał jakiś lwowski andrus. — Zaraz dostaniecie wszyscy... Tylko cierpliwie... piękne rączki panien nalewały zupę, rozdzielały chleb, mięso, papierosy... Zgłodniali żołnierze kupili się koło Kuchni, wdychali przyjemną woń, ulatującą z kotła, sycili się, pospiesznie żartowali wesoło i szli znów na placówkę. A kuchnia rozdzielała jadło aż do rana... Ten jeszcze nie dostał, tamten... ów idzie po raz trzeci... wszystko rozdane... Błąd zmrok rozświetla niebo... Trzeba wracać... i kuchnia znów turkocze po bruku pustej, samotnej ulicy...

Lwów, w lutym 1919.

Białe rączki pięknych ukraińskich panien chętnie przeglądają odzież Marco Polo w warszawskich galeriach.

Wigilie Polskie na Kresach Południowo-Wschodnich 1939 - 1946

Stanisław Żurek



/ Z Piłsudskim po Kresach – Wojenne wigilie na Kresach. Od Karpat po Litwę (online) – Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku

1. WIGILIE POLSKIE

Wigilia Bożego Narodzenia jest najbardziej rodzinnym świętem obchodzonym przez Naród Polski. Kończy okres adwentu, oczekiwania na przyjście Zbawiciela Jezusa Chrystusa. Do rodzinnego domu zjeżdżają się wszyscy członkowie rodziny, często z odległych stron. W każdym domu ubiera się choinkę, która jest symbolem drzewa rajskiego. Pod nią ustawia się żłobek, dla upamiętnienia narodzenia Pana Jezusa w Betlejem.

Wieczera Wigilijna rozpoczyna się wraz z pierwszą gwiazdą na niebie, nawiązującą do Gwiazdy Betlejemskiej. Ujrzeni ją Trzej Królowie i ona wskazała im drogę do Betlejem. Na stole, przykrytym białym obrusem z wiązka sianka pod spodem, ustawia się jedno nakrycie więcej, niż jest uczestników wieczerzy. Jest ono przeznaczone dla niezapowiedzianego gościa.

Kolację rozpoczyna pacierz i czytanie fragmentu Ewangelii według św. Mateusza lub św. Łukasza dotyczącego narodzin Jezusa. Potem następuje dzielenie się opłatkiem i składanie sobie życzeń. Opłatek w różnych okresach naszej historii oraz sytuacji rodzinnej zawierał wiele symboli. Poza religijnym, spożywania Chleba biblijnego jako Ciała Jezusa, wiary i jedności chrześcijańskiej, w trudnych czasach rozbiorów, wojen, a ostatnio „stanu wojennego” - był symbolem jedności narodowej, niezłomności, a także miłości rodzinnej i nadziei na lepsze Jutro, którą niosło narodzenie Pana. Potem wspólnie śpiewano kolędy, które poza treścią religijną niosły także treści patriotyczne. Wieczerną Wigilijną kończyło wyjście na

czasie ostatniej wojny pusty talerz przy stole podczas Wieczerzy Wigilijnej prawie w każdej polskiej rodzinie oczekiwał na kogoś najbliższego. Nie tylko mężczyzn: ojca, brata lub syna, porwanym przez wir wojny. Obozy i więzienia okupanci zapewniali także kobietami, aresztowanymi za działalność patriotyczną lub za taką działalność ich najbliższych. Podobna atmosfera towarzyszyła Wigilii 1982 roku, gdy w wielu polskich rodzinach zabrakło najbliższych osób aresztowanych i internowanych przez reżim komunistyczny.

Wigilię 1939 roku polskie rodziny spędzały ze smutkiem ale i nadzieją. Do wielu rodzin ktoś nie wrócił z wojny i jego los był nieznan. Nie wiadomo, czy poległ, dostał się do niewoli niemieckiej lub sowieckiej, czy przekroczył granicę węgierską, rumuńską lub litewską, by dalej walczyć. Około 800 tysięcy żołnierzy znalazło się w niewoli niemieckiej i sowieckiej. Tysiące Polaków obaj okupanci aresztowali i osadzili w więzieniach. Bolesne były ich Wigilie, nieraz ostatnie w życiu. Smutne były Wigilie Polaków, którzy po przekroczeniu granicy zostali internowani.

W Wigilię tego roku w sowieckim więzieniu zamordowany został ks. prałat Czesław Wojtyński, zastępca biskupa polowego WP.

Wigilię 1940 roku pod okupacją sowiecką rodziny polskie spędzały w ogromnym lęku przed deportacjami. Około miliona Polaków zostało wywiezionych w głąb Rosji, głównie zesłanych na

Sybir i do Kazachstanu. Wigilia zesłańców była pełna bólu i rozpacz. I mimo wszystko wiary i ufności w Boga. O Katyniu jeszcze nikt nie wiedział.

We wspomnieniu z pierwszej Wigilii na zesłaniu w Kazachstanie, Danuta Osuchówna pisze: „A gdy doszli do słów <<Podnieś rączkę Boże Dziecię, błogosław ojczyznę miłą>> załamał się chór, w piersiach zagrały żalobne struny, spazmatyczne łkanie wstrząsnęło nimi. Nikt już nie śpiewał, długo hamowany płacz targał głosy na strzępy, rwał duszę i przenikał do każdego nerwu”. („Polskie Wigilie wojenne 1939 – 1945”, Warszawa 2003).

W Wigilię tego roku w mieście Ottynia pow. Tłumacz czerwoni milicjanci ukraińscy aresztowali i oddali do NKWD ks. Stanisława Perenca, po którym ślad zaginął.

Wigilia roku 1941 przyniosła nadzieję polskim zesłańcom, po układzie Majski – Sikorski oczekali się „amnestii”. Za opłatek służyła zaoszczędzona z kolacji kromka chleba. Całe Kresy znalazły się pod okupacją niemiecką.

Na Wigilię roku 1942 padł mrok holokaustu dokonywanego na narodzie żydowskim, dymiące kominy krematoriów w obozach koncentracyjnych, głód i tułaczka zesłańców po bezkresach Rosji sowieckiej.

Wigilię 1943 roku tragicznie przeżywały rodziny polskie na Kresach, zwłaszcza na Wołyniu. Ponad tysiąc wsi, kolonii i osad polskich zostało spalonych, zrównanych z ziemią, a ponad 60 tysięcy dzieci, kobiet, starców i mężczyzn zostało okrutnie

pomordowanych. Tysiące nie pogrzebanych ciał, leżących wokół pogorzeli, rozwłoczonych po polach i zagajnikach, przykrył śnieg. Ci, którzy ocalili, z trwogą zasiadali do Wieczerzy Wigilijnej, wielu z nich jej nie dokończyło. Ludobójstwa tego dokonywały bandyckie formacje nazywane się Ukraińską Powstańczą Armią. Oraz sąsiedzi Polaków, ukraińscy chłopcy uzbrojeni w siekiery, noże, kosy, widły, drągi, cepy, kłonicie i inne narzędzia, na co dzień służące im w gospodarstwie. Tym razem użyli ich do bestialskiego mordowania całych rodzin polskich, całych wsi, gmin i powiatów.

Wigilia 1944 roku na Kresach dalej ubroczone była w polskiej krwi. Ukraińcy „dorzynali” resztki ocalałej ludności polskiej na Wołyniu, ludobójcza rzeź przetaczała się przez Małopolskę Wschodnią oraz tzw. „Zakierzonię”. Około stu tysięcy żołnierzy AK oraz członków Delegatury Rządu „wyzwoliciele” sowiecki deportował w głąb Rosji. Tyle samo siedziało w więzieniach po aresztowaniach dokonanych przez NKWD i „polskie” UB. Kilka tysięcy partyzantów terrorem wpędzonych z powrotem do lasu ginęło w obławach. Kilka tysięcy zostało zamordowanych po aresztowaniu. Pusty talerz przy stole wigilijnym czekał na ściganego przez „lubelską władzę ludową” partyzanta, często ojca, męża, syna.

Wigilia 1945 roku w „wyzwolonej” Polsce niewiele różniła się w wielu rodzinach od tej okupacyjnej. Pusty talerz przy stole czekał członka rodziny, który jako żołnierz walczył na Zachodzie, jako partyzant wywieziony został do Rosji, siedział w polskim więzieniu lub nadal wal-

czył o niepodległą Ojczyznę w lesie. Na Kresach nadal ukraińskie bandy bezkarnie dorzynwały resztki ocalałej ludności polskiej. Była to tragiczna Wigilia, Polacy wiedzieli, że muszą opuścić swój rodzinny dom. Toczyły się pociągi wiozące „repatriantów”, chociaż w większości mieszkali oni na tej ziemi „z dziada pradziada”.

2. WIGILIE WE KRWI 1941 - 1943

W Wigilię 1941 roku we wsi Żółtańce pow. Żółkiew Ukraińcy zamordowali w leśniczówce 2 Polaków. Byli to bracia, leśnicy: Adam Huciński i Antoni Huciński (Siekierka Szczepan, Komański Henryk, Różański Eugeniusz: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie stanisławowskim 1939 – 1946*”; Wrocław, bez daty wydania, s. 1142).

W Wigilię 1942 roku we wsi Pałki pow. Łuck: „masowy mord w Połacie, pow. łucki. Ofiarą nacjonalistów ukraińskich padło około 60 Polaków” (www.kalendarium.wołyńskie). W kol. Rudnia pow. Łuck podczas tradycyjnego odwiedzania się polskich rodzin z życzeniami świątecznymi, zostali ujęci na drodze przez uzbrojoną bandę ukraińską 3 Polacy: nauczyciel Jan Kosiak, były urzędnik bankowy w Łucku Stefan Michałowski oraz były sekretarz gminy Kołki Rogaliński. Ofiary popędzono w kierunku Kołek. Wiosną 1943 r. ich ciała skrupowane drutem kolczastym wyciągnięto z rzeki Styr (Siemaszko Władysław, Siemaszko Ewa: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939 – 1945*”; Warsza-

wa, s. 567). We wsi Żółtańce pow. Żółkiew Ukraińcy zamordowali w leśniczówce Stanisława Hucińskiego.

Nocą z 6 na 7 grudnia 1943 r., we wsi Budki Borowskie pow. Sarny upowcy oraz chłopci ukraińscy siekierami, kosami, kołkami (którymi przybijali ofiary przez brzuch do ziemi, jak np. Jadwigę Zalewską) i nożami zamordowali co najmniej 45 Polaków. Wiele dziewcząt i kobiet zostało przed zamordowaniem zgwałconych. Tej nocy we wsi Dołhań pow. Sarny upowcy i chłopci ukraińscy w podobny sposób jak w Budkach Borowskich dokonali rzezi Polaków. Polska wieś szlachecka z 1844 roku przestała istnieć. Także we wsi Okopy pow. Sarny upowcy i chłopci ukraińscy wymordowali ponad 100 Polaków. *Podczas napadu napastnicy działali w trzech grupach: grupa mężczyzn mordowała, grupa kobiet rabowała, grupa młodzieży i dzieci podpałała.*.../ *Mordów dokonywano w makabryczny sposób (rozcinanano brzuchy, wbijano kołki w brzuch przytwierdzając do ziemi, rąbano siekierami na kawalki, rozdzierano dzieci).* Gdy na drugi dzień przyszli z lasu ci, którym udało się uciec w bieliźnie i uratować – niektórzy na widok zmasakrowanych ciał doznali zaburzeń psychicznych i kilka osób w szoku zmarło. Zakonnik o. Ludwik Wrodarczyk, lat 37, został uprowadzony. **Ocalała resztką Polaków z o. Dziembą ukryła się w lesie, gdzie spożyła Wieczernę Wigilijną, po czym powędrowała w kierunku Żytomierza, gdzie przyłączyła się do sowieckiej partyzantki.**

„Według relacji mieszkańców wsi Karpilówka wysłuchanych przez Leona Żura w 1992 r. podczas pielgrzymki Polaków do wsi rodzinnej Budki Borowskie i sąsiednich, o. Wrodarczyk był 7 grudnia przesłuchiwany, bity i torturowany w domu siostr Fedosji i Hanny Panfilowien. Następnie, koło ich domu męczennika położyli na śniegu, rozcięli mu klatkę piersiową i wyjęli pulsujące serce. Na drugi dzień ojciec siostr Panfilowien pogrzebał księdza za stodołą i za jakiś czas przeniósł ciało pod las za wsią. Mogiły tej nie udało się odnaleźć. W domu siostr Panfilowien pozostała plama krwi na ścianie – była widoczna jeszcze w 1992 r. (Siemaszko:..., s. 763 – 764).

21 grudnia 1943 roku w Starej Hucie pow. Kostopol dowódca oddziału partyzanckiego AK por. Władysław Kochański „Bomba” – „Wujek” zaproszony został wraz ze swoim sztabem na kolejną popijawę (na „czaj”) do sowieckiego zgrupowania partyzanckiego gen. Michaiła Naumowa, do sąsiedniej kol.

Zawołoczce, gdzie sowieci kwaterowali. Pojechało 5 oficerów, 13 podoficerów i 2 szeregowych. Przed północą do Peresiek (obok Starej Huty), gdzie stacjonował sztab polskich partyzantów, wdarło się około 30 partyzantów sowieckich ze zgrupowania „Namowa” pod dowództwem „Bohuna”. Powołując się na rozkaz Kochańskiego chcieli zabrać ze sobą pozostałych oficerów i podoficerów. Dowiedziawszy się, że wyruszyli oni w teren, sowieci odjechali, próbując jeszcze zamordować polskiego wartownika.

Dopiero po 1989 roku prawda o zbrodni sowieckich partyzantów została ujawniona. W Zawołoczcu sowieci zabilili 5 polskich partyzantów. Pozostałych powiązanych sznurami i szczelnie przykrytych wieźli saniami cały dzień i noc w nieznanym kierunku. Lucjan Paczewski „Staszek” pozostawił spisana w rękopisie relację z tego porwania. 23 grudnia nad ranem zrobiono im postój. „Po jakimś czasie zaczęto nas brać po dwóch i pod automatami prowadzić na łękę w kierunku lasu w odstępach co 20 minut. .../ Modliłem się żarliwie do Matki Boskiej, słysząc pojedyncze strzały oddawane w lesie. Widziałem, jak kilku Rosjan szło w tym kierunku z łopatami”. Po przesłuchaniu Paczewski nie został jednak zamordowany, jak i jego kolega Witkowski. „Do dziś dnia nie wiem, co nas uratowało od śmierci” - wyznał w swojej relacji. Na skraju lasu zamordowanych zostało 6-ciu polskich partyzantów, natomiast 7-miu z „Bombą – Wujkiem” oraz księdzem Leonem Śpiwakiem sowieci powieźli dalej.

„**Wieczorem kolację jedliśmy na podłodze. Ksiądz Śpiwak przypomniał nam, że dziś jest wigilia Bożego Narodzenia i zaproponował podzielenie się oplatkiem. „Wujek” ze skórki chleba zrobił oplatek, a ksiądz pobłogosławił tę skórkę i tak dzieliliśmy się jak oplatkiem. W tej wsi staliśmy przez kilka dni”.**

Po pobycie w więzieniu w Kijowie trafili potem na Łubiankę, gdzie odbył się ich proces. „Wujek” skazany został na 25 lat, do Polski powrócił z kopalni miedzi na Kołymie w 1956 roku.

Dowództwo nad oddziałem partyzanckim AK „Bomby” objął ppor. Feliks Szczepaniak „Slucki”. Bojąc się, że sowieci dążyć będą do ostatecznej likwidacji polskiego oddziału, opuścił on rejon Starej Huty. „Nad ranem przyszliliśmy do opuszczonych zabudowań kolonii polskiej Folwark – Osty. W ten sposób w wigilię Bożego Narodzenia znaleźliśmy się ponownie w odległości 10 km od Sarn. Byliśmy wszyscy bardzo zmęczeni.

.../ **Po względnym uporządkowaniu zajmowanych chałup i krótkiej drzemce, zaczęliśmy się szykować do obchodu Wigilii. Nie mieliśmy oplatków, ale pozostało jeszcze trochę suchego chleba. Podporucznik „Slucki” wziąwszy kromkę chleba, chodząc po chałupach od plutonu do plutonu i dzielił się z nami jak oplatkiem. Składając sobie wzajemne życzenia, niektórzy płakali. Tyle przecież tragedii w ciągu minionego roku przeżyliśmy.** .../ *Zasiedliśmy potem przy rozpалonym piecu i zaczęliśmy śpiewać koledy, których znaliśmy wszyscy wiele. Zrobiło nam się wtedy jakoś lżej. Po północy poszedłem z kolegą szkolnym Stefanem Zielińskim na wartę i tak rozpoczęły się dla nas Święta Bożego Narodzenia”* (Czesław Piotrowski *Przez Wołyn i Polesie na Podlasie*; Warszawa 1998, s. 86 – 87).

Wigilię 1943 roku zbrodnia rzę spod znaku UPA-OUN oraz chłopci ukraińscy świętokradczo zbezczeszcili mordując Polaków w kilkunastu miejscowościach.

We wsi Białogłowy pow. Zborów z rozkazu lokalnego upowca Iwana Króla Ukraińcy zarabali siekierami Antoniego Rusinowskiego (Komański Henryk, Siekierka Szczepan: „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939 – 1946”; Wrocław 2004, s. 473). Inni: „Rusinowski Antoni według opowiadań mojego ojca zginął w 1944 podczas przepustki którą dostał właśnie na święta Bożego Narodzenia.” (Radosław Rusinowski, 2 wrzesień 2015; w: http://www.olejow.pl/readarticle.php?article_id=250).

We wsi Dolina k. Stryja: „podaję nazwisko cioci mojej babci, która wraz z rodziną została zamordowana przez UPA w Wigilię 1943r: we wsi Dolina k. Stryja - Maria Bolechowska z d. Kowarzyk, (córka Franciszka Kowarzyka i Elżbiety z d. Wolf), Franciszek Bolechowski i ich dzieci. Prócz tego jej siostra Joanna z d. Kowarzyk została wywieziona na Sybir z rodziną i tam zginęła” (Wioletta Pluta, w: www.stankiewiczze.com/ludobojstwo.pl). Sz. Siekierka, H. Komański, E. Różański nie wymieniają wsi Dolina w pow. Stryj. Podają natomiast, że w mieście powiatowym Dolina woj. stanisławowski: „24 grudnia 1944 roku – w dzielnicy Nowiczka – na dom rodziny Bolechowskich napadła dziesięcioosobowa grupa banderowców. W tym czasie przebywała tam polsko-ukraińska rodzina Szeteniowiczów. Napastnicy kazali jej wyjść z mieszkania, a domowników zamordowali. Wówczas zginęli: Bolechowski Michał, Bolechowska Maria, Bolechowski Sławomir, Bole-

chowski Józef, Sojka (i.n.), lat 23 – sąsiad, został zastrzelony obok bramy domu Bolechowskich. Z rodziny Bolechowskich zostali ciężko ranni: Benedykt i Władysław. Uznani przez bandytów za martwych – ocaleli. Obu rannych przechowała w swoim domu miejscowa Ukrainka, narzeczona Benedykta, ratując im w ten sposób życie” (Siekierka..., s. 21, stanisławowski).

We wsi Dworzec pow. Równe upowcy zamordowali 35 Polaków podczas wieczery wigilijnej, uchodźców z okolicznych wsi i koloni. (Siemaszko..., s. 706).

We wsi Dżurów pow. Śniatyń: „24.12.43 r. został zamordowany kierownik kopalni NN i jeden robotnik NN.” (Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich. Seria – tom 8, pod redakcją Witolda Listowskiego, Kędzierzyn-Koźle 2016).

We wsi Korczunek pow. Zbaraż zostały zamordowane Kupyna Michalina i Nakonieczna Czesława (Kubów Władysław: *Terroryzm na Podolu*; Warszawa 2003).

We wsi Kotłów pow. Złoczów upowcy zamordowali 7 rodzin polskich podczas wieczery wigilijnej, 35 Polaków. „*Wieczorem, przy silnej zadymce, ruszyliśmy do Kotłowa. Szło nas dziesięciu. W szkolnym budynku znaleźliśmy pomordowanych. Siedem rodzin: kobiety, dzieci, starcy i młodzi mężczyźni. Naliczyłem trzydzieści pięć osób. Widok był makabryczny: długi, zastawiony wigilijnymi potrawami stół cały był poplamiony krwią. Szczególnie utkwiał mi w pamięci oplatek przesiąknięty krwią. Głowy niektórych pomordowanych tkwiły w miskach z potrawami.* .../ *Od cudem ocalałego starca dowiedzieliśmy się, że wspólny wieczór wigilijny miał być wieczorem pożegnalnym: wszyscy pomordowani zaraz po świętach mieli opuścić wieś i przenieść się do miasta.* .../ *Tam były pomordowane młode dziewczęta i jakże okrutnie... jedną powieszono za włosy na drzwiach i rozpruto jej brzuch, a drugiej z kolei ręce przybito gwoździami do stołu, a stopy – do podłogi. Albo ten małeńki chłopczyk... powieszony za genitalia na kłamce..”* (Franciszek Sikorski: *Iwa zielona*, Wrocław 1984, s. 189 – 190 i 202).

We wsi Krościatyn pow. Buczacz: „żandarmi ukraińscy postrzelili śmiertelnie Mariana Hutnika „Kubłyka”. Rannego zabrali do więzienia, gdzie zmarł, prawdopodobnie dobity. Stało się to przed kościołem w Krościatynie. Biedak szedł do matki, niosąc jej suszone grzyby na Wigilię. Pogrzeb odbył się w

pierwszy dzień świąt” (ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski: *Wigilie na Kresach*; w: „Gazeta Polska” z 24 – 31 grudnia 2009).

We wsi Kruhów pow. Złoczów upowcy zamordowali 18 Polaków (w tym 6-osobową rodzinę Bratkowskich) i 2 Ukraińców goszczących u Polaków podczas wieczery wigilijnej. Na ich mogile jest napis: „Bohaterka mogiła Polaków poległych 24.XII.1943 roku” (Komański..., s. 502; Stanisław Dłuski: „Fragment wielkiej zbrodni” ; w: „Las Polski”, nr 13-14 z 1991 roku).

Na przedmieściu miasta Łuck woj. wołyńskie upowcy oraz chłopci ukraińscy zaatakowali Polaków podczas wieczery wigilijnej mordując ich za pomocą siekier, noży i innych narzędzi; stosowali tortury i gwałty, dzieciom rozbijali głowy o mur i słupy; na przedmieściu Hnidawa zamordowali 57 Polaków (w tym część osób spalili razem z kościołem), na przedmieściu Wólka 24 Polaków, na przedmieściu Krasne 16 Polaków. Tutaj w jednym domu poćwiartowane ofiary rozłożyli na talerzach wieczery wigilijnej. Znalaziono też dziecko w beciku z licznymi ranami zadany mi nożem Na ulicy Równieńskiej zamordowali 7 Polaków oraz Ukrainkę z 2 dziećmi „za karę”, że podczas katolickiego święta postawiła choinkę. Ofiar było znacznie więcej, m.in. 18-osobowa rodzina Pszczółków z Sienkiewiczówki i inni uciekinierzy z okolicznych wsi, futurów i koloni; co najmniej 115 Polaków (Siemaszko..., s. 660; Bolesław Gawel: *Lata włóczęgi*, Olsztyn 1977, s. 151). „Zbliżały się kolejne, wojenne Święta Bożego Narodzenia 1943 roku. Wigilijny stół był skromniutki. Nie było ryby, pierogi bez sera, z samych kartofli i tylko barszcz z uszkami z armatniowskich prawdziwków smakował jak dawniej. W nocy zbudziła nas strzelanina. Strzelano gdzieś koło rogatek miasta, na Barbarówce. Byliśmy przekonani, że to Niemcy wiwatują na cześć świąt; w tamtej stronie były też ich koszary. Uspokojeni wróciliśmy do łóżek, a rano poraziła nas strasza wiadomość. Banderowcy napadli na przedmieścia Łucka, gdzie schroniła się większość uchodźców z polskich wsi. W okrutny sposób zamordowali kilkadziesiąt osób, w tym naszą znajomą Witkę z niemowlęciem. Byliśmy tam na modlitwie różańcowej, ale tego, co wdziałam, nie chcę i nie mogę, nawet po tylu latach, opisywać. W niektórych domach banderowcy zostawili kartki z zapowiedzią równie krwawego Nowego Roku. .../ Zaraz po Nowym Roku odbył się pogrzeb ofiar napadu. Szły nieprzebrane tłumy ludzi, niosąc trumny zbite

z prostych, nieheblowanych desek, często podwójne na znak, że leżą matka z niemowlęciem. Taką właśnie trumnę podwójną miała Wikcia i jej małe dziecko. Nad otwartą zbiorową mogiłą kazanie wygłosił ksiądz Bukowiński, żegnając zarówno tych, których za chwilę miał pochować, jak i tych, którym nie dane było spocząć w poświęconej ziemi: potopionych w bagnach, spalonych bądź po prostu porzuconych w lesie. Upłynęło wiele lat, a ja ciągle nie mogę tego pogrzebu zapomnieć.” (Barbara Krawczyk: Gorzki kraj lat dziecinnych...; Fundacja Moje Wojenne Dzieciństwo, 1999; w: http://www.mojewojennedziecinstwo.pl/pdf/02_krawczyk_gorzki.pdf). „W Łucku ludzie żyli w strachu, że co to będzie jeszcze, jak znowu Rosjanie przyjdą, tylu Polaków pod bronią. Oj, co to będzie? Ale trzeba mieć broń, bo są odgłosy Ukraińców, że na Łuck zbierają się urządzić napad, też ludzie z przedmieścia jeździli z końmi kto miał na noc do śródmieścia, bo Łuck był o wiele większy i bardziej rozległy od Horochowa, aby cały mógł być otoczony CKM. Tak też ludzie męczyli się przyjeżdżając i odjeżdżając, z dnia na dzień to samo, aż nadeszła wigilia. Pomyśleli sobie, że zostaną w domu, boć to wigilia, to może dadzą ludziom spokój. Jaka to była wielka pomyłka, akurat na wigilię Ukraińcy zorganizowali napad na Łuck z bandycką hordą, tak było dużo tych „hadów” ukraińskich, że doszli aż do katedry, bo im najbardziej chodziło, aby zdobyć katedrę i cały dom akademicki wokół katedry. Wtedy już opanowaliby cały Łuck. W centrum bili się dzielnie Polacy, że do rana pouciekali bandyci, ale za to zemścili się na tych, co zostali na peryferiach na wigilię w domu. Bardzo dużo wymordowali w haniebny sposób. Mojego kuzyna z Górki Pałki to zamęczyli tak okropnie, że cały brzuch przerznął i tak skończył, a syna zastrzelili. Zajęli się tymi dwoma Polakami, to żona z trójką dzieci uciekła w zboże daleko od domu i do rana przeżyła. Rano doszli do Łucka bez niczego, tylko tak, jak stali. No i wiele ludzi tak uciekło, ile to nabiedowali się, nagłodoowali się zanim stworzyli kuchnię polową, zanim gdzieś zdobyli do tej kuchni, to się nabiedowali.” (Wspomnienia Józefy Wolf z domu Zawilskiej ; w: http://wolyn.freehost.pl/wspomnienia/aleksandrowka-jozefa_wolf.html . Opracowanie komputerowe - córka Gabriela Sadzińska, Ciechocinek 2012). „Nocą, w wigilię Bożego Narodzenia 1943 r. bandy UPA zaatakowały wioskę Gnidawę, leżącą nieopodal Łucka. Wymordowali ludność, część została spalona w kościele, część w swoich domach. Pradziadek Felicjan przyszedł tam rano,

domy jeszcze się paliły, pomagał ratować ludzi. Ze zgrozą wspominał obraz zniszczenia i bestialstwa dokonany przez Ukraińców”. (Rafał Litwinowicz: „Ocalić od zapomnienia”; w: Kresowy Serwis Informacyjny nr 6 z 2013 r.). Wioska Gnidawa w książce W. i E. Siemaszków występuje jako przedmieście Łucka o nazwie Hnidawa.

We wsi Maksymówka pow. Zbaraż banderowcy zamordowali 1 Polaka. (Komański..., s. 462).

We wsi Monasterzyska pow. Buczacz Ukraińcy wprowadzili 3 Polaków, w tym nauczyciela Mariana Filipeckiego, organizatora tajnego nauczania szkoły średniej – wszyscy zaginęli bez wieści (Komański..., s. 160)

We wsi Muchawka pow. Czortków w nocy z Wigilii na Boże Narodzenie banderowcy zamordowali

dziewięciu Polaków (Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich. Seria – tom 7, pod redakcją Witolda Listowskiego, Kędzierzyn-Koźle 2015).

W miasteczku Ołyka pow. Łuck na przedmieściu Zaworocie Ukraińcy zamordowali 42 Polaków podczas wieczerzy wigilijnej; w jednym domu 15 Polaków, w drugim 5-osobową rodzinę: ojciec miał obcięte ręce i rozplataną głowę, matka została zmasakrowana, dwaj synowie lat 7 i 9 mieli odrąbane palce a 6-miesięczną córkę udusili sznurkiem (Siemaszko..., s. 583 – 584). W jednym z domów, gdzie zebrała się grupka osób, upowcy kazali trzymać świecę małemu synkowi Balbiny Mroczkowej i oświetlać mordowanie jego matki, brata i innych osób. Na koniec mordu trzymający świecę otrzymał cios siekierą w głowę i stracił oko „Kazimiera Marciniak urodziła się na Wołyniu. Jako 13-letnia dziewczynka była świadkiem ludobójstwa dokonanego przez UPA na Polakach. Rodzina pani Kazimierzy uciekła do Kadyszcz, a następnie do Ołyki, gdzie zjeżdżali się uciekinierzy. - W nieczynnym ratuszu mieszkało nas kilkadziesiąt osób. W jednym pokoju ok. 10 rodzin - relacjonuje Kazimiera Marciniak. Wkrótce jednak i samo miasteczko zostało napadnięte. Zginęły 42 osoby. Polaków przed dalszą rzezią uchronili... niemieccy okupanci. - Jednemu z mężczyzn banderowcy kazali trzymać świecę w czasie, gdy mordowali jego rodzinę. Później kazali się położyć i chcieli odrąbać mu głowę, ale po ciemku tylko go drasnęli. Gdy się ocknął, pobiegł do sztabu i prosił, by ratować Polaków, bo bandy ukraińskie mordują. Niemcy wyszli, zaczęli strzelać i wtedy

Ukraińcy ustąpili - wspomina pani Kazimiera. Następnego dnia widziała sceny, których nie zapomni do końca życia. - Razem z koleżanką zajrzałyśmy do domów, gdzie byli pomordowani. W jednym z nich na kanapie leżało dwóch chłopców, w wieku ok. 8 - 10 lat (byli to synowie pana, który poszedł do Niemców). Mieli odrąbane głowy. W innym domu widziałyśmy zaszytą ciężarną kobietę. W pobliżu stała kołyska, a w niej może półtoraroczne dziecko. Miało wydłubane oczka i powykęcane palce, ucięty i wyciągnięty język. Leżało tak na beciku, wokoło wszystko było zakrwawione. W innym domu mężczyzna nie chciał otworzyć bandytom drzwi. Leżał posiekany siekierami. W rękach nadal trzymał te drzwi - opisuje Kazimiera Marciniak. (Michał Okrzeszowski: Dramat Wołynia. „Widziałam dzieci z odrąbanymi głowami”; 16 lipca 2016; w: <http://www.nowiny24.pl/wiadomosci/podkarpacie/a/dramat-wolynia-widzialam-dzieci-z-odrabanymi-glowami,10413716/>).

We wsi Połonka pow. Łuck upowcy zamordowali około 60 Polaków. „Rodziny polskie w Wigilię 1943 r. zostały wymordowane przez bandy ukraińskie i nie mają swoich grobów ani upamiętnień. Ocaleni jedynie ci, którzy wcześniej schronili się w Łucku.” (<http://wolyn.republika.pl/opisy/polonka-07.html>).

Na drodze do stacji kolejowej we wsi Strusów pow. Trembowla Ukraińcy zamordowali 2 Polaków.

We wsi Tarczyn pow. Łuck w czasie pasterki (odprawianej bez księdza, który już wyjechał) nacjonaliści ukraińscy zaryglowali z zewnątrz drzwi kościoła, polali go benzyną i podpalili – wszyscy zgromadzeni zginęli (relacja nie publikowana). (Lucyna Kulińska: Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich, nr 4. Seria pod redakcją Witolda Listowskiego. Kędzierzyn-Koźle 2012).

W miasteczku Torczyn pow. Łuck: „W Wigilię 1943 roku, jak pisze Władysław Siedlecki, banderowcy napadli na Torczyn. W wyniku tego napadu toczyła się zażarta 3 godzinna walka, a banda zastała rozbita. Na polu walki znaleziono 16 zabitych. Spalił się dach plebani i dwa domy. Część policji nie brała udziału w walce, rozproszyła się i pochowała w różnych miejscach. To była ostatnia akcja – potyczka oddziału AK z Torczyna z bandą UPA. Przy końcu stycznia 1944 r. policja polska została wyprowadzona do Antonówki. Torczyn pozostał bez żadnej ochrony. W tym okresie spalono kościół i plebanie”. (Ryszard Bugajski: Torczyn; w:

http://wolyn.freehost.pl/wspomnienia/torczyń_parcia.html). W Wigilię Bożego Narodzenia we wsi Torczyn UPA spaliła w drewnianym kościółku zgromadzonych Polaków. (Irena Tyszczyńska: „Ukraina musi być czysta jak szklanka wody” (https://www.youtube.com/watch?v=Ww-FGAoAMgWk&ab_channel=MisjaTv)

Do wsi Trościanka pow. Włodzimerz Wołyński dotarła samobrona z Bielin i zabrała ze sobą grupę Polaków ukrywającą się od 9 grudnia w schronie; skrajnie wyczerpanych, kobiety i dzieci nie wychodziły na zewnątrz. (Siemaszko..., s.851). W tym dniu Ukraińcy zamordowali we wsi 1 Polaka.

We wsi Tuczna pow. Przemyślany zamordowany został Kobryn Ignacy 24.12.1943. (Józef Wypiański: Barbarzyństwo OUN-UPA, Lubin 2009, s. 146).

We wsi Wołochy pow. Brody podczas wieczerzy wigilijnej na dom rodziny Żeglińskich dokonali napadu banderowcy; wprowadzili i zamordowali 12 Polaków oraz 2 Ukraińców. Po kilku dniach odnaleziono ich zmasakrowane zwłoki w lesie. Inni: „W Boże Narodzenie, w nocy z 25 na 26 grudnia 1943 r. Sulimir Żuk jako trzynastoletni chłopiec pełnił dyżur w swoim domu, obserwując, czy nie zbliżają się bandyci. Nagle zobaczył przed swoim domem sznur sań. Zbiegł i wydał domownikom ostrzegawczy alarm. - Byliśmy pewni, że zaraz na nas napadną. Jednak byliśmy przygotowani na to psychicznie i fizycznie. Zatrzymali się, biegali między sobą, klócili się przez jakieś 20 minut. Ale po uderzeniu koni batem odjechali - opowiadał pan Żuk. Na drugi dzień dostrzeżono na śniegu duże kałuże krwi. Okazało się, że z pobliskich wsi zabrali 14 osób: dwunastu Polaków i dwóch Ukraińców - jednego za to, że ożenił się z Polką, drugiego dlatego, że nie chciał współpracować z nacjonalistami. - Widzieliśmy, jak psy wywlekły zwłoki spod śniegu. Były to ciała tych osób. To, co zobaczyłem, nie zapomnę do końca życia. Wszystkich tych ludzi dobrze znałem, wspomnianego Ukraińca także. Miałem wówczas 14 lat, a on około 18. Nie zapomnę nigdy naszego sąsiada, gospodarza Żeglińskiego. Jego zwłoki były tak straszliwie zmasakrowane, że trudno jest to sobie wyobrazić. Głowa i czaszka były rozłupane. Żebra połamane, wywleczone z klatki piersiowej. Miał zrobione tzw. rękawiczki – wspominał Sulimir Żuk, tłumacząc, na czym polegała ta bestialska metoda banderowców: - Żywemu człowiekowi nacinało skórę wokół ręki przy łokciu i ściągano ją do końca palców i

paznokci. Banderowiec przywiązywał te rękawiczki do pasa aż uschły, a czym więcej ich miał, tym był większym bohaterem za „Samostijną Ukrainę”. (Magdalena Kowalewska: Bestialskie ludobójstwo na Kresach; w: Nasza Polska z 1 lipca 2013). Także: „24.12.1943 r. została zam. żona Ceglińskiego Józefa i żona Ceglińskiego Leona.” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7). Oraz: W nocy z 25 na 26 grudnia 1943 roku pod dom rodziny Sulimira Stanisława Żuka we wsi Urszulin pow. Brody podjechała grupa Ukraińców, ale z napadu zrezygnowała. „Nad ranem w miejscu, w którym stali, znaleźliśmy na śniegu plamy krwi. Po kilku dniach w pobliżu naszego domu spod śniegu psy zaczęły wygrzebywać ludzkie ciała. To byli mężczyźni, których wprowadzono z trzech sąsiednich wsi. W sumie 14. Między nimi był nasz sąsiad i znajomy Ignacy Żegliński. Jego córka wyszła za mąż za Rusina. Pamiętam go dobrze, młody, sympatyczny i uczynny chłopak. Jego również zabrali upowcy. Zostali zamordowani, wrzuceni do rowu i zasypani śniegiem. Gdy tylko się o tym dowiedzieliśmy, pobiegliśmy z ojcem na miejsce. Zastaliśmy tam widok mrozący krew w żyłach. Ofiary były już wykopane i rozłożone na śniegu w równym rzędzie. Zamarznięte, bez ubrań, z makabrycznymi obrażeniami. Żeglińskiego od razu rozpoznaliśmy. To był wielki, potężny chłop. Klatkę piersiową miał całkowicie zapadniętą, żebra połamane, czaszkę rozłupaną. Ojciec złapał się za głowę: „Jak oni mogli coś takiego zrobić? Czym oni go bili?” Do tego Żegliński miał ściągnięte „rękawiczki”. Oprawcy, metodą bolszewicką, zerwali mu skórę z dłoni. To był rodzaj trofeum. Oprawcy przypinali sobie te „rękawiczki” do pasów, im więcej ich mieli, tym większymi byli „bohaterami”. (Piotr Zychowicz: „Przeżyłem masakrę Huty Pieniackiej. Rozmowa z Sulimirem Stanisławem Żukiem.”; w: „Historia Do Rzeczy”, nr 5/2015).

W miasteczku Zabłotów pow. Śniatyn banderowcy wprowadzili z domów 2 Polaków i po torturach zamordowali w lesie koło wsi Dzurów: 35-letniego nauczyciela, komendanta AK w Zabłotowie Henryka Jakubów oraz 40-letniego inżyniera górnictwa Adama Ziarnko (Siekierka..., s. 648, stanisławowskie).

We wsi Zaszaków pow. Brody Ukraińcy zamordowali 4-osobową rodzinę polską Kotowskich (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: Uzupełnienie..., jw., tom 7).

We wsi Zazdrość pow. Trembowla upowcy napadli na majątek ziemski i zamordowali podczas

wieczery wigilijnej 4 Polaków: zarządcę i 3 pracowników. (Komański..., s. 423)

We wsi Zbychów pow. Sokal: „Okolo 24.12.43 r. zamordowano rodzinę kierownika szkoły NN, okolo 4 osób.” (Prof. dr hab. Leszek S. Jankiewicz: *Uzupełnienie...*, jw.; Seria – tom 8). Wsi tej Sz. Siekierka nie wymienia.

Krystynopol pow. Sokal: „Nadeszła pamiętna wigilia w 1943 roku. Klasztor cały wypełniony był ludźmi. W każdej celi nocowało po kilka rodzin. Ucztę wigilijną obchodzono niezwykle hucznie. Wódka lala się strumieniami. Ludzie zachowywali się jakby otumanieni, klasztor huczał od śpiewów i gwaru. Wydawało się, że ludzie chcą w ten sposób zabić w sobie strach i niepokój, jaki ich dręczył już od kilku miesięcy, że chcą zagłuszyć w sobie straszliwy lęk przed nożem ukraińskim. Pasterka miała być odprawiona w nocy ze względu na obecność wiernych w klasztorze, chociaż zazwyczaj odprawialiśmy pasterkę rano. Ojciec O. Gwardian Patrycy Janusz miał wygłosić kazanie, ja miałem celebrować mszę świętą. Kiedy czekałem w zakrystii ubrany już w ornat, do kościoła wkroczyły niespodziewanie szeregi uzbrojonych żołnierzy niemieckich. Ludzi w pierwszej chwili ogarnęła panika, gdyż sądzili, że to napad Ukraińców. Jeden z oficerów wszedł do zakrystii pytając, czy oddział katolickich niemieckich żołnierzy może wziąć udział w pasterce. Zaznaczył przy tym, że wszyscy żołnierze muszą być przez cały czas w pełnym uzbrojeniu, gdyż istnieje obawa, że Ukraińcy mogą urządzić napad na polski kościół. Oczywiście zgodziłem się. Za chwilę wszedł drugi oficer niemiecki i przedstawił się, że jest organistą i chciałby zagrać w czasie mszy ulubioną niemiecką kolędę „Stille Nacht, heilige Nacht”. Zgodziliśmy się i na to. Dziwne uczucia przepełniły moje serce, gdy odprawiałem te polsko - niemiecką pasterkę, w czasie której staropolskie kolędy: „Bóg się rodzi”, „Wśród nocnej ciszy”, „Dzisiaj w Betlejem” przeplatały się z piękną niemiecką kolędą śpiewaną po niemiecku przez wojsko okupujące Polskę. Tego wieczora Niemców i Polaków łączył wspólny strach przed napadem Ukraińców, a przecież to właśnie Niemcy byli przyczyną tych napadów, to ich okupacja sprowadziła na nas tę ukraińską rzeź” (Gwardian o. Jerzy Bielecki, proboszcz parafii Krystynopol, w: *Siekierka Szczepan, Komański Henryk, Bulzacki Krzysztof: „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim 1939 – 1947; Wrocław 2006, s. 1031).*

3. KRWAWE WIGILIE 1944 – 1945

Wigilia Bożego Narodzenia 1944:

We wsi Berezowica Mała pow. Zbaraż banderowcy zamordowali 5 Polaków: Franciszkę Kocaj podczas jej ucieczki do Tarnopola; obłożnie chorego sołtysa (był to Piotr Kubów); Franciszka Kubów, który schronił się we wsi Płotycza u krewnych; innego Franciszka Kubów powiesili na krzaku bzu; oraz wprowadzili 70-letniego Pawła Wiśniowskiego, który zaginął. (Komański..., s. 455).

We wsi Białogłowy pow. Zborów zamordowali 4-osobową rodzinę polską Kwiatków. Rodzice Jan i Maria oraz ich dwie córki zostali dosłownie pocięci oraz skłuci nożami i bagnetami na kawałki. (Komański..., s. 942).

We wsi Bucniów pow. Tarnopol nie jest znana liczba ofiar napadu. (Kubów..., jw.).

We wsi Czernichów pow. Tarnopol zamordowano „NN. mężczyznę i Polkę (żonę Ukraińca, który ją zamordował)”. (Kubów..., jw.).

We wsi Ditkowce pow. Tarnopol banderowcy przy drodze na skraju lasu zamordowali 8 Polaków, w tym 7 kobiet. Zasztyletowane zostały: Bieniaszewska Anna ze wsi Gontowa, Miazgowska Maria ze wsi Gontowa, Olszewska Bronisława ze wsi Gontowa, Olszewska Rozalia Danuta ze wsi Dębina, Szeliga Genowefa ze wsi Dębina, Szeliga Tekla ze wsi Dębina; oraz zastrzeleni: Szeliga Anna ze wsi Gontowa i Szeliga Maciej ze wsi Gontowa (Adolf Głowacki: „Milno - Gontowa. Informacje zebrane od ludzi starszych - urodzonych na Podolu, wybrane z opracowań historycznych i odtworzone z pamięci”. Szczecin 2008; za: http://www.milno.pl/readarticle.php?article_id=6).

W mieście Dolina woj. stanisławowskie zamordowali 53 Polaków; spalili wszystkie domy polskie w dzielnicach Odenisa i Zniesienie. M.in. zamordowany został Franciszek Wajman z żoną Jadwigą i synem Józefem oraz jego brat Karol. W dzielnicy Nowiczka wiadomo o zamordowaniu 4-osobowej rodziny Olechowskich. Wielu Polaków zostało ciężko rannych. Na murach kościoła parafialnego pojawiły się plakaty i hasła: „Polacy do Polski, bo tu wasza mogiła”. (Siekierka..., s.20 – 21, stanisławowskie).

We wsi Gniłowodny pow. Podhajce zmarła w wyniku ciężkiego pobicia przez banderowców Katarzyna Olszewska, lat 42.

We wsi Ihrowica pow. Tarnopol banderowcy oraz chłopci ukraińscy z SKW z okolicznych wsi podczas wieczery wigilijnej dokonali rzezi ludności polskiej, podawane jest liczba od 79 do 92 zamordowanych Polaków oraz 1 Ukrainiec. Mordu dokonali za pomocą siekier, noży, bagnetów i różnych innych narzędzi; znaczna część ciał spaliła się razem z zabudowaniami, stąd liczba ofiar jest niepełna. W kwietniu z Ihrowicy zabrano do 1 Armii WP 180 Polaków, pozostały głównie kobiety, dzieci i starcy. Zamordowali ks. proboszcza Stanisława Szczepankiewicza, upowcy wyrwali mu serce z piersi żywcem i zanieśli sotnikowi, którym był Wołodymyr Jakubowskiy „Bondarenko”, gdyż zażyczył on sobie serca kapłana. Matkę, siostrę i brata księdza zarąbali siekierami; małżeństwo lat 60 i 62 powiesili na kolczastym drucie; 17-letniemu Kazimierzowi Litwinowi piłą stolarską odcięli głowę i przynieśli sotnikowi. Do ostatniej minuty życia ksiądz zawiadamiał i ostrzegał swoich parafian o napadzie dzwoniąc sygnaturką. „Wieś została napadnięta od północy i od zachodu. Na placu budowy nowego kościoła Ukraińcy podzielili się na mniejsze grupy, które rozbiegły się po wsi głównie w kierunku południowym. Po pierwszych seriach karabinowych rozdzwoniła się sygnaturka na plebanii. Ukraińcy natychmiast rozpoczęli tam wylamywanie drzwi. Równocześnie wyrąbali drzwi wejściowe do domu Białowosów „Głębów” mieszkających naprzeciw plebanii. Prawie w tym samym czasie zaatakowano inne pobliskie obejścia, w tym jako jeden z pierwszych – mój rodzinny dom. Donośny dźwięk sygnaturki z plebanii uratował życie wielu Ihrowiczanom. Ci, którzy natychmiast rzucili się od stołów wigilijnych do ucieczki – w większości przeżyli. Jednak księdzu i jego rodzinie nie mógł już nikt pomóc. Ukraińcy przystąpili do rozbijania drzwi wejściowych i okien. Zdobywanie zabezpieczonej w masywne drzwi i okiennice plebanii trwało ok. 15 minut. Po wyrąbaniu drzwi ks. Stanisław Szczepankiewicz, jego matka Anna, siostra Maria i brat Bronisław zostali bestialsko zamordowani siekierami. Jedną z grup napastników szybko dotarła do Franciszka Białowosów, który oficjalnie posiadał karabin, gdyż pilnował magazynu zbożowego w domu ludowym. Udając sowieckich oficerów z Hluboczka Ukraińcy kazali mu przynieść broń niby do kontroli. Z jego własnego karabinu zastrzelili go przed domem. Gdy na odgłos strzału wyszła jego żona Aniela, ją też zastrzelono na progu domu. Teściową Julię zabito w sieni. W jednym momencie z ca-

łej rodziny Franciszka Białowosów pozostał przy życiu jedynie syn Tadeusz, zmobilizowany wcześniej do WP. Podobny los spotkał rodzinę Migalów. Ojciec Stanisław został zastrzelony przed pocztą 17 grudnia 1944 r., a pozostali członkowie rodziny – żona Michalina, syn Władysław, córki Stanisława i Genowefa – zginęli tydzień później przy stole wigilijnym. Takie tragedie zdarzały owego wieczora w Ihrowicy co krok. W bliskim sąsiedztwie domu Franciszka Białowosów Ukraincy zastrzelili pod szopą innego Franciszka Białowosów s. Wincentego z żoną Karoliną. Po drugiej stronie drogi bandyci dopadli Antoniego Białowosów „Wusaja”, który słysząc strzały i widząc blask palących się budynków, zamiast uciekać wyszedł do drogi. Bandyci zatrzymali go, a Wasyl Widłowski, Ukrainiec który doskonale znał Antoniego, własnoręcznie go zastrzelił. Działo się to na oczach Anny, 12 letniej córki Antoniego, której udało się uciec. Po zastrzeleniu Antoniego Białowosów Widłowski napisał na ścianie pędzlem maczanym w smarze do wozów konnych dużymi literami hasło: „Smert' seksotam i Stalinu”. Po zamordowaniu sześciu Polaków, Wasyl Widłowski ze swoją grupą dotarł do gospodarstwa Sylwestra Białowosów. Sylwester z synem Kazimierzem zdążyli uciec w zarośla na łąki. Nie udało się to jego żonie Annie, która chciała jeszcze wypędzić bydło z obory. Ją też zastrzelił osobiście Widłowski. W grupie operującej w rejonie młyna wodnego „działali” ihrowiccy nacjonaliści wspomagani przez Ukraińców z Iwaczowa. Oddział ten działał chaotycznie i nerwowo, jakby obawiając się odsieczy. Raczej nie włamywali się do domów mordując tylko napotykanym Polaków, lub wywołując ich z domów. Jako jednego z pierwszych zabili Kazimierza Błaszczuka. Zawołał go jeden z jego kolegów Ukraińców, gdy akurat w domu dziadków łamał się opłatkiem. Gdy Kazimierz wyszedł przed dom, odprowadzili go pod studnię i tam na górze zastrzelili. Wielu Polaków w tym krańcu wsi nie słyszało strzałów z karabinów i sygnaturki dzwoniącej na plebanii. O tym, że UPA morduje we wsi zaalarmował ich dopiero Janek Białowos „Kęs”, który przybiegł spod domu ludowego. Dzięki niemu wiele rodzin puciekowało z domów. Janek z kilkoma sąsiadami uciekł na górę Dyblankę, skąd obserwowali bandytów. Widzieli, jak Ukraińcy w pośpiechu wynosili z ich domów cały dobytek – pościel, ubrania, żywność i co bardziej wartościowe przedmioty. Jedną grupą zajmowała się rabunkiem, a inni, prawie w biegu podpalali budynki. Dwóch dowodzących na koniach pona-

głało poszczególne grupy napastników. Zrabowany dobytek był szybko ładowany na podjeżdżające co chwila wozy. W rejonie młyna bandyci dokonali stosunkowo niewielu zabójstw. Działali bardzo pośpiesznie. Jest wielce prawdopodobne, że sotnia „Burlaka” nie była dostatecznie poinformowana, co do czasu wyznaczonego jej przez NKWD. Bandyci nie wiedzieli dokładnie, jak długo mogą mordować, rabować i palić polskie gospodarstwa. Szybkość działania bandy wskazuje na wcześniej opracowany plan zniszczenia polskich rodzin i ich gospodarstw. Nacjonaliści z Ihrowickiego SKW byli bardzo pomocni bandzie „Czarnego”, bo znali teren i liczebność poszczególnych rodzin polskich przeznaczonych do zagłady. W nagrodę mogli rabować wartościowe przedmioty, potykając się o trupy swoich zamordowanych sąsiadów. Banderowcy, którzy zaatakowali Ihrowicę Górną, przymaszerowali z Kazimierzowa (Choinów) już po zmroku. W tej części wsi charakteryzującej się gęstą i sąsiadującą ze sobą zabudową gospodarstw polskich i ukraińskich napastnicy działali spokojnie i planowo. Ewentualna odsiecz mogła przybyć tylko od południa, z przeciwległej strony wsi, więc grupa działająca w Ihrowicy Górnej nie była narażona na jej bezpośrednie uderzenie. Dlatego też banderowcy metodycznie przeczesywali dom po domu w poszukiwaniu Polaków. Spokojnie też rabowali dobytek oraz inwentarz żywy. Nie udał się plan wymordowania młodych Polaków, gdyż zaalarmowani puciekali na pola lub dobrze się ukryli. Reżuny znajdowali co najwyżej starsze osoby przeważnie pochowane u swoich ukraińskich sąsiadów. Tak było np. z Wiktoryą Białowos, Eudokiją Nakonieczną i Marią Nakonieczną. Kobiety schowały się u sąsiada Ukraińca o nazwisku Kotuń. Jednak inni Ukraińcy z sąsiedztwa donieśli o tym banderowcom. Wyciągnięte spod łóżek kobiety zostały wyprowadzone przed dom i zastrzelone. Napastnicy mieli doskonale rozeznanie w lokalizacji polskich zabudowań. Wiedzieli też, kto gdzie mieszka. W pierwszej kolejności napadano na polskie rodziny znane z tradycji patriotycznych. Tak było w przypadku rodziny Franciszka Litwina. Jego syna Kazimierza Ukraińcy złapali kilka godzin wcześniej w czasie zasadzki na patrol IB. Na jego matkę, która wyszła szukać syna, oddział banderowców natknął się na drodze. Podała się za Ukrainkę i nierozpoznana przez nikogo pobiegła z powrotem do domu, zabrała dzieci i skryła się w oborze sąsiada Ukraińca bez jego zgody. Ledwo zdążyła to zrobić, gdy przechodzący obok

Ukraińcy wrzucili do jej domu granat, który spowodował zniszczenie i pożar. Napadnięto też na znaną z patriotyzmu liczną i bogobojną rodzinę Ignacego Nakonecznego. Pełnił on obowiązki kościelnego, a ze względu na religijność, życzliwość i kulturę osobistą nazywano go „Świętym”. Kiedy zapadał wieczór i rodzina zaczynała dzielić się opłatkiem, jeden z domowników przez odsłonięte okno zauważył kilku ludzi zbliżających się do ich domu. Dzięki szybkiej decyzji wszyscy uciekli przez okno do ogrodu. Nie udało się to jedynie córce Ignacego, Marii. Wróciła do domu po spakowane walizki, gdyż nie chciała stracić całego dobytku. Bandyty postrzelili ją w brzuch. Gdy po pewnym czasie oprzytomniała, leżąc na schodach przed splądrowanym i płonącym domem głośno wzywała Boga i ludzi o pomoc. Skonała nad ranem w męczarniach. Jej mąż zmobilizowany walczył w tym czasie na froncie. Dziećmi Marysi zaopiekowała się jej matka Franciszka. Uciekając z chłopcami wpadła do sąsiadki Ukrainki i prosiła o ukrycie przynajmniej wnuków. Sąsiadka przyjęła dzieci i położyła do łóżka. Gdy do izby wbiegli banderowcy i podejrzliwie spytali, czyje to dzieci, Ukrainka, Zofia Woynyśko, żona Piotra zwanego „Czornyj”, zdecydowanie stanęła przy łóżku i odpowiedziała, że to jej dzieci. Tym zdecydowaniem uratowała im życie. /.../ Szykowaliśmy się do wieczery wigilijnej, gdy prawie równocześnie z serią karabinową i dźwiękiem sygnaturki usłyszeliśmy ujadanie psów i podejrzane hałasy w pobliżu naszego domu. Na te odgłosy matce wypadły z rąk talerze, na których niosła opłatki z miodem. Krzyknęła: - Dzieci uciekajmy bo mordują! Ten krzyk i brzęk rozbijanych talerzy słyszę do dziś. Siostra rzuciła się do okna i uchylając okiennicę zawołała: - Idą do nas. Wszyscy wypadli do sieni, by uciekać na strych. Wiedziałem czym to grozi i siłą ściągnąłem matkę i brata Kazika z drabiny. - Chodźcie za mną! – rozkazałem. Chciałem uciekać przez pokój na wschód, ale okazało się, że drzwi do pokoju były zamknięte. Matka wcześniej odruchowo zamknęła je na klucz, który schowała w kieszeni, o czym w panice zapomniała. A na stole w zamkniętym pokoju leżała moja broń ... O naszym życiu decydowały sekundy. Mordercy szli od południa więc szybko otworzyłem okno w kuchni wychodzące na północ. Wypychałem wszystkich kolejno. Zdażyliśmy. Wyskoczyłem jako ostatni i jeszcze przymknąłem za sobą okno. Z naszego podwórka uciekliśmy przez dziurę w płocie do obejścia sąsiada Ukraińca. Bez jego wiedzy skryliśmy się na

strychu obory. Gdy wszyscy znaleźli się już na górze, wciągałem za sobą drabinę. Wtedy usłyszeliśmy, jak jeden z napastników, którzy byli już pod drzwiami naszego domu, zawołał po polsku: - Janek ty jesteś? Janek, ty jesteś? Otwórz.

Jego głos wydał mi się dziwnie znajomy. Trwale go zapamiętałem.

- Przyszli twoi koledzy z domu ludowego - powiedziała do mnie matka.

- Ciszej, bo nas usłyszają – uciszyłem mamę pewny, że się myli.

W tej samej chwili wszystko się wyjaśniło. Łomem i siekierami napastnicy zaczęli rozbijać drzwi domu. Wdarli się do środka i szukali przede wszystkim domowników. Uratowało nas zamknięte okno, bo szukali tylko wewnątrz budynku. Słyszeliśmy ich głosy: - Zdieś ich niet i zdieś ich niet.

Słyszalność tego wieczoru była doskonała. Słowa, odgłosy, strzały niosły się daleko z powodu zmrożonej pokrywy śnieżnej i kilkustopniowego mrozu. Słyszeliśmy jak bandyci szukając nas na strychu w sianie zaczepiali o blachę dachu, jak do siebie mówili. W tym czasie z plebani dochodziły do nas wyraźne odgłosy rozbijanych drzwi i okien. Walenie siekierami przeplatało się z trzaskiem wylamywanego drewna. Po jakimś czasie usłyszeliśmy straszliwy lament kobiet od Białowasów „Głębów”. Była tam babcia, matka, trzy córki i mieszkająca z nimi zaprzyjaźniona nauczycielka z Cebrowa. W czasie napadu uciekły na strych zamykając za sobą właz. Teraz paliły się żywcem, gdyż Ukraińcy podpalili ich dom. Tego wołania Boga i ludzi o pomoc opisać nie potrafię. To był jakiś koszmar. Chwilami dłońmi zatykałem uszy. Do końca życia nie zapomnę ich przerażonych, wręcz oszalałych z bólu krzyków. Kobiety te doznały piekła na ziemi. Tymczasem ci, którzy włamali się do naszego domu, pobiegli dokonywać dalszych mordów, ale dwóch uzbrojonych ludzi pozostało u nas na czatach. Stali w ukryciu zachowując ciszę. Z pewnością byli to miejscowi nacjonaliści, którzy nas znali. Mieli nas zabić, gdybyśmy się tylko pojawili. Blask bijący od palących się polskich zagród sprawiał, że we wsi było widno jak w słoneczny dzień. Ze strychu widziałem wszystko jak na dłoni. Pamiętam nawet taki szczegół, że łakami przy rzeczce na koniu jechał i szukał po zaroślach ukrywających się Polaków mężczyzna w dużej kozackiej czapie z automatem przewieszonym przez pierś. Nikogo nie znalazł. Kiedy zbliżył się do nas słysząc było, że nucił sobie jakąś pieśń.

Tak, Ukraińcy to muzykalny naród... Na strychu siedzieliśmy wszyscy do czasu, gdy nieludzkie wycie palących się kobiet stało się nie do wytrzymania. Nie sposób było tego słuchać siedząc na strychu. Pierwsza nie wytrzymała nerwowo siostra Stasia. Siłą wyrwała łatę ze strzechami, spuściła czteroletnią siostrzenicę Kazię i sama zeskoczyła na ziemię za nią. Z dzieckiem pobiegła do piwnicy pod naszą stodołę. Za nią podążyła matka z bratem Kazikiem. Dołączył do nich mężczyzna mieszkający u sąsiadów - pan Czumalski, który cudem uniknął śmierci w czasie napadu na jego dom w Berezowicy Małej w lutym 1944 r. W tym czasie inni Ukraińcy zajechali furmanką na nasze podwórko i zaczęli rabunek. Następnie podpalili dom wraz ze stodołą. Ukrytym w piwnicy brakowało powietrza do oddychania, czekali jednak z wyjściem zanim rabusie i podpalacze odalą się. Siostra z dzieckiem po wybiegnięciu z piwnicy uciekając wpadła do dołu po kartoflach i przesiedziała tam do rana. Matka z bratem ukryta się w oborze u sąsiada Ukraińca za jego zgodą. Do mieszkania bał się jednak ich wpuścić. Ja pozostałem na strychu do rana. Świtało, kiedy usłyszałem rozmowy po polsku. Z ukrycia zobaczyłem, że po pogorzeliśku z naszego domu chodzi kuzyn Kazimierz Białowas, syn Sylwestra, z drugą jeszcze osobą. Szukali naszych zwęglonych ciał. Zszedłem ze strychu, a kuzyn zapytał: - Gdzie są pozostali z rodziny? Wskazałem miejsce ukrycia. Wtedy wróciła też matka z bratem i siostra z dzieckiem. Widząc pogorzeliśko matka zaczęła płakać. - Jak będziemy teraz żyć? - pytała przez łzy. Wtedy kuzyn zwracając się do mojej mamy powiedział: - Niech ciocia nie płacze. Dobrze, że wszyscy żyjecie. Ja już nie mam matki, zabili. Mówił to przyciszonym, żalonym głosem powstrzymując łzy. Zapytałem, kogo jeszcze zabili. - Chodź to zobaczysz - odpowiedział. Poszliśmy w stronę kościoła. Za studnią, naprzeciwko plebanii, w przydrożnym rowie leżała najmłodsza córka Białowasów „Głębów” - Stefcia. Owinięta była w naszą pierzynę, którą musieli zgubić rabusie. Już nie żyła. Chociaż ciało jej było mocno popękane i częściowo spalone, ocalał od ognia długi warkocz splecionych włosów. Oczy miała otwarte. Przez uchylone usta widać było śnieżnobiałe zęby. Wszyscy, którzy się jej wtedy przyglądali, płakali. Stefcia była piękną, 13 letnią dziewczyną, wyrosniętą, zgrabną i zawsze uśmiechniętą. Tak ją zapamiętałem. Stała się dla nas symbolem cierpienia pomordowanych Ithrowiczań. Był to widok szczególnie tragiczny i przygnębiający. Kto ją wtedy widział

martwą, leżącą w rowie na tle dymiących jeszcze zabudowań, z całą pewnością zapamiętał na całe życie. Postaliśmy chwilę nad jej zwłokami i poszliśmy na plebanie. Przed budynkiem leżał zastrzelony pies. Masywne drzwi ganku były połamane. Wszędzie pełno śladów po uderzeniach siekier i łomów. Ze środka wychodzili zaplakani ludzie. Nie mogłem tego znieść i nie wszedłem do środka, gdzie leżały porąbane zwłoki ks. Szczepankiewicza, jego matki, siostry i brata. Może podświadomie chciałem zapamiętać księdza żywego, pełnego powagi i dostojeństwa, choć czasem również wesoło żartującego z ludźmi? Nie wiem. Byłem wtedy 17 letnim, wrażliwym chłopcem. Jak twierdzą ludzie, którzy weszli wtedy na plebanie, był to krwią ociekający widok. W pomieszczeniu była dosłownie ogromna kałuża krwi... Spod plebanii poszliśmy przez wieś w kierunku południowym. Przy studni koło Bojka Jantocha leżał Antoni Białowas zwany „Wusaj” z racji dorodnych wąsów. Dostał strzał w prawy policzek. Po drugiej stronie drogi leżeli Aniela i Franciszek Białowasowie wraz z babcią Julią. A z lewej strony, w bramie - Maria i Franciszek Białowasowie „Wojtkocho Wicka”. /.../ Nadjechały sanie wypełnione zwłokami poukładanymi warstwami. Ciała były zamrożone. Ludzie zastygli w pozach, które przybrali w chwili śmierci. Porozkładane na boki ręce pomordowanych jakby prosiły o litość. Prawie wszyscy mieli pootwierane oczy. Jedni patrzyli w niebo, drudzy spoglądali na stojących przy drodze ludzi. Na widok tych twarzy coś ścisnęło za gardło, do oczu napływały łzy. Żegnaliśmy ich na zawsze modląc się i płacząc. Za saniami pełnymi trupów szła mała grupka ludzi. To najbliżsi odprowadzali swoich zmarłych. Szli zrezygnowani i milczący. Wiem, że tych obrazów i przeżyć nigdy się już nie zapomni. One wracają i wracać będą przez całe życie bez naszej woli, w snach i na jawie. Trudno to pojąć, ale zmarli żegnani byli z zamkniętych okien obojętnym, a nawet niekiedy nienawistnym wzrokiem części współbraci Ukraińców. Smutne to, ale prawdziwe.” (Jan Białowas: „Wspomnienia wigilijne 1944 r.”; w: <http://www.cracovia-leopolis.pl/index.php?pokaz=art&id=2254>; Jan Białowas: *Wspomnienie z Ithrowicy na Podolu*, 1997; Komański:... , s. 827). „Kobiety gwałcono, później obcinano piersi i dobijano” (Edward Prus: *Legenda Kresów*; Wrocław 2005, s. 116) Jan Białowas „Krwawa Podolska Wigilia w Ithrowicy w 1944 roku”: „W 1956r., kiedy byłem w Ithrowicy po wojnie po raz pierwszy, odwiedziłem dawnych sąsiadów, którzy chętnie

nie mnie przyjmowali. Ciocia Karpowniczka powiedziała mi wówczas, że księdza zamordował Iwaś Zahaluk. Na potwierdzenie tego dawała przykład, że żona mordercy po kilku miesiącach od pamiętnej wigilii., oddała do przeróbki buty księdza. Jeśli to jest prawdą, potwierdzają się moje przypuszczenia, że księdza zamordowali ci których leczył.”

We wsi Maksymówka pow. Zbaraż banderowcy zamordowali 7 Polaków: 4 zabili na terenie wsi, natomiast 3 zaginęło bez wieści. (Komański..., s. 462).

We wsi Milno-Gontowa pow. Zborów: „dwa dni po spaleniu Gontowy, kilka furmanek pojechało na pogorzeliśko po zakopane zapasy. M. Miazgowska i B. Olszewska chciały ponadto przekazać ocalały sprzęt i trochę zboża krewniaczkom z Ditekowiec, które wyszły za Ukraińców. Po załadowaniu dobytku, wyruszyły w drogę. Wyprawa wydawała im się bezpieczna. Był dzień a w grupie żony Ukraińców. Pod lasem natknęły się na banderowców. Wywiązała się ostra wymiana zdań. Szczególnie pewnie stawiała się Burdyniuk. Pierwszy strzał oddali właśnie do niej, a następnie pozostałe zasztyletowali. Kobiety rozpoznały ich. Hania Bieniaszewska prosiła Iwanie nie zabijaj, ale ci ludzie nie znali już uczucia litości. Dziewczyna pokaleczona długo jęczała, nim w bólach skonała. Burdyniuk była ranna, wszystko słyszała i później opowiedziała o tych potwornościach. Strzały do kobiet usłyszał Maciej Szeliga. Jak zobaczył zbliżających się banderowców, zaczął uciekać przez sad. Zastrzelili go gdy przelazł przez płot. Wisiał tam do wiosny. Tuż po zastrzeleniu Macieja, rabusie otoczyli na podwórzu rodzinę Szeligów (Tomasz, Anna, Eugeniusz) i trzy sąsiadki. Bandyty doskoczyli do kobiet i zapytali: „Wy Polki?”. Tak, odpowiedziała Anna. Padł strzał i kobieta osunęła się na ziemię. Gienkowi kazali zdjąć wojskowy pas. Gdy między nimi wywiązała się kłótnia kto ma go wziąć, chłopak wycofał się za budynek i opłotkami uciekł do Milna. Tomkowi kazali zdjąć filcowe buty, ale przy zdejmowaniu oderwała się podeszwa, więc zrezygnowali z nich. Przełożyli tylko na swój wóz przed chwilą wykopany kuferek oraz worki ze zbożem i odjechali. Tomek pochował żonę na pogorzeliśku stodoły”. (Adolf Głowacki: „Milno - Gontowa. Informacje zebrane od ludzi starszych - urodzonych na Podolu, wybrane z opracowań historycznych i odtworzone z pamięci”. Szczecin 2008; za: http://www.milno.pl/readarticle.php?article_id=6). Zasztyletowane zostały: Bieniaszewska

Anna, Miazgowska Maria, Olszewska Bronisława (wszystkie ze wsi Gontowa), Olszewska Rozalia Danuta, Szeliga Genowefa, Szeliga Tekla (wszystkie ze wsi Dębina); oraz zastrzeleni: Szeli-ga Anna i Szeliga Maciej (oboje ze wsi Gontowa).

We wsi Milowce pow. Czortków banderowcy zamordowali 5 Polaków. Wspomina Jarosław Wernikowski: „Pragnę podzielić się tym co zdołałem zapamiętać jako 10 letni chłopiec. Było to 24 grudnia 1944 roku w naszym domu w Milowcach od samego rana trwała krzątania przygotowywania wieczerzy wigilijnej i Świąt Bożego Narodzenia. Mama - Katarzyna Wernikowska, zajęta była pieczeniem ciasta i innych potraw, natomiast Tato - Ignacy Wernikowski jak codziennie zajęty był w gospodarstwie. Tak długo oczekiwane przez nas święta, ta radosna chwila, miały się rozpocząć, kiedy na niebie zabłyśnie pierwsza gwiazdka. Wczesnym popołudniem ktoś z przechodzących obok naszego domu powiedział, że do wsi przyjechali Rosjanie na kilku furmankach, ale nie wiadomo w jakim celu. Tuż przed wieczorem pomocnik sołtysa idąc przez wieś, dzwonił dzwonkiem i ogłaszał wiadomość o zebraniu mieszkańców w Domu Wiejskim, gdzie wszyscy mieszkańcy powinni zgłosić się niezwłocznie. Pamiętam, że w tym czasie Ojciec poił bydło. Usłyszawszy ten komunikat, zostawił 2 wiadra z wodą na środku podwórka i mamie powiedział, że idzie na zebranie i gdy załatwi co trzeba, szybko wróci do domu. Kilka chwil po tym zjawila się w naszym domu sąsiadka Ukrainka (nie wiem z którego domu ani jak się nazywa) i powiedziała, żeby Mama zabierała dzieci i szybko uciekała z domu. Wtedy mama w kożuch zawinęła moją 2 letnią siostrę Agnieszkę i mnie kazala bym poszedł razem z nimi. Powiedziała, że idziemy do sąsiada, (Ukraińca), którego ogród graniczył z naszym ogrodem. Prawdopodobnie stosunki między moimi rodzicami a tym sąsiadem były tak przyjazne, gdyż sąsiad ten nie wykazał zdziwienia naszym przyjściem, kiedy mama powiedziała mu dlaczego uciekliśmy z domu. W tym czasie z okna tego domu widać było bieganinę na drodze i odgłosy strzelaniny dobiegającej z okolicy Domu Wiejskiego. Kilka chwil później, zobaczyliśmy palący się dom naszego sąsiada Pańkowskiego i następne palące się polskie domostwa widoczne z okien. Jak się później okazało był to początek akcji banderowskiej skierowanej przeciwko Polakom w mojej wsi Milowce. Z opowiadań dorosłych osób wynikało, że banderowcy przebrani w mundury rosyjskie, przed wejściem do gromadzkie-

go domu dokonywali swoistej selekcji, Ukraińców odsyłali do domów a Polaków zatrzymali w świetlicy. Mego Ojca i kilku innych Polaków (trzech lub czterech) wyprowadzono na most na rzece Seret przepływającej przez naszą wieś i tam bestialsko pomordowano przy pomocy siekier. W tym czasie jak wzmagały się pożary domów polskich rodzin, do drzwi sąsiada gdzie schroniliśmy się zapukali banderowcy. Pamiętam ze mama powiedziała do sąsiada „jesteśmy na waszym sumieniu” a sąsiad nakazał nam by natychmiast schować się na piec. Na tym piecu suszyła się kukurydza spleciona w warkocze tworząc rodzaj zasłony i tam się schowaliśmy. Do dziś tkwi we mnie tamto wrażenie, że chciałem jak najszybciej zasnąć i nie czuć bólu jak będą mnie zabijali. Banderowcy robili wymówkę gospodarzowi, że tak długo nie otwierał im drzwi a ten usprawiedliwiał się, że kaganek nie chciał się zapalić, bo niedobra nafta. Na pytanie banderowców czy wie kto przechowuje Polaków, powiedział że nie wie i uczynił przysięgę na kłęczkach. Na następny dzień nic nie wiedzieliśmy co się dzieje z ojcem, sąsiad wyszedł na ogród i stwierdził, że całe nasze gospodarstwo jest spalone oprócz stajni. W tym czasie drogą jeden z sąsiadów Polaków pospiesznie prowadził konia, mama zapytała go gdzie on zmierza a on odpowiedział, że ucieka z wioski i właśnie idzie po sanie. Mama poprosiła go żeby nas też zabrał a on wyraził zgodę i razem z jego rodziną pojechaliśmy do Jagielnicy. Tam znaleźliśmy dach nad głową w żydowskim splądrowanym „pustostanie”. Po drodze napotkaliśmy wielu Polaków uciekinierów z różnych wsi, którzy tak jak my widzieli jedyny ratunek w ucieczce do Jagielnicy. Po kilku dniach okazało się, że nie ma szans na przeżycie bo zapanował głód, kawałek chleba i ziemniak to była duża wartość. W takiej sytuacji kobiety uradziły, że jedynym ratunkiem jest udanie się do wsi aby przywieźć ziemniaki, które uratowały się będąc pochowane w kopcach. Kilka kobiet (cztery lub pięć) pojechało dwoma wozami do wsi w nadziei, że samotnym kobietom nic nie grozi. Pozwolono im załadować do worków trochę ziemniaków i opuścić wieś. Lecz za wsią oczekiwała na nich zasadzka. Jednej tylko kobiecie udało się zbiec, tej która prowadziła zaprzęgiem konnym, reszta kobiet idąca za wozami została pomordowana, w tym moja mama. Mama została pochowana razem z innymi kobietami na cmentarzu w Jagielnicy, tego cmentarza już od dawna nie ma. Ciało ojca przez kilka tygodni widziane było na grobli położonej przed wodnym młynem na Se-

recie w Milowcach i dalszy jego los jest nie znany. W Jagielnicy ksiądz porozdzielał sieroty wśród mieszkańców wsi, którzy uszli z życiem a następnie razem z nimi wyjechaliśmy na Ziemię Zachodnie” (Sławomir i Jarosław Wernikowscy, w: www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl). H. Komański, Sz. Siekierka..., na s. 191 wymieniają zamordowanych 5 Polaków, natomiast nie odnotowują mordu dokonanego na 3 lub 4 kobietach, w tym na Katarzynie Wernikowskiej.

We wsi Pistryń pow. Kosów Huculski upowcy zamordowali 36 Polaków, w tym całe rodziny; spalili żywcem 3 osoby: 80-letniego starca oraz małżeństwo. „Nikt nie nocował w domu. Na noc kryliśmy się w pobliskim lesie. Najgorzej było podczas zimy i wczesnej wiosny. Zimno, mróz i deszcze dawały się we znaki. Pamiętam, jak oboje z mężem i naszym trzyletnim dzieckiem, zawiniętym w pierzynę, nocą ukryci poza domem, widzieliśmy łuny na niebie z palących się gdzieś polskich zagród. Na dzień wracaliśmy do naszego domu. I tak od sierpnia 1943 roku minął kwiecień 1944 roku, okres pełen niepokoju, strachu i ciągłego ukrywania się przed śmiercią z rąk ludobójczych banderowców. /.../ Niektórzy jednak pozostali na miejscu. Ulegli oni zapewnieniom ukraińskiego księdza grekokatolickiego, który obiecywał, że kto przepisze się na grekokatolicyzm i narodowość ukraińską i opłaci po 2 kg pszenicy od osoby, to może pozostać we wsi i nic mu nie grozi. Kilka rodzin pozostało, ale już 24 grudnia 1944 roku banderowcy ponownie dokonali napadu i zamordowali pozostałych”. (Genowefa Iwanicka; w: Siekierka..., s. 307 – 308, stanisławowskie).

We wsi Poczapice pow. Tarnopol zamordowano kilka osób, których nazwisk nie ustalono. (Kubów..., jw.).

We wsi Putiatyńce pow. Rohatyn banderowcy uprowadzili i zamordowali Maksymiliana Pańczuka. Wnuczka, Anna Pańczuk wspomina (www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl - oraz korespondencja e-mailowa z autorem): „W wieczór wigilijny 1944 roku do domu moich dziadków w Putiatyńcach weszli dwaj banderowcy. Jeden był bardzo wysoki a drugi zdecydowanie niższy. Byli to osobnicy nieznanymi moim dziadkom. Nakazali mojemu dziadkowi Maksymilianowi Pańczukowi wyjść z domu i pokazać im drogę do innej wsi. Dziadek chcąc chronić swoją rodzinę /.../ wyszedł bez stawiania oporu na zewnątrz, gdzie czekała bardzo liczna grupa pozostałych oprawców. Ruszyli wraz z dziadkiem w stronę wsi Łuczyńce. Zaraz po

wyjściu dziadka jego rodzinę przysła ostrzec sąsiadka Ukrainka, że mogą wrócić i po nich. Przez całą noc ukrywali się gdzie mogli, żeby nie dosięgły ich zbrodnicze ręce oprawców z UPA. Nazajutrz uciekli do Rohatyna. Tam mieszkała również rodzina mojej babci Marii.

Po niedługim czasie od zaginięcia mojego dziadka jego brat Filip Pańczuk postanowił go odszukać. W polu pomiędzy Putiatyńcami a Łuczyńcami dokonał makabrycznego odkrycia. Leżały tam zmasakrowane, rozkawałkowane zwłoki mężczyzny (około 10 osób) i pomiędzy nimi rozpoznał szczątki swojego brata Maksymiliana. To była głowa! W obawie przed atakiem banderowców oddalił się od miejsca rzezi.

Po jakimś czasie moja babcia Maria - żona zamordowanego Maksymiliana Pańczuka otrzymała list z Putiatyńców od dawnej sąsiadki Polki. Napisane tam było „na Twoim mężu rośnie żyto”. Z treści tego zdania można sądzić, że ciało mojego dziadka jak i pozostałych pomordowanych spoczywa w polu pomiędzy Putiatyńcami a Łuczyńcami”.

Pani Anna Pańczuk powołuje się na relację nieżyjącego już jej ojca, Józefa Pańczuka, prostując informację zamieszczoną w „Kalendarium ludobójstwa...” (www.stankiewicz.com/ludobojstwo.pl), a podaną za książką S. Siekierki, H. Komańskiego i E. Różańskiego *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie stanisławowskim 1939 – 1946* (Wrocław, bez daty wydania, s. 416). Stwierdza ona, że jej dziadek Maksymilian Pańczuk uprowadzony został ze swojego domu w Putiatyńcach, a nie w Zaliptiu. Na s. 407 – 408 ww. książki znajduje się informacja dotycząca uprowadzenia ze wsi Putiatyńce i zamordowania Maksymiliana Pańczuka, ale z pomyłkową datą „23 grudnia 1943 roku”. Na s. 440 te same książki Władysław Pańczuk, syn Maksymiliana, podaje datę „23 grudnia 1944 r.” oraz stwierdza: „Tego samego wieczoru ci sami banderowcy, lub też inni, zamordowali rodzinę o nazwisku Zablocki – rodziców i dwoje dzieci”. Pani Anna Pańczuk twierdzi, że brat zamordowanego, Filip Pańczuk, znalazł zmasakrowane, rozkawałkowane zwłoki 10 mężczyzn. Datę taką jak Wigilia Bożego Narodzenia świadkowie raczej zapamiętywali, można więc stwierdzić, że to wielkie i radosne święto narodzin Zbawiciela, banderowscy bandyci we wsi Putiatyńce zbrukali okrutnym mordem co najmniej 14 Polaków.

We wsi Siniowce gmina Łanowce pow. Krzemieniec w sierpniu 1943 roku został zamordowany

przez OUN-UPA „leśnik” Jan Galabarda. „Jego żonę Julię zamordowano w wigilię 24 XII 1944 r.” (Edward Orłowski, w: <http://www.krosno.lasy.gov.pl/documents/149008/17558056/martyrologium+le%C5%9Bnik%C3%B3w+2013.pdf>). Siemaszko..., na s. 441 podają, że nie mają posiadanej żadnej informacji o losach Polaków zamieszkałych w tej wsi.

We wsi Skomorochy pow. Tarnopol „partyzanci ukraińscy” zarabali siekierą Polkę, Władysławę Wiatr (Komański..., s. 381). We wsi Torskie pow. Zaleszczyki: „24.12.1944 r. korzystając z uczy wigilijnej banda urządziła napad. Zginęło 73 Polaków a 37 osób zostało rannych” (prof. dr hab. Leszek Jankiewicz: *Uzupełnienie...*, jw., tom 7). We wsi Winiatyńce pow. Zaleszczyki zamordowali 7 Polaków, w tym 15-letnią dziewczynkę Stefaninę Plankiewicz (Komański..., s. 447). We wsi Wola Wysocka pow. Żółkiew banderowcy zabili 18 rodzin pod zarzutem „zdrady ukraińskiego narodu” i donosieli do NKWD.

W Wigilię 1945 roku we wsi Babica nad Sanem pow. Przemysł upowcy uprowadzili z drogi i zamordowali 8 Polaków, w tym 25-letniego Karola Kazienko (Siekierka..., s. 698). We wsi Olchowa pow. Lesko zamordowali 2 Polaków: Karola Bochniaka oraz NN (Siekierka..., s. 395, lwowskie).

Jeszcze liczniejsze i bardziej krwawe były napady banderowskich faszystów i chłopskich rizinów na ludność polską w czasie świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocnych. Największej rzezi dokonali 11 lipca 1943 roku, w ten sposób „świętując” swoje prawosławne i grekokatolickie uroczystości świętego Piotra i Pawła, oraz 29 sierpnia 1943 roku, „z okazji” swojego święta Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Z zachętą podczas licznych kazań, błogosławieństwem, święceniem siekier i noży w cerkwiach, a często z czynnym udziałem prawosławnych popów i księży grekokatolickich. Do dzisiaj hierarchowie tych chrześcijańskich wyznań nie tylko nie potępili, ale nawet nie odcięli się od swoich „sług szatana” udających sługi Boże. Czasami wręcz staje się pewne, że idą tą samą drogą. Także ci, działający obecnie w Polsce. A hierarchowie naszego Kościoła katolickiego nie tylko nie próbują prostować ich ziemskich ścieżek, ale wydaje się, że popychają ich w stronę Grzechu.

Stanisław Żurek

Moje Kresy - Anna Muszczyńska cz.5

Eugeniusz Szewczuk



Z miejsca tułaczki we wsi Krzyż pod Tarnowem, po zapakowaniu drobnych rzeczy ruszyliśmy w drogę na zachód Polski do miejscowości którą wskazano tacie w Powiatowym Urzędzie Repatriacyjnym w Brzegu. Do Brzegu jechaliśmy pociągiem ponad tydzień, podróż była niezwykle

uciążliwa, a to tory zajęte przez sowieckie transporty jadące na wschód, a to torowiska uszkodzone, a to co innego znowu i tak z dnia na dzień - do celu. Jechaliśmy na Śląsk nie wiedząc czy rzeczywiście trafimy do tej samej wsi i domu który oznaczył wcześniej tatko. Wreszcie dojechaliśmy, ale

nie do Brzegu tylko do *Grottkau* (Grodków), to był kolejny etap naszej podróży. Kazano wysiąść, bo pociąg dalej nie pojedzie. Gdzie mamy wysiąść jak dworzec rozbity, pełna śmieci i gruzu. Był nakaz siedzieć na miejscu do momentu przyjazdu wojskowego transportu. Po jakimś czasie rzeczywiście przyjechały 3 wojskowe samochody, załadowali nas i ruszyliśmy w dalszą drogę w kierunku Brzegu. Ponowny rozładunek i okazało się, że jesteśmy już Brzegu na ul. Piastowskiej przed późniejszym budynkiem przychodni lekarskiej. Ponowny nakaz nie ruszać się z miejsca, czekać, bo przyjedzie wojskowa kuchnia polowa z ciepłym posiłkiem dla wszystkich. Dopiero tutaj w Brzegu zjadłam pierwszy normalny posiłek, którego tak, tak, nie jadłam od momentu naszej ucieczki przed banderowcami z domu rodzinnego w Firlejowie w lutym poprzedniego roku. To był rarytas, pojadłam zdrowo. Mamcia tylko ostrzegęła, by jeść powoli i nie spowodować rozstroju żołądka. Przez rok ciepłych potraw w ogóle nie jedliśmy, byliśmy tylko na suchym chlebie. Po tej uczcie przewieziono nas do wsi Krzyżowice. Kilka rodzin i nas razem z nimi wylądowano na skrzyżowaniu przy skrawie do Olszanki. Zapamiętałam dobrze ten moment bowiem w tym miejscu rosła duża, wręcz olbrzymia akacja. Teraz każdy musiał udać się na wcześniej wybraną posesję. Nadzorujący wszystko pan Stanisław Skalski poinformował wszystkich, że może być problem z Niemcami, gdyż w większości gospodarstw mieszkają jeszcze niemieckie rodziny. Gdyby Niemcy nie chcieli kogoś wpuścić na posesję, straszyć karabinem, będą się bali i na pewno wpuszczają. Tak

też było w naszym przypadku, gospodarze absolutnie nie mieli zamiaru wpuścić do swojego domu obcych ludzi. Przyszedł pan Skalski, rzeczywiście postraszył bronią i z wielką niechęcią wpuszczono nas do środka.

Tatko wcześniej zajął dla nas budynek starej karczmy w której podobno biesiadował sam Napoleon. Był to stara budowla, jeszcze z przed 1800 roku, więc nie świecił nowoczesnością. Budynek starej karczmy z przybudówką, ze schodami pośrodku (dzisiaj są w innym miejscu), z czterema oknami zamykane drewnianymi okiennicami, zabezpieczone żelaznymi sztabami.

Weszliśmy do dużej sali, gdzie kiedyś była *geststatter*, czyli karczma. Dalej była ogromna świetlica zastawiona w całości stołami i wojskowymi szafami. Komu to było potrzebne, nie wiadomo. Z tamtych czasów po dziś dzień na tej posesji, gdzie obecnie mieszka mój brat Marcin, zachował się jeden z tych stołów. W jednym z pomieszczeń (tu gdzie obecnie jest sklep) zobaczyłam pierwszy raz w życiu aparat telefoniczny połączony przewodem z następnym pokojem, tam gdzie mieszkali gospodarze. Przyszedł bardzo zły niemiecki gospodarz, wskazał na tatę i owe pomieszczenie, pomamrotał coś do siebie i wyszedł, kto go zrozumiał ?

Zbliżał się wieczór, byliśmy mocno zmęczeni całonocną podróżą, każdy chciał odpocząć. Trzeba było przygotować miejsca do spania dla 4 osób, (mamcia, tatko, brat Marcin i ja). Trzy starsze siostry pozostały w Krzyżu koło Tarnowa, do nas miały dotrzeć dopiero po naszym ulokowaniu się w owym miejscu. Dojechały do nas dopiero po roku przywożąc nam różności; miodu, ciasta i dopiero co upieczonego chleba, a Marysia z masarni wyrobów wędliniarskich, boczku i słoniny. Tatko poszedł do stodoły, zobaczył wymłócone cepem snopy żyta, poprosił Niemca o zgodę na zabranie ich i zaczął przygotowywać legowisko. Rozścielił snopki w rogu izby, mamcia narzucała na to jakiś starych łachmanów, kociubajki i w tak ciepłą lipcową noc 14 lica 1945 roku poszliśmy po raz pierwszy spać we wsi Krzyżowice. Rankiem wstali wszyscy głodni, mamcia z podółków wyciągnęła resztki starego chleba, ale co dalej? Tatko z sadu przyniósł kilka czerwonych papierówek. Zagładnęła do nas Niemka, zobaczyła *kleines kind* i moją chorą nogę. Po dwóch godzinach przyszła z powrotem niosąc skrawki płócien nadar-

tych z prześcieradeł, które miały mi służyć jako bandaże. Lepsze to niż nic. Po dziś dzień pamiętam też jak gospodyni niemiecka przyniosła dla mnie pierwszy posiłek w półlitrowym baniaczku. Był emaliowany, koloru zielonego z uszkiem i wytłoczoną na zewnątrz małą żabką z zawartością ugotowanej lebiody. Nie pamiętam dokładnie z czym była ugotowana lebioda, na pewno zawierała otręby. Ten garnuszek miałam u siebie przez bardzo długi okres, chyba aż do momentu zamążpójścia. Mamcia bardzo się wtedy ucieszyła, pokazując gospodyni na migi, że chciała by jej w czymś pomóc, zacząć coś robić. Nie znając niemieckiego języka, zresztą nikt z nas nie znał, mamcia dogadała się i po jakimś czasie zaczęła sprzątać znajdującą się pod karczmą piwnicę. Wspomagał ją tatko, bowiem w piwnicy zalegała olbrzymia sterta zgniłych kartofli, a niesamowity smród rozchodził się po całym obejściu. W podzięce Niemka dała mamci zawiniątko i jak się potem okazało, jego zawartość dało nam pożywienie na kolejne dwa dni. Po tych pierwszych próbach porozumiewania się zaczęła się nawiązywać nie porozumienia pomiędzy moimi rodzicami, a niemieckimi gospodarzami. Gospodarz w podeszłym wieku o imieniu Paul, zapewne nie był zadowolony po tym, jak w lutym tego roku czerwonoarmiejcy rozkradli i wywieźli cały jego dobytek. Małżeństwo miało 3 córki: Elżę, Hertę i Hanę, Elza i Hana mieszkały już na swoim w Krzyżowicach, Herta z rodzicami. Syn Ludwik uciekł w czasie wojny do Egiptu i tam pozostał. Paul jako gospodarz miał trochę pola, zbliżała się pora żniw. Niemiec rozpoczął przygotowania do koszenia zboża zaczynając od wyklepania kosy. Robił to trak niezręcznie, że widząc to tatko zabrał mu młotek, siadł na stołku i sam wykładał kosę jak trzeba. Trzeba dodać, że tatko posługiwanie się kosą miał we krwi, bo zwyczaj kosiarza przechodził na Kresach z ojca na syna, tracąc wcześniej ojca, fachu koszenia nauczył go mój dziadek Jan. Tatko to pierwszy kosiarz w Firlejowie.

Do pomocy przy żniwach przyszły córki gospodarza. Mój ojciec tak szybko zawijał kosą, że pozostali nie mogli nadążyć z odbieraniem i wiązaniem leżącego zboża. W pewnym momencie przerwał koszenie, po swojemu narobił powróseł i pomagał wiązać dopiero co zerżnięte zboże. Do wieczora przy pomocy jeszcze mojej mamci, łan zboża został wykoszony, oboje także poskładali snopy w mendle. Cztery snopy były kładzione na ziemi kłosaми do środka, na nich układano kolejne warstwy, a na wierzchu w formie daszka ustawiano duży snop źdźbłami do dołu i wiązano z każdej strony, by wiatr go nie wywrócił. Niemiec powoli wiązał, stawał, patrzył, znowu patrzył i za głowę się łapał. Pora wieczery, przyszli do domu, gospodyni przyniosła nam zaparzoną czarną



/ Mauzoleum rodziny Graff von Pfeil (Maria, Walter, Fredemarie, Ingeborg) w Krzyżowicach

kawę, chleb i w niewielkim garnku smalec ze skwarkami. Dla nas to była uczta. Następnego dnia Paul poklepał tatę po ramieniu, wyrażając podziw i podziękowanie za wczorajszy trud. Po 2 tygodniach spania w barłogu, niemieccy właściciele w podzięce przenieśli nas w wygodniejsze miejsce do spania, do nie istniejącej już dziś przybudówki przy karczynie. Pozwolono też nam korzystać z ich kuchni. Teraz rodzice pokazali co jeszcze więcej potrafią w gospodarstwie zrobić. Tatko wykoszone zboże przedziwnym wózkiem na dwóch wysokich kołach, powoził wszystkie do stodoły. Nie trzeba było wozu, konia, sam wszystko zwiózł tym wózkiem. Potem złapał za cep i młotem mieliśmy ziarno na mąkę. Mamcia ziarno na rzeszoto, potem na żarna, podczyliła, podczyliła, Niemka patrzy i nie wierzy. Powstał problem, brak zaczynu ciasta, nie ma drożdży do upieczenia chleba, bez drożdży ciasto nie wyrośnie i będzie zakalec. Córka gospodarza Herta pracowała u jakiegoś gospodarza, który miał serwatkę. Aby zaczyn mógł wyrosnąć potrzebne były drożdże, zastąpiła je serwatka.

Proszę sobie wyobrazić, że na kwaśnym mleku i serwatce mamcia w Krzyżowicach upiekła pierwszy chleb. Zajadali się nim wszyscy, cała niemiecka rodzina też. Był już chleb, ale brakowało cukru. Tatko przywiózł z pola buraki, ugotował je i z powstałej w ten sposób melasy buraczanej mieliśmy jako taki cukier do kawy i innych napojów.

W sierpniu 1945 roku brat Marcin zachorował na tyfus. Zawieźli go do budynku Czerwonego Krzyża, mieścił się przy obecnej ulicy B. Chrobrego w Brzegu (budynek piekarni). Potem przez jakiś czas

mnie tam leczono w związku z różnymi dolegliwościami chorej nogi. W Krzyżowicach za rogiem naszego budynku przy drodze w kierunku wsi Olszanka mieszkał pan Jan Matuszewski.

Starszy człowiek, chodził zwykle w kapeluszu, spod którego zwiślały mu długie białe włosy. Jako dziecko strasznie bałam się widoku tego pana kiedy wychodził na ulicę i patrzył w kierunku naszego domu. W domu byłam zwykle sama, brat zawsze gdzieś ganiał, rodzice pracowali w polu. Jakież było moje przerażenie i zdziwienie zarazem, gdy któregoś dnia mamcia przyprowadziła go do mnie celem obejrzenia obolałej nogi. To właśnie on, mój „wydumany prześladowca” pomógł wyleczyć schorowaną nogę. Zastosował okłady z waty lnianej, skubanej wieczorami przez mamcię z resztek przywiezionych nici lnianych. Pomóc miało według pana Matuszewskiego gotowane siewie lniane, ale skąd wziąć siewie? To on wpadł na pomysł aby siewie zastąpić okładami z tego puchu lnianego i polewać tranem rybim, ponieważ nam zaraz po wojnie dawali nam taki tran do picia. Każda rodzina dostawała tran rybi i wodę wapienną. Nie trwało to może dwa tygodnie i noga powoli zaczęła się goić, mniej ropiała.

Wszystko powoli wracało do normy, z niemieckimi gospodarzami żyliśmy zgodnie i nie wiadomo co byłoby dalej, gdyby nie dzień 27 marca 1947 roku. Wszystkie rodziny niemieckie opuszczają rodzinny *Kreisewitz* i wyjeżdżają transportem do Niemiec. W kulminacyjnym momencie przesiedleń Polskę opuszczało 90 tysięcy Niemców dziennie.



/ Mauzoleum rodziny Graff von Pfeil (Maria, Walter, Fredemarie, Ingeborg) w Krzyżowicach



Do końca 1947 roku wyjechały prawie 2 miliony. Nazywano je różnie: przesiedleniami, zaplano-

/ Pocztówka Krzyżowice k. Brzegu Kreisewitz wana przez Wielką Trójkę (podczas konferencji w Jałcie w lutym 1945 roku) migracją narodu nie-

mieckiego, akcją przemieszczania Niemców. W gruncie rzeczy jednak była to czystka etniczna zgodna z postanowieniami konferencji poczdamskiej, która odbyła się w lipcu i sierpniu 1945 roku.

Nasi gospodarze opuszczając rodzinne strony ubrali się najlepiej jak tylko mogli, poszliśmy pożegnać wyjeżdżających. Niemka miała piękny kapelusz z wykładanym na futrze kołnierzem. Co mieli prawo ze sobą zabrać spakowali w walizy i duże kosze. Niestety na dworcu we Wrocławiu wszystko co wieźli zostało im zabrane. Kto to uczynił?

Po wyjeździe Niemców zaczęliśmy układać sobie życie w nowej Ojczyźnie.

C.d.n.

Zdjęcia ze zbiorów własnych: Anna Muszczyńska

Wspomnień wysłuchał: Eugeniusz Szewczuk

Osoby pragnące dowiedzieć się czegoś więcej o życiu na Kresach, nabyć moją książkę pt. „Moje Kresy” ze słowem wstępnym prof. St. Nicieci, proszone są o kontakt ze mną tel. 607 565 427 lub e-mail pilotgienek@wp.pl



/ Na gospodarstwie w Krzyżowicach

Oszmiańskie historie – dr Henryk Dembiński jeden z najwybitniejszych absolwentów oszmiańskiego gimnazjum

Tomasz Kiejdo

Oszmiańskie historie – dr Henryk Dembiński jeden z najwybitniejszych absolwentów oszmiańskiego gimnazjum

Powiat oszmiański za czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów był największym z powiatów w województwie wileńskim. To właśnie na jego terenie – w Krewie – zawarto układ, który dał początek unii polsko-litewskiej. Stąd wywodzi się królewska dynastia Jagiellonów. Tu urodziło się i pracowało wielu wybitnych artystów, kapłanów, działaczy społecznych i obrońców Ojczyzny.

W cyklu wspomnień przedstawie osoby i rodziny związane z przedwojenną historyczną „Oszmiańszczyzną”. Niekiedy będą to wątki nieznane, innym razem odświeżone, ale wzbogacone o nowe materiały z archiwów lub zbiorów prywatnych. Znaczej części nigdy nie publikowano. Kolejne artykuły pojawiać się będą w dwumiesięcznych odstępach.

regu w Wilnie. Niezwykła była też jego droga ideowa od Stowarzyszenia Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie” do związania się z ruchem komunistycznym. Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej został aresztowany i rozstrzelany w wieku trzydziestu trzech lat przez gestapo w Hancewiczach.

Urodził się 31 lipca 1908 roku w Inokientiewskoj koło Irkucka na Syberii. Był jedynym synem Józefa (pracownika kolei syberyjskiej) i Julii z domu Suroż. Początkowo nauki odbierał w domu, ponieważ rodzice nie chcieli oddawać go do szkoły rosyjskiej. W 1922 roku powrócił do Polski i osiadł w Oszmianie. Rodzice zamieszkali w Mołodecznie, gdzie ojciec podjął pracę jako maszynista PKP.

We wrześniu 1922 roku młody Dembiński wstąpił do czwartej klasy Państwowego Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Oszmianie. W siódmej klasie założył w gimnazjum organizację uczniowską Koło Filaretów. Był

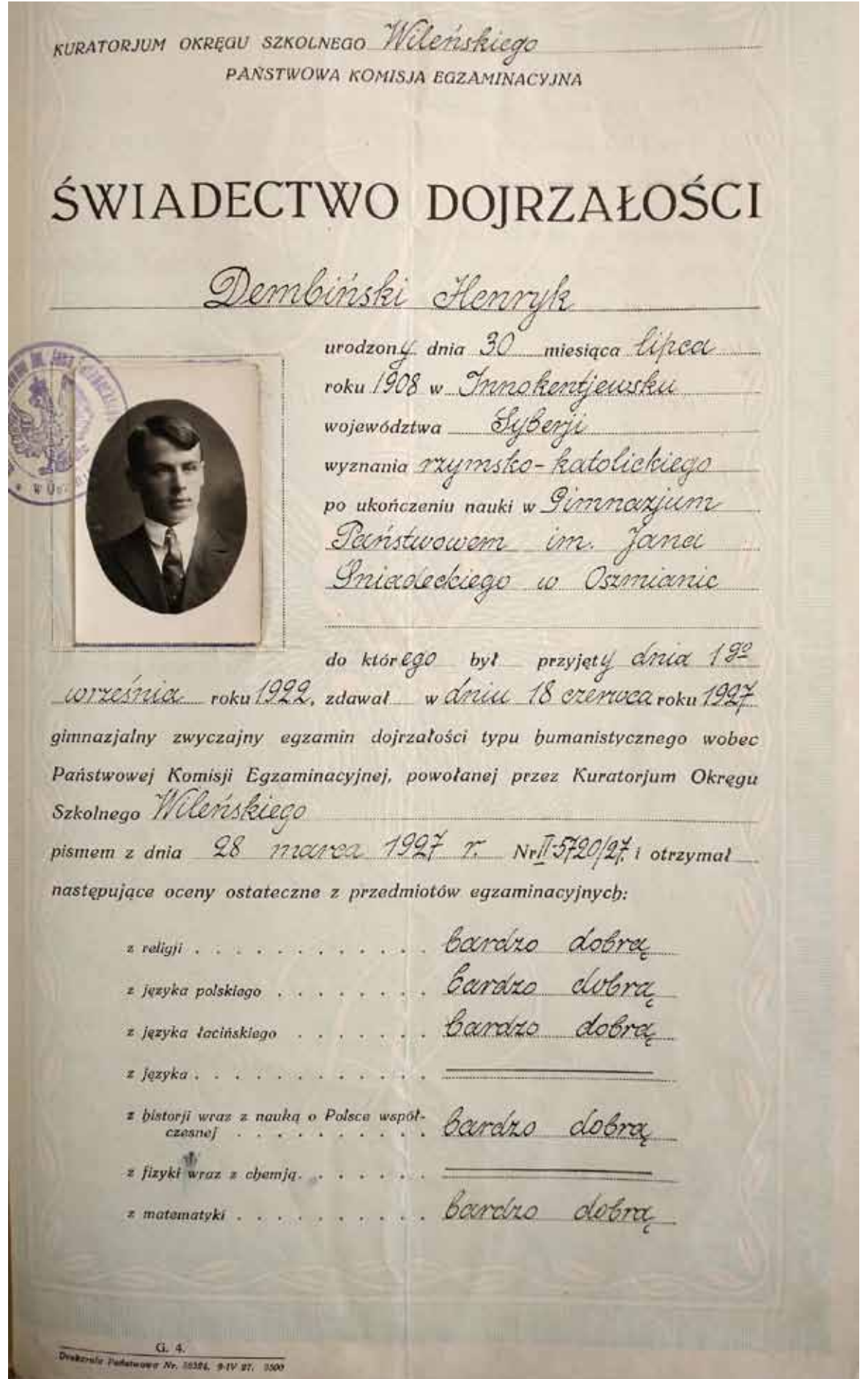


/ Henryk Dembiński, zdjęcie z czerwca 1927 roku, kopia ze zbiorów Litewskiego Centralnego Archiwum Państwowego

Doktor Henryk Dembiński jest wymieniany w gronie najwybitniejszych absolwentów gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Oszmianie. Już jako dwudziestopięcioletek obronił doktorat na Uniwersytecie Stefana Bato-

go w Oszmianie, Stanisław Kiejdo i zespół redakcyjny, Gdańsk 1991, s. 152).

18 czerwca 1927 roku Henryk Dembiński zdał maturę i uzyskał świadectwo dojrzałości. Po ukończeniu oszmiańskiej placówki, jako student USB, nadal patronował organizacji. Dość często przyjeżdżał z referatami na zebrania Koła Filaretów lub przysyłał wybitnych prelegentów, utrzymując tym samym więź ze szkołą oraz młodszymi kolegami.



/ Świadectwo dojrzałości Henryka Dembińskiego uzyskane w Państwowym Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Oszmianie, kopia ze zbiorów Litewskiego Centralnego Archiwum Państwowego

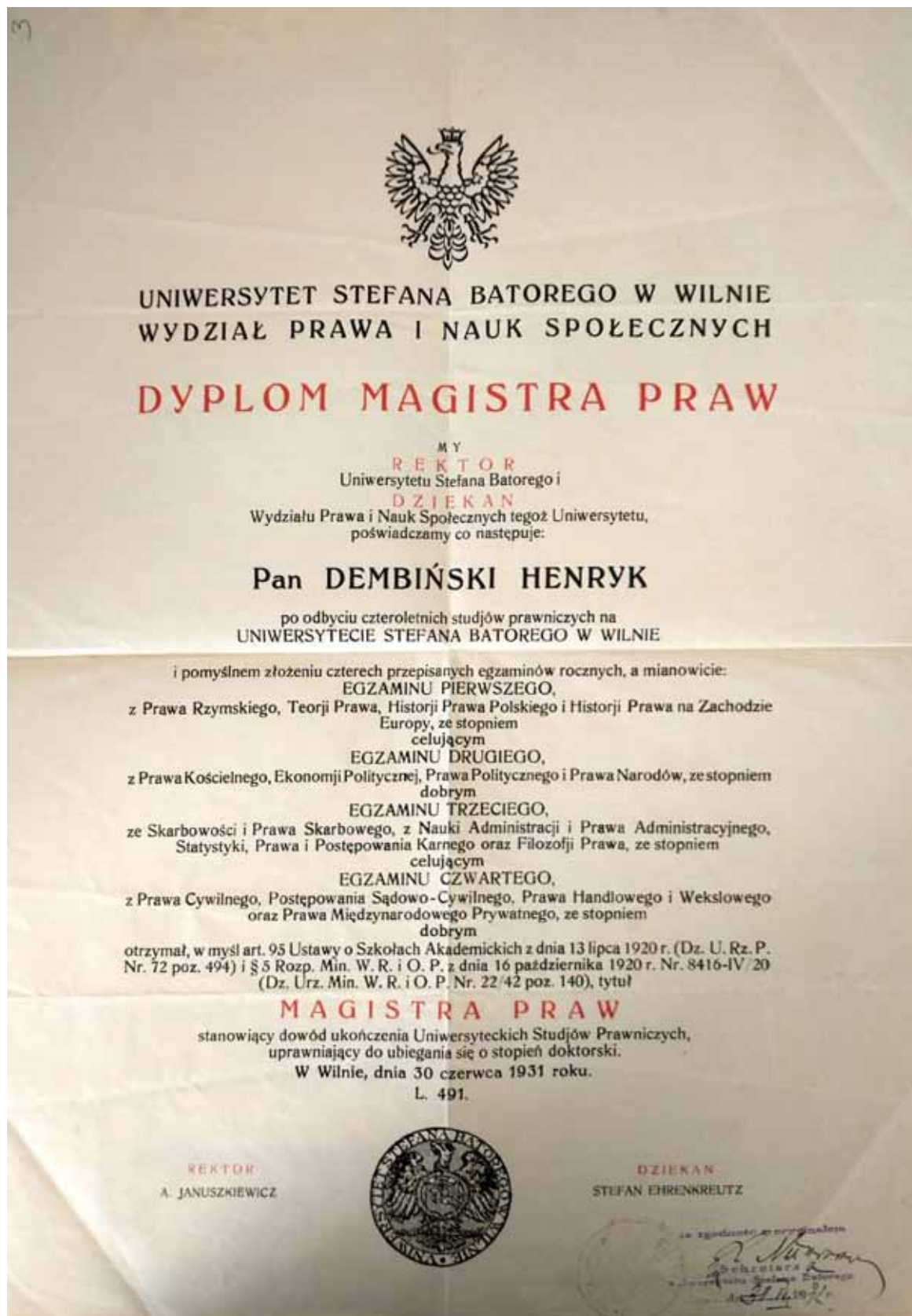
absolwent szkoły z 1929 roku: „Już wówczas szukał wiedzy, o którą można oprzeć sprawiedliwy ustrój społeczny. Studiował „Kapitał” Marksa i encykliki papieskie „Rerum novarum” i „Quadragesimo anno” i wyniki swych badań przedstawiał na niedzielnych spotkaniach w Kole w Domu Parafialnym pod duchową opieką księdza prefekta Harasimowicza. Wykazywał słabe strony Marksa, jak i doktryny społecznej kościoła” (Monografia Państwowego Gimnazjum im. Jana Śniadeckie-

go w Oszmianie, Stanisław Kiejdo i zespół redakcyjny, Gdańsk 1991, s. 152).

18 czerwca 1927 roku Henryk Dembiński zdał maturę i uzyskał świadectwo dojrzałości. Po ukończeniu oszmiańskiej placówki, jako student USB, nadal patronował organizacji. Dość często przyjeżdżał z referatami na zebrania Koła Filaretów lub przysyłał wybitnych prelegentów, utrzymując tym samym więź ze szkołą oraz młodszymi kolegami.

Student USB oraz działalność w organizacjach

Jesienią 1927 roku wstąpił na Wydział Prawa i Nauk Społecznych Uniwersytetu Stefana Bato-torego w Wilnie. Po dwóch latach zaczął studiować również filozofię. Szybko zyskał uznanie wykładowców jako osoba o wyjątkowych zdolnościach i pracowitości. Jednocześnie rozpoczął się okres jego intensywnej pracy w organizacjach studenckich. Należał do Koła Prawników. Dołączył do Stowarzyszenia Kato-



/Dyplom magistra praw uzyskany przez Henryka Dembińskiego na Wydziale Prawa i Nauk Społecznych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie 30 czerwca 1931 roku, kopia ze zbiorów Litewskiego Centralnego Archiwum Państwowego

lickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”, której celem było kształtowanie przyszłych działaczy społecznych i politycznych w duchu katolickim. Został jego wiceprezesem, a w latach 1928/1929 oraz 1929/1930 prezesem.

W roku 1929 został również wybrany prezesem Bratniej Pomocy USB, ale że nie miał wówczas dwudziestu jeden lat i nie mógł podejmować czynności finansowych, wybory zostały unieważnione. Organizacja prowadziła szeroki zakres działań. Miała na celu pomoc niezamożnym członkom. Stowarzyszenie przyznawało zwrotne zapomogi pieniężne oraz udzielało poparcia studentom ubiegającym się o pomoc materialną u władz USB, samorządowych i administracyjnych. Zakładało instytucje i przedsiębiorstwa samopomocowe, prowadziło także biuro pośrednictwa pracy.

16 stycznia 1931 roku dotychczasowy zarząd został zawieszony przez władze USB z powodu nadużyć. Władzę przejął zarząd komisaryczny, który wyznaczył termin wyborów. Konsolidacja

środowisk antywszechpolskich wyniosła do prezesury ponownie Dembińskiego. W czasie swojego kierownictwa organizacją zreorganizował Bratnią Pomoc oraz zainicjował budowę Domu Akademickiego. Na kolejną kadencję nie został wybrany.

Dyplom magistra prawa uzyskał 30 czerwca 1931 roku.

Jako znakomity mówca, organizator, intelektualista zwrócił na siebie uwagę rządzących. Doszło do jego spotkania z Adamem Skwarczyńskim oraz ministrem spraw zagranicznych Józefem Beckiem. Zaproponowano mu wysokie stanowisko w jednym z ministerstw. Dembiński jednak odmówił i oświadczył, że „nie będzie rozmawiał na tematy zasadnicze językiem pieniądza” (www.zw.lt, Aleksander Radzenko, *O Heniu co chciał komunizm ochrzcić*, dostęp 8.11.2023 r.).

Rozstanie Dembińskiego z „Odrodzeniem” nastąpiło latem 1932 roku. Podczas XI Tygodnia Społecznego w Lublinie doszło do starcia ideologicznego seniorów organizacji z Dembińskim. Zaważalny był już rozdźwięk po-

między poglądami większości członków „Odrodzenia” a grupą wileńską i jej wileńskiego byłego (skręcającego w lewo) prezesa. Jak pisze Leon Brodowski „bez-

pośrednim powodem tej secesji był jego (Henryka Dembińskiego – przypis T.K.) postulat wyrażony podczas przemówienia w Lublinie, domagający się przeprowadzenia w Polsce reformy rolnej bez odszkodowania” (Leon Brodowski, *Henryk Dembiński. Człowiek dialogu*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Kraków 1988, s. 25-26).

Praca naukowa, publicystyczna i polityczna

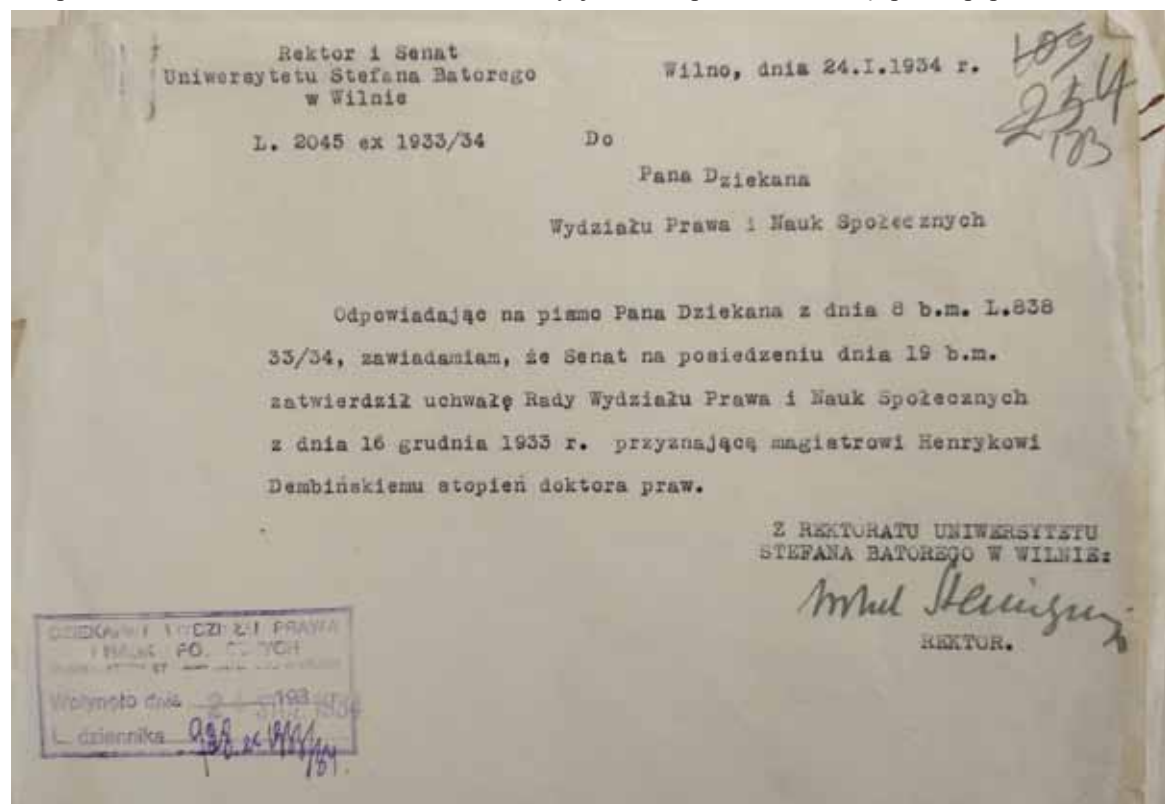
Twórczość publicystyczną rozpoczął na łamach konserwatywnego wileńskiego „Słowa”, redagowanego przez Stanisława Cata-Mackiewicza w roku 1929 artykułem *O pełni katolicyzmu*. W roku 1931 pisał niewiele ze względu na pracę w stowarzyszeniu Bratnia Pomoc. Trzy artykuły ukazały się w „Żagarach” (ostatni w lutym 1932 roku), dodatku literackim do „Słowa”. W skład komitetu redakcyjnego „Żagarów” oprócz Dembińskiego weszli m.in. Teodor Bujnicki, Stefan Jędrzychowski, Antoni Gołubiew, Jerzy Zagórski, Jerzy Putrament, Aleksander Rymkiewicz, Czesław Miłosz. Jego artykuł *Defilada umarłych Bogów* z września 1931 roku stanowił zaskoczenie dla Mackiewicza. Autor niepodobny do tego z lat 1929 i 1930 był negatywnie ustosunkowany do otaczającej go rzeczywistości. Przewidywał katastrofę, o ile w działaniach społeczeństwa nie zajdą radykalne zmiany. W kolejnym, rozbitym na dwie części tekście *Podnosimy kurtynę*, Dembiński miażdżył kapitalizm oraz przedstawił wizję państwa, które obejmie kierownictwo nad całą produkcją narodową. Na łamach „Słowa” i „Żagarów” ukazało się trzydzieści dziewięć artykułów byłego gimnazjalisty oszmiańskiego.

W maju 1932 roku związał się z „Kurierem Wileńskim”, na łamach którego do 1934 roku opublikował dwadzieścia pięć artykułów. Należy jednak napisać o

półtorarocznej przerwie w publicystyce. Przyczyną była służba wojskowa, którą odbywał w szkole podchorążych przy 5 Pułku Piechoty Legionów w Wilnie w latach 1932-1933. Po jej ukończeniu zajmował się pisaniem doktoratu. Egzamin zdał 15 grudnia 1933 roku. W skład komisji egzaminacyjnej wchodził prof. Jerzy Panejko, prof. Adam Chełmoński oraz prof. Iwo Jaworski. Na podstawie pracy doktorskiej „Osobowość publiczno-prawna samorządu w świetle metody dogmatycznej i socjologicznej” i egzaminu (uzyskał wynik celujący) komisja uznała, że kandydat posiada „w należytej mierze przygotowanie teoretyczne w celu uzyskania stopnia doktora praw”. 16 grudnia Rada Wydziału Prawa i Nauk Społecznych uchwałą przyznała mu stopień doktora praw. Zatwierdził ją senat Uniwersytetu Stefana Batorego 19 stycznia 1934 roku. W tym samym roku praca ukazała się nakładem Księgarni św. Wojciecha w Wilnie.

Dembiński publikował jeszcze w następujących czasopismach: w „Kurierze Powszechnym”, „Czarno na Białym”, „Sygnalach” (Lwów), „Wiadomościach Literackich”, „Młodej Myśli Ludowej”, „Robotniku”, „Życiu WSM”, „Sztandarze Wolności” (Mińsk), „Prądzie” (Lublin), „Alma Mater Vilnensis”, „Dzienniku Ludowym” (Warszawa), „Nowej Kwadrydze”. Razem ponad sto pięćdziesiąt artykułów zarówno pod własnym imieniem i nazwiskiem, jak i pod pseudonimami.

Jako stypendysta Funduszu Kultury Narodowej przebywał w Wiedniu i Rzymie. W Wiedniu widział zduszenie powstania robotniczego. W Rzymie zamieszkał u ks. prof. Waleriana Meysztowicza, który pracował w ambasadzie polskiej przy Watykanie, a wcześniej sprawował opiekę duszpasterską nad wileńskim „Odrodzeniem”. Został wtedy też przyjęty na rozmowę przez papieża Piusa XI.



/Pismo rektora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie prof. Witolda Staniewicza do dziekana Wydziału Prawa i Nauk Społecznych o przyznaniu Henrykowi Dembińskiemu stopnia doktora praw, kopia ze zbiorów Litewskiego Centralnego Archiwum Państwowego

Ksiądz Meysztowicz cenił Dembińskiego, pomimo zasadniczych różnic, za jego idealizm życiowy. Wspominał, że „w bibliotekach szukał potwierdzenia teorii komunistycznych – i jak zwykle znalazł to, czego szukał. Wrócił do Wilna utwierdzony zarówno w marksizmie, jak i katolicyzmie, z zamiarem ochrzczenia komunizmu i z wiarą w możliwość tego chrztu” (Leon Brodowski, *Henryk Dembiński. Człowiek dialogu*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Kraków 1988, s. 270).

Po powrocie do Wilna wykładał prawo administracyjne w Szkole Nauk Politycznych. Rozpoczął działalność polityczną. Redagował dwa czasopisma „Poprostu” i „Karta”. Przyłączył się także do Związku Lewicy Akademickiej „Front” o charakterze komunistycznym, który współpracował m.in. z Komunistyczną Partią Zachodniej Białorusi. Ożenił się z Zofią Westfalewiczówną.

W roku 1937, przy poparciu Mieczysława Niedziałkowskiego, wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej.

5 czerwca 1937 roku został aresztowany (wraz z tzw. grupą Dembińskiego) i oskarżony o próbę zmiany przemocą ustroju państwa. Sąd skazał go na cztery lata więzienia. Wyrok odbywał na wileńskich Łukiszkach. W jego obronie stawali ks. Henryk Hlebowicz, ks. Jan Zieja z diecezji pińskiej, Niedziałkowski, który przywoływał słowa Dembińskiego w trakcie jednej z ich rozmów: „Nie mogę i nie będę mógł nigdy współpracować z ruchem, którego ośrodki dyspozycji znajdują się poza granicami Państwa Polskiego” (www.zw.lt, Aleksander Radczenko, *O Heniu co chciał komunizm ochrzcić*, dostęp 8.11.2023 r.).

Wieżenie opuścił w marcu 1938 roku za poręczeniem ks. Władysława Kornilowicza, po interwencji u premiera gen. Felicjana Sławoja Składkowskiego. Przed wybuchem wojny został uniewinniony, ale prokurator złożył apelację. Rozprawa miała się odbyć w Sądzie Najwyższym jesienią 1939 roku. Do wybuchu II wojny światowej przebywał w Warszawie. Dołączył do żony, która pracowała jako nauczycielka. Mieszkali w domu Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Włączyli się w jej funkcjonowanie. Henryk zatrudnił się w Państwowym Instytucie Kultury Wsi. Współredagował miesięcznik „Życie Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej” oraz pisał pracę habilitacyjną na temat ruchów chłopskich w Polsce XIX wieku (praca zaginęła). Wtedy też w swojej publicystyce podejmował tematykę samorządową.

Do tekstów naukowych Dembińskiego oprócz pracy doktorskiej i habilitacyjnej zalicza się także recenzja pracy Stanisława Swianiewicza *Psychiczne podłoże produkcji w ujęciu Jerzego Sorrela* oraz skrypt wydany w 1931 roku nakładem Koła Prawników studentów USB w Wilnie *Teorje Duguit'a i Kelsena*.

Tragiczny los

Po wybuchu wojny zgłosił się do wojska, jednak jako komunisty nie został przyjęty. Powrócił do Wilna, gdzie po zakończeniu działań wojennych dołączyła do niego żona.

Po 17 września 1939 roku objął funkcję Dyrektora Archiwum Państwowego w Wilnie. Czesław Miłosz w *Abecadle Miłosza* tak pisze o działaniach Dembińskiego w tym okresie: „Dlaczego w 1939 łądował archiwa uniwersyteckie z pomocą sowieckich żołnierzy i wywoził do Mińska? No, nie wiedział, że i tak Wilno będzie zabrane. Pakt między Niemcami hitlerowskimi i Stalinem zawierał tajną klauzulę. (...) Więc Dembiński o tajnej klauzuli paktu nie wiedział, ale co znaczyło, że wywoził archiwa z Wilna, stolicy Litwy? Żeby Litwini ich nie mieli? Co za nonsens u niego, internacjonalisty! Ten akt był interpretowany w Wilnie jako oznaka nieprzytomności, zaćmienia umysłu czy nawet obłąd. Władze sowieckie widocznie nie miały do niego dużo zaufania, jeżeli, po wyjeździe z tymi skrzyniami z oddanego Litwinom Wilna, dochrapał się jedynie posady dyrektora białoruskiego gimnazjum w Hancewiczach na Polesiu”. (Czesław Miłosz, *Abecadlo Miłosza*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1997, s. 96, 97). Zanim jednak trafił na Polesie, od końca 1939 roku był dyrektorem szkoły dla dorosłych w Starej Wilejce.

Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej nie ewakuował się na Wschód. 10 sierpnia 1941 roku został aresztowany przez Niemców. Okupanci nie wiedzieli, kogo aresztowali, a przyczyną zatrzymania był udział w wiecu pierwszomajowym, na którym Dembiński przemawiał. Próbował go ratować miejscowy wikariusz ks. Władysław Warchapowicz (w 1942 roku również zamordowany przez Niemców), który napisał petycję o jego uwolnienie. Okazała się bezskuteczna. 12 sierpnia prowadzony w kolumnie Henryk Dembiński i jeden ze współwięźniów postanowili uciekać. Gdy zbliżyli się do lasu, rzucili się w przeciwne strony. Zostali zastrzeleni.

Henryk Dembiński, jak pisze Leon Brodowski, od końca 1936 dystansował się od stalinowskich metod budowy stalinizmu, był jednak zwolennikiem sojuszu polsko-radzieckiego skierowanego przeciw faszystowskiemu Niemcom. Marzył o przesunięciu granic Polski nad Odrę oraz wspierał prawo samostanowienia państwowego Białorusinów, Ukraińców i Litwinów, włącznie z oderwaniem się od państwa polskiego¹.

Był jakiś tragizm w tym człowieku, postaci wybitnej, targanej przez całe krótkie życie poszukiwaniem idei sprawiedliwego ustroju społecznego. Z listów Henryka wysyłanych do Zofii Dembińskiej w okresie pobytu w więzieniu przebijała jego miłość do żony oraz niejednokrotnie odwołania ewangeliczne. Puenta

artykułu jest fragment ostatniego z nich z 6 marca 1938 roku: „Czy wiesz, czemu tak polubiłem *Kazania na Górze*. A właśnie dlatego, że jest ono tak wspaniale nieumiarkowane w swych żądaniach i błogosławieństwach. Nam, którzy znamy wszystkie ciemne, ponure, bezwładne natury psychiki ludzkiej, nam, którzy znamy materializm dziejowy i Freuda, którzy rozeznaliśmy siłę żywiołów określających wolę ludzką, nam właśnie powinno wydawać się absurdem to, że w mózgu zwyczajnego syna Cieśli, będącego łupiną rzuconą przez fale podświadomości i warunki materialne otoczenia, mogło się zrodzić takie nieprawdopodobne nieumiarkowanie, jak to kazanie na Górze. I to jest chyba najprostszymi dowód boskości. I to jest dziś bardzo aktualne. Bo można mieć za sobą wszystkie obiektywne warunki historii, można zniszczyć stajnie Augiasza, można nawet położyć materialne zręby pod nową kulturę, można na kilka lat rozplomić masy entuzjazmem i zaróżowić świat rumieńcem nowej heroicznej moralności, można mieć podniecające złudzenia, że już, już, a złapie się w garść tego nieuchwytnego ptaszka, który zwie się bądź integralnym

humanizmem, bądź demokracją przemyślaną do dna, bądź po prostu społecznym miłowaniem się prawdziwie równouprawnionych ludzi, można więc mieć wspaniałe doraźne efekty, ale jeśli wodzowie nie przywłaszczą i swym masom tego właśnie ewangelicznego nieumiarkowania, jeśli nie będzie moralności i filozofii równie radosnej, potężnej i nieumiarkowanej, jak te nowe szklane domy, jak te super kombinaty, hydroelektrownie i kombajny, jeśli nie będzie równowagi między podłożem psychicznym produkcji i kultury a rozmachem materialnych sił wytwórczych – to nie można mieć trwałego zwycięstwa, bo wcześniej lub później będzie kłapa i muszą znów wrócić i powtarzać się te same procesy, te same akty oskarżenia i wyroki; znów na wyższym już niewątpliwie szczeblu rozwoju historycznego zamajaczy się ludziom ta sama mordą ludzkiego zwierzęcia (Henryk Dembiński, *Człowiek dialogu*, Leon Brodowski, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Kraków 1988, s. 285).

1.) Leon Brodowski, *Henryk Dembiński. Człowiek dialogu*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Kraków 1988, s. 249.

Źródła:

Brodowski Leon, *Henryk Dembiński. Człowiek Dialogu*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa – Kraków, 1988

Kiejdo Stanisław i zespół redakcyjny, *Monografia Państwowego Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Oszmianie*, Gdańsk 1991

Miłosz Czesław, *Abecadlo Miłosza*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1997

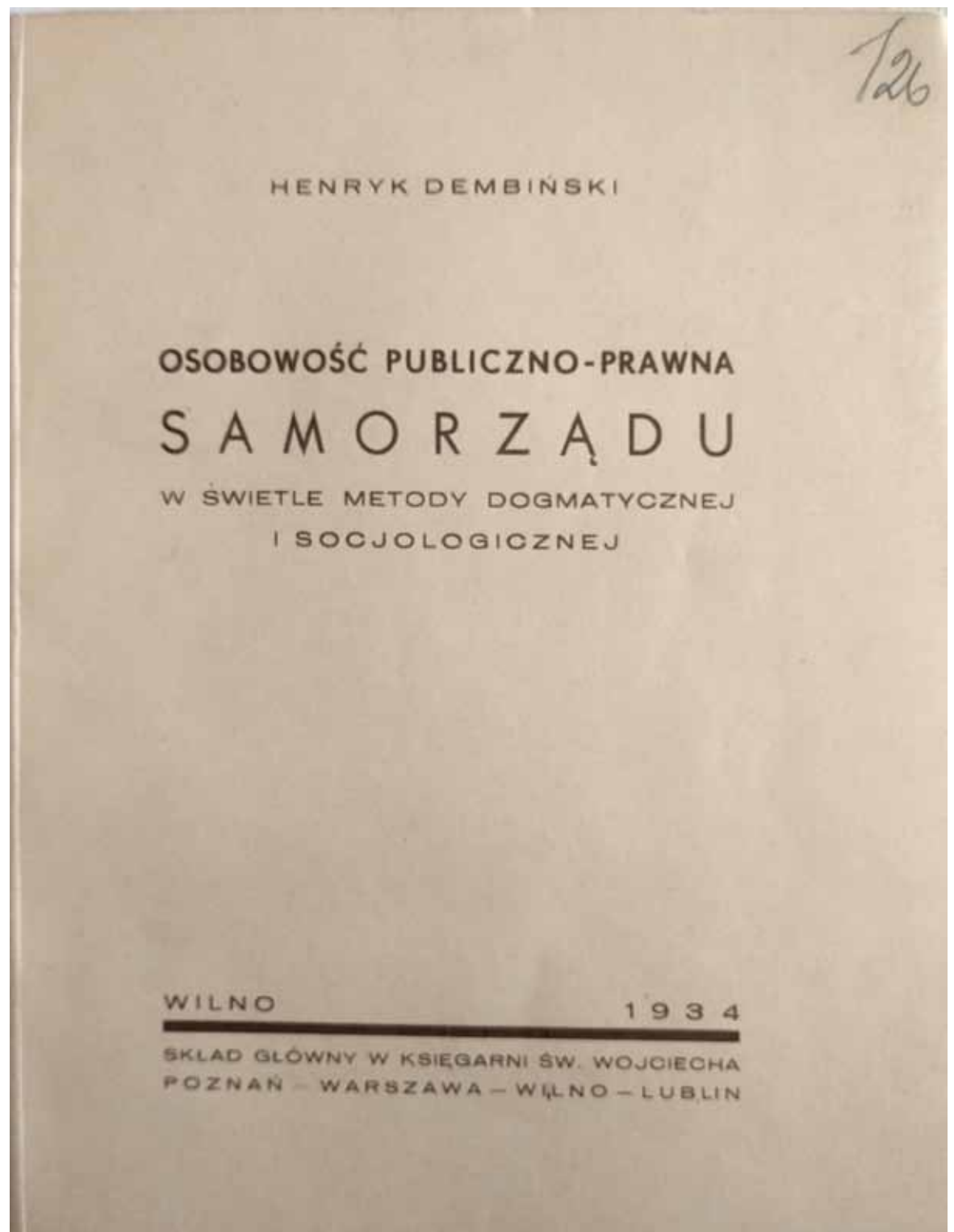
Tomaszewski Patryk, *Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie w latach 1919–1939. Studium z dziejów organizacji i postaw ideowych studentów*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2018

<https://zw.lt/kultura-historia/oheniu-co-chcial-komunizm-ochrzcić/>, dostęp: 8.11.2023 r.

file:///C:/Users/dell/Downloads/Henryk_Dembi%C5%84ski_1908_1941_i_jego_p-4.pdf, dostęp: 8.11.2023 r.

Archiwalia:

Centralne Archiwum Państwowe Litwy: akta magisterskie oraz doktoranckie Henryka Dembińskiego.



/ Praca doktorska Henryka Dembińskiego, która ukazała się nakładem Księgarni św. Wojciecha w Wilnie w roku 1934, kopia ze zbiorów Litewskiego Centralnego Archiwum Państwowego

Tworzenie powstańczej armii. Taktyka „wołyńska” Kłyma Sawura.

Władysław Filar

Zgodnie z przyjętymi decyzjami podczas Grudniowej Konferencji Wojskowej OUN-B, w 1943 roku na Wołyniu nastąpiła intensywna rozbudowa banderowskich oddziałów wojskowych. Na początku stycznia działały tu już grupy bojowe: „Dubowoho” (I. Łytwynczuk) w powiecie sarneńskim, „Jaremy” (M. Semeniuk) w rejonie Kolki – Stepań, „Dorosza” w lasach pustomyckich. W lutym 1943 roku Centralny Prowid OUN-B wydał oficjalne zezwolenie na rozbudowę oddziałów wojskowych na Wołyniu. Pierwsze kroki zmierzające do łączenia bojówek i małych grup OUN-B poczynione zostały już na początku lutego 1943 roku.[1]

15 lutego 1943 roku we wsi Poddubce (pow. Łuck) pod kierownictwem W. Iwachiwa („Sonar”) odbyła się kolejna narada w sprawie tworzenia nacjonalistycznych oddziałów partyzanckich. Była ona logiczną kontynuacją Konferencji Wojskowej odbytej w grudniu 1942 roku. Podczas narady rozpatrzono sprawy dotyczące: określenia liczby ludzi, jaka ma być powołana do przyszłej armii powstańczej z poszczególnych rejonów; przydziału kadry dowódczej, broni i oporządzenia dla okręgów; prowadzenia szkolenia wojskowego kadr OUN.[2] W tych sprawach wydano konkretne instrukcje i wskazówki. Na naradzie omawiano także sprawę łączenia drobnych oddziałów partyzanckich w jeden organizm wojskowy. W ten sposób zapoczątkowana została praktyczna działalność zmierzająca do utworzenia sił zbrojnych pod kierownictwem OUN-B.

Na początku 1943 roku na terenach Wołynia i Polesia, kontrolowanych przez nacjonalistów ukraińskich, zaczęła niebezpiecznie dla nich rozszerzać się działalność sowieckiej partyzantki. Zimą z 1942 na 1943 rok dobrze uzbrojone oddziały sowieckiej partyzantki zaczęły przemieszczać się ze swoich baz na Białorusi na południe, i nie napotykając na opór ze strony Niemców, opanowały znaczne tereny powiatów: pińskiego, kobryńskiego, brzeskiego, kowelskiego, sarneńskiego, kostopolskiego oraz część łuckiego i rówieńskiego.[3] Zbiegło się to z porażką Niemiec pod Stalingradem, cofaniem się Niemców na froncie wschodnim i zbliżaniem się Armii Czerwonej. Ta sytuacja musiała zaniepokoić kierownictwo OUN-B i wymagała określenia kierunku dalszego działania. W dniach 17-21 lutego 1943 roku we wsi Terebeże (lub Wałujki) koło Oleska (pow. Złoczów) odbyła się III Konferencja OUN-B. Centralny Prowid oceniając sytuację międzynarodową i możliwość zwycięstwa Związku Sowieckiego w wojnie z Niemcami, postanowił przejść od metod konspiracyjnych do otwartej walki przeciwko władzy niemieckiej, wskazując jednocześnie na nieodzowność walki z powracającą na tereny Ukrainy

władzą sowiecką. Podjęcie walki przeciwko Niemcom i Sowietom uzasadniono koniecznością: „1) oderwania od wpływów Moskwy tych elementów narodu ukraińskiego, które w Moskwie szukają ochrony przed zagrożeniem ze strony okupanta niemieckiego; 2) demaskowania moskiewskiego bolszewizmu, który swoje imperialistyczne zamiary o zniewolenie Ukrainy pokrywa hasłami obrony narodu ukraińskiego, i innych zniewolonych narodów, przed niemieckim okupantem; 3) zdobycia dla narodu ukraińskiego i dla jego narodowo-wyzwoleńczej walki niezależnej pozycji na zewnątrz-politycznym odcinku”. [4] Liczono na to, że po uwolnieniu Ukrainy od niemieckiego okupanta bez pomocy Moskwy powstanie rząd ukraiński, który mógłby być uznany przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone.

W dokumencie podsumującym Konferencję oświadczone, że „organizatorem i kierownikiem walki wyzwoleniczej narodu ukraińskiego jest Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów – Niepodległościowców Państwowców”. [5] Takie stwierdzenie rozwiało wszelkie wątpliwości co do przewodnictwa w walce o niepodległość Ukrainy, i przekreślało dążenia do objęcia kierownictwa ze strony innych niepodległościowych organizacji, a przede wszystkim przez OUN-M. W taki oto sposób III Konferencja przyjęła kierunek na połączenie wszystkich nacjonalistycznych sił wokół OUN-SD i przejścia do otwartej walki nie tylko przeciw bolszewikom ale także przeciw okupantowi niemieckiemu. Nie wszyscy delegaci popierali decyzję skierowania walki zbrojnej przeciwko Niemcom i partyzancie sowieckiej. Przeciwko takiemu rozwiązaniu występowali zwłaszcza Roman Szuchewycz i Dmytro Klaczkiwskyj. Według nich walka zbrojna powinna być skierowana w pierwszym rzędzie nie przeciwko Niemcom, którzy odnoszą porażki na frontach, lecz przeciw partyzantom sowieckim i Polakom, gdyż to oni stanowią największe zagrożenie dla planów utworzenia niepodległej Ukrainy. [6] Takie stanowisko nie przekreślało prowadzenia walki przeciwko Niemcom, ale odsuwało ją na dalszy plan, natomiast wyraźnie ukierunkowywało działania przeciwko Polakom, co znalazło wyraz w podjęciu masowych antypolskich akcji w 1943 r.

Z powyższego wynika, że na Konferencji musiała stanąć także sprawa polska, a w tym problem usunięcia ludności polskiej z Wołynia. Świadczyć o tym może uchwała Konferencji, w której w nawiązaniu do programu I Wielkiego Zboru OUN w 1929 roku mówi się, że „całkowite usunięcie wszystkich okupantów z ziem ukraińskich nastąpi w toku rewolucji narodowej”. Zapowiedzią usuwania ludności polskiej mogło być następujące stwierdzenie w tej uchwale: „(...) Po dokonanej

analizie zagadnień, które stanowiły przedmiot narad, III Konferencja OUN-SD uznaje: (...) 2. W okresie współczesnej wojny na Wschodzie Europy, która w następstwie militarnego i duchowego wycieńczenia imperializmu niemieckiego i moskiewskiego (...) prowadzi do ich upadku, prowadzimy walkę o przygotowanie Ukraińskiej Rewolucji Narodowej, która w chwili kryzysu współczesnej wojny doprowadzi do usunięcia okupantów z Ukrainy” [7] (podkreślenie – W. F.). Chodzi tu zatem również o czystkę etniczną, która ma być przeprowadzona w ramach mającej się rozpocząć „rewolucji narodowej”.

Nieco światła na sprawę kiedy i gdzie rozpoczęła się ta „rewolucja” przynosi ocena sytuacji na Wołyniu na początku 1943 roku, jaką podaje Petro Mirczuk w opracowaniu p. t. „Ukraińska Powstańcza Armia 1942-1952” Otóż, komentując po III Konferencji artykuł organu podziemia ukraińskiego „Ideja i Czyn” o postawie „polskiego elementu na Północno-Zachodnich Ziemiach” i zagrożenia ze strony Polaków, autor pisze: „W takiej sytuacji [zagrożenia ze strony Polaków – W. F.] prowid ukraińskiego podziemia przyznaje słusność krytycznym uwagom o nierealności jednoczesnego przejścia do masowego zbrojnego sprzeciwu na wszystkich terenach i daje krajowym prowadzący wolną rękę w wyborze form walki odpowiednio do miejscowej sytuacji [podkreślenie – W. F.]. A jeśli idzie o Polesie, jak widać z podanej sytuacji, potrzeba jest niezwłocznego przejścia do zbrojnej partyzantki (...). W podobnym położeniu jak Polesie był również sąsiedni Wołyń”. [8]

Z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że na III Konferencji podjęto decyzję o rozpoczęciu „rewolucji narodowej”, z tym tylko, że nie na wszystkich terenach jednocześnie. Można też przypuszczać, że nie było jednomyślności w sprawie rozpoczęcia „rewolucji narodowej” i rozwiązania problemu polskiego. Przyjęto kompromisowe rozwiązanie dające wolną rękę Krajowym Prowodom OUN-SD w rozpoczęciu „rewolucji” i wyborze form walki, w zależności od sytuacji. Wykorzystała to opcja radykalna, a realizację jej założeń rozpoczął Dmytro Klaczkiwskyj („Kłym Sawur”) na Wołyniu i Polesiu. Miał ku temu sprzyjające warunki. Centralny Prowid OUN-B, w którym przewagę mieli wprawdzie zwolennicy „taktyki galicyjskiej”, w obawie utraty inicjatywy w podejmowaniu walki zbrojnej i dążeniu za przywództwem w walce o niepodległą Ukrainę, przyzwolił na taki rozwój wydarzeń. A potem było już za późno – lawina masowych rzezi przetoczyła się przez cały Wołyń i nic nie było w stanie jej powstrzymać.

Po III Konferencji OUN-SD two-

żenie powstańczej armii stało się procesem nieodwracalnym. Niejednorodność ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego wywołała ostrą walkę o kierownictwo w przyszłej armii, już w stadium jej organizacji, między trzema głównymi siłami wojskowo-politycznymi: OUN-B, OUN-M i „Poliśką Siczą – UPA Tarasa Bulby – Borowcia. Do stycznia 1943 roku banderowcy krytycznie wypowiadali się o działalności partyzanckiej „Polińskiej Sicy” T. Bulby. Ale teraz zaczęli szukać porozumienia. W tym celu już 22 lutego 1943 roku do sztabu Tarasa Bulby przybył polityczny referent Krajowego Prowodu OUN-B na Wołyniu J. Buseł („Roman”, „Hałyna”), który oświadczył, że „organizacja [OUN-B] zmieniła swój pogląd na problem powstańczej walki Ukrainy przeciwko Niemcom i partyzancie sowieckiej; od teraz uważają tę formę walki wyzwoleniczej za celową i konieczną; serdecznie witają dowództwo i całą UPA i proponują rozpoczęcie rozmów dotyczących wspólnych akcji wszystkich rewolucyjnych sił Ukrainy w szeregach UPA”. [9]

Kolejny etap rozmów między Głównym Dowództwem UPA „Poliśka Sicz” i przedstawicielami wojskowej referentury Krajowego Prowodu OUN-B rozpoczął się 9 marca 1943 roku. W rozmowach uczestniczyli: ze strony UPA „Poliśka Sicz” – T. Bulba – Borowec i O. Szczerbatiuk („Zubatyj”), a ze strony OUN-B W. Iwachiw („Sonar”) i O. Petrenko („Omelko”). Propozycje OUN-B przedstawione przez W. Iwachiwa były następujące:

„1. Nie uznawać politycznej podległości rządowi UNR, a podporządkować całą wojskową działalność UPA politycznej linii Prowodu OUN-B.

Uznać akt państwowości z 30.06.1941 r. jako jedyną państwową koncepcję Ukrainy i pod jej sztandarem prowadzić dalszą walkę wyzwoleniczą.

Nie organizować żadnej politycznej rady przy armii, a uważać za swój jedyny Prowid OUN-B i bez zastrzeżeń wykonywać wszystkie jego rozkazy i dyrektywy.

Dotychczasowe bojówki partyjne, które mają oficjalną nazwę „Wijskowi Widdity OUN-B” włączyć w szeregi UPA, utworzyć wspólny sztab i dalej działać pod nazwą UPA.

Dowódca UPA, ataman „Tarasa Bulba” – Borowec, pozostaje dalej na swoim stanowisku, jako facho-owy partyzancki dowódca.

Wprowadzić w UPA instytucję partyjnych komisarzy oraz Służbę Bezpeky.

Ogłosić ogólny rewolucyjno-powstańczy zryw całej Ukrainy przeciw Niemcom oraz przeprowadzić masową przymusową mobilizację do UPA.

Oczyścić całe terytorium powstańcze od ludności polskiej, która wszędzie szkodzi sprawie ukraińskiej poprzez prowokacyjną robotę polskich urzędników w niemieckich instytucjach oraz masowe wspieranie bolszewickiej partyzantki przez polską ludność wiejską”. [10]

Zgodę osiągnięto tylko w kilku punktach. Uzgodniono: utworzenie jednego wspólnego sztabu; przyjęto, że wojskowe oddziały przestaną istnieć, a narodowa armia występować będzie pod nazwą Ukraińska Powstańcza Armia; generalna linia przeprowadzanych akcji wojskowych ma być ukierunkowana głównie przeciwko okupantowi niemieckiemu i sowieckim partyzantom. [11] Taras Bulba nie zgodził się na wprowadzenie instytucji partyjnych komisarzy i służby bezpeky, gdyż uważał, że oznaczałoby to monopartyjną dyktaturę w armii. Krytyce poddane zostało ogłoszenie ogólnego rewolucyjno-powstańczego zrywu całej Ukrainy. Nie podtrzymano propozycji banderowców oczyszczenia z ludności polskiej terytorium kontrolowanego przez UPA. Taras Bulba odmówił podporządkowania swoich oddziałów kierownictwu OUN-B, co szczegółowo uzasadnił w swojej odpowiedzi o następującej treści:

„1. UPA nie ma prawa być wojskiem byle jakiej jednej partii, a musi być ogólnonarodową zbrojną siłą pod politycznym kierownictwem Rządu Ukraińskiej Narodowej Republiki, gdzie na demokratycznych zasadach mają prawo być reprezentowane wszystkie partie.

UPA uznaje tylko państwowość, którą ogłosiła suwerenna Ukraina w 1918 roku. Akt 30.06.1941 r. jest bezprawny i nie odpowiada obecnemu czasowi.

Polityczna Rada przy Armii jest konieczna jako organizacja międzypartyjnej konsolidacji oraz pomocniczy czynnik Głównego Dowództwa w politycznych zagadnieniach. Polityczna linia jednej partii – to totalitarna dyktatura, która każdy naród oraz jej armię prowadzi do katastrofy.

W sprawie tego punktu osiągnięto zgodę obu stron. Wszystkie poszczególne oddziały każdej partii powinny złączyć się z UPA i może być rozszerzony wspólny sztab operacyjny.

Piąty punkt – bez komentarza.

W szeregach UPA nie może być komisarzy żadnej partii. Służbę bezpieczeństwa w armii pełni żandarmeria wojskowa.

Nie ma politycznego powodu, aby ogłaszać ogólny rewolucyjny powstańczy zryw całej Ukrainy przeciw Niemcom, bo jutro cała Ukraina będzie okupowana przez władzę sowiecką.

Uwolnić jakieś terytorium od mniejszości narodowych może

tylko suwerenne państwo drogą wymiany ludności, a nie regularna armia drogą represji. Za wrogie akty polskie – karać tylko samych winowajców, a nie wszystkich ludność. Zasadę kolektywnej oraz rodzinnej odpowiedzialności mogą stosować tylko barbarzyńcy, a nie kulturalna armia.”[12]

W tym czasie Krajowy Prowid OUN-B na Wołyniu, w skład którego wchodził: Dmytro Klaczkiwski („Ochrim”, „Kłym Sawur”), Jakiw Busel („Hałyna”) i Wasyl Makar („Bezridnyj”), w oparciu o ustalenia III Konferencji, rozpoczął intensywną działalność skierowaną na łączenie oddziałów zbrojnych i utworzenie jednej wielkiej formacji zbrojnej. Wykorzystując osiągnięte w tej sprawie uzgodnienia w niektórych punktach podczas rozmów prowadzonych 9 marca 1943 roku z T. Bulbą (pkt 4), Krajowy Prowid OUN-B wydał 15 marca 1943 roku rozkaz „o przemianowaniu wszystkich oddziałów wojskowych OUN-B na Ukraińską Powstańczą Armię”. [13] Główne Dowództwo UPA sformowano na bazie Krajowego Wojskowego Sztabu działającego na Wołyniu. Warto zauważyć, że powyższy rozkaz poprzedzał akcję przejścia ukraińskiej policji w służbie niemieckiej do UPA, przeprowadzoną z inicjatywy Głównego Dowództwa UPA w okresie od 15 marca do 10 kwietnia 1943 roku.[14] W ciągu trzech tygodni do UPA przeszły pododdziały ukraińskiej policji i innych specjalnych formacji z miast powiatowych: Równego, Łucka, Kowla, Włodzimierza Wołyńskiego, Dubna, Krzemieńca, Kostopola oraz z większości mniejszych miast rejonowych – w sumie łącznie ponad 4 tysiące dobrze uzbrojonych i przeszkolonych ludzi.[15] W nocy 20 marca 1943 roku przeszedł do lasu cały batalion gospodarczy z Łucka w składzie 320 ludzi. Głównym organizatorem wyjścia był Stepan Kowal „Rubaszenko”, a razem z nim opuścili miasto grupy obwodowej i rejonowej policji i oddziały wartownicze (razem około 200 ludzi).[16] Z datą 4 kwietnia 1943 roku, rozpowszechniano na Wołyniu wezwanie do wszystkich Ukraińców zatrudnionych w urzędach i policji, podpisane przez „Jarosława Czernomorcia”, w którym mówi się: „(...) OUN nakazuje wszystkim wam natychmiast porzucić swoją służbę u Niemców, związać swój los z OUN oraz przejść do zbrojnego podziemia. Kto do 15 kwietnia b. r. nie porzuci swojej posady i nie nawiąże kontaktu z OUN, będzie przekazany do rewolucyjnego trybunału.”[17]

W okresie marzec – kwiecień 1943 roku rozpoczął się proces łączenia zbrojnych oddziałów OUN-B i byłej ukraińskiej policji pomocniczej w jednolity bojowy organizm – UPA. Dmytro Klaczkiwski („Ochrim”) ogłosił się głównodowodzącym UPA, przyjmując pseudonim „Kłym Sawur”. W pierwszym swoim rozkazie podał, że najwyższą suwerenną władzą na Ukrainie jest dowództwo UPA, co oznaczało, że podporządkował swojej władzy również terenowe ośrodki OUN.[18]

Proces łączenia rozproszonych różnych grup bojowych i oddzia-

łów OUN-B z formacjami policji ukraińskiej przebiegał w szybkim tempie. Działalnością tą kierował wojskowy referent Krajowego Prowodu OUN-B na Wołyniu W. Iwachiw („Sonar” „Som”) przy pomocy byłych oficerów i podoficerów 201 batalionu Schutzmannschaft. Znaczącą rolę w przygotowaniu tej działalności odegrał Roman Szuchewycz inicjując szereg konspiracyjnych narad dla omówienia organizacji sił zbrojnych OUN-B, które odbyły się na początku marca 1943 roku. W dwóch z nich, zorganizowanych w Łucku, Roman Szuchewycz uczestniczył osobiście.[19] Zgodnie ze wskazówkami wypracowanymi w czasie narad, w organizowaniu sił zbrojnych należało wykorzystywać przychylny stosunek miejscowej ludności do już istniejących bojowych oddziałów T. Bulby. Stąd też często tworzone oddziały OUN-B pod płaszczykiem oddziałów T. Bulby. Miały także miejsce wypadki, że w zależności od sytuacji banderowcy tworząc swoje oddziały występowali jako partyzanci sowieccy.[20] Podczas pośpiesznie prowadzonej akcji organizowania oddziałów OUN-B i przechodzenia policji ukraińskiej do podziemia, w różnych rejonach Wołynia i południowego Polesia pojawiały się nie ujęte organizacyjnie różne bojówki i watahy uzbrojonych ludzi, które mordowały ludność polską i grabiły jej mienie. Od tego czasu znacznie nasiliły się akcje antypolskie. Te luźne grupy starano się ująć w ramy organizacyjne, tworząc z nich sotnie i kurenie lub kierowano do obozów szkolenia wojskowego. W ten sposób powstały nowe sotnie i kurenie, w tym kuren „Hołobenka” (z trzema sotniami: „Bajdy”, „Kubika” i „Zaliźniaka”), kuren „Szczuki” i kuren „Jaremy”. [21] Był to wzrost nie tylko ilościowy, lecz także jakościowy, bowiem na stronę OUN przeszli ludzie już odpowiednio przeszkoleni w rzemiośle wojskowym.

Mykoła Łebed krytycznie odnosił się do koncepcji rozpoczęcia już na wiosnę otwartej walki z okupantami. Szeroką działalność „Kłyma Sawura” na Wołyniu i Polesiu, zmierzającą do utworzenia UPA, oceniał jako działanie prowokacyjne uważając, że doprowadzi to w odpowiedzi do zniszczenia całych wsi ukraińskich przez okupanta. Był zwolennikiem nielegalnej głęboko zakonspirowanej działalności OUN, aby w ten sposób zachować kadry dla późniejszej bardziej aktywnej walki przeciwko Armii Czerwonej.[22] Taka postawa M. Łebedia, jako prowidyka OUN-B, mogła mieć wpływ na wyhamowanie procesu tworzenia sił zbrojnych realizowanego przez „Kłyma Sawura”. Ale tak się nie stało. Prowadzoną politykę „Kłyma Sawura” na Wołyniu popierał Roman Szuchewycz. Wykorzystując poparcie niektórych członków w kierownictwie OUN, zwołał na początku kwietnia 1943 roku doraźne posiedzenie Centralnego Prowodu OUN-B, na którym M. Łebed oskarżony o hamowanie procesu tworzenia sił zbrojnych, złożył rezygnację ze stanowiska „urzędującego” Prowidyka OUN-B.[23] Decyzję tę ogłoszono w komunikacie 13 maja 1943 roku na rozszerzonej

naradzie Prowodu OUN-B, na którym stanowisko prowidyka OUN-B zostało zniesione i utworzone trzyczłonowe Biuro Prowodu w składzie: Roman Szuchewycz – przewodniczący, Zenon Matła oraz Dmytro Majiwskij – członkowie.[24] Dla wzmocnienia pozycji nowego kierownictwa odwołano ze stanowiska Krajowego Prowidyka OUN-B na Zachodnio-Ukraińskich Ziemiach M. Stepaniaka, który w wielu wypadkach podzielał poglądy M. Łebedia, i skierowano go na teren Wołynia pod dozór „Kłyma Sawura”. [25]

Z powyższego widać, że w przebiegu rozmów kierownictwa OUN-B z Dowództwem UPA „Poliśka Sicz” T. Bulby – Borowcia w sprawie połączenia sił zbrojnych wszystkich nurtów ukraińskiego podziemia nacjonalistycznego i ustalenia wspólnej strategii walki o niepodległą Ukrainę, nastąpiły ważne wydarzenia, które wpłynęły na dalszy ich przebieg. Do nich należy zaliczyć przede wszystkim:

1) Odwołanie Mykoły Łebedia ze stanowiska prowidyka OUN-B i dojście do władzy Romana Szuchewycza, który zdecydowanie popierał politykę Dmytra Klaczkiwskiego realizowaną na Wołyniu. Wybrany przewodniczącym Biura Prowodu OUN-B, wspólnie z Klaczkiwskim był zwolennikiem walki przeciwko sowieckim partyzantom i Polakom. Nie podtrzymał także akcji konsolidacji różnych nurtów ukraińskiego podziemia na zasadach demokratycznych.

2) Zerwanie rozmów z OUN-M i dowództwem UPA „Poliśka Sicz”, za co za jednego z głównych inicjatorów uważany jest Roman Szuchewycz. [26]

3) Poważne umocnienie OUN-B na Wołyniu w wyniku przejścia do UPA policji ukraińskiej w służbie niemieckiej i tworzenia oddziałów UPA podporządkowanych linii politycznej kierownictwa OUN-B.

W takich warunkach do decydującego spotkania w sprawie połączenia sił zbrojnych, które miało się odbyć w sztabie Tarasa Bulby – Borowcia w dniu 22 maja 1943 roku, nie doszło. Na spotkanie przybyli tylko przedstawiciele OUN-M. Tak więc, na Wołyniu w dalszym ciągu działały niezależne od siebie oddziały zbrojne banderowców, melnykowców i T. Bulby – Borowcia, prowadząc wielokierunkową walkę nie tylko przeciwko partyzantom sowieckim i Niemcom ale także dokonując mordów na Polakach, które coraz bardziej przybierały charakter masowy.

Dowództwo tworzonej na Wołyniu przez D. Klaczkiwskiego „Kłyma Sawura” UPA, nie osiągnął porozumienia w sprawie połączenia wszystkich oddziałów zbrojnych i podporządkowanie ich kierownictwu OUN-B, przystąpiło do jednoczenia tych oddziałów przy użyciu siły. Za początek otwartej walki przeciwko oponentom uważa się wydanie odezwy banderowskiego Głównego Dowództwa UPA datowanej 20 maja 1943 r. pod nazwą „Ukraińcy”, w jakiej informowano o tym, że „naród ukraiński wysła

do walki o Ukraińskie Niepodległe Soborne Państwo (...) Ukraińską Powstańczą Armię (UPA), która obejmuje pod jednym dowództwem wszystkich uczciwych Ukraińców, gotowych w razie potrzeby oddać swoją pracę, swoje umiejętności, swoje mienie, swoją krew i swoje życie dla zdobycia UNSP”[27]. Odezwę szeroko rozpowszechniano na Wołyniu i Polesiu, wzywając do wstępowania w szeregi UPA oraz do wykrywania „agentów (...), którzy tworząc dzikie, niby partyzanckie oddziały starają się osłabić ogólnoukraiński rewolucyjny front walki o UNSP pod przewodnictwem UPA”. Za wrogów i agentów wymienionych w odezwie uważano „różnych atamańczyków – anarchistów”, „niedobitki wszelkich partii politycznych tzw. melnykowców”. [28] Dokument napisany był w niezwykle ostrym tonie co świadczyło o tym, że Główne Dowództwo UPA dążyło do bezkompromisowej i szybkiej likwidacji opozycji w szeregach zbrojnego podziemia ukraińskiego.

Proces „łączenia” i walka o przywództwo nie obeszły się bez ofiar. Podporządkowanie wszystkich zbrojnych formacji jednemu dowództwu nie odbywało się bowiem w sposób demokratyczny, drogą rozmów i pertraktacji. Banderowcy zastosowali „prawo silniejszego”, działali zdecydowanie i z zaskoczenia (często stosując podstęp), rozbrajali oddziały T. Bulby – Borowcia oraz OUN-M, a następnie siłą włączali je do swoich formacji.

Akcja „łączenia” oddziałów w zasadzie została zakończona w czerwcu – lipcu 1943 r. W czerwcu pojawiły się ulotki podpisane przez „Tura” (Romana Szuchewycza), w których nawoływano, aby wszystkie zbrojne oddziały na Wołyniu i Polesiu podporządkowały się Głównemu Sztabowi UPA. Oddziały OUN-M stacjonujące w lasach antonowieckich zignorowały to wezwanie. Reakcja banderowców była szybka. 7 lipca 1943 r. oddziały banderowskie „Kruka” i „Eneja” zaatakowały melnykowców, obóz zrujnowano, dowódców: „Chrina”, „Orłyka”, „Czornotę”, „Lysenka”, „Harławka”, „Wusatoho”, „Pruha”, „Żaryna”, „M-k” i „Burłaczanka” oraz wszystkich szeregowych rozbrojono. Szeregowców po pewnym czasie wcielono do oddziałów banderowskich, a dowódców prawie wszystkich rozstrzelano.[29] Niedługo po rozbrojeniu melnykowców w lasach antonowieckich, banderowcy zlikwidowali w powiecie krzemienieckim melnykowskie oddziały „Błakytnoho” i „Wołynia”, a w powiecie włodziemskim – „Biłoho”. Siłą zostały włączone do UPA także oddziały T. Bulby – Borowcia, które od 20 lipca 1943 r. występowały pod nazwą Ukraińska Narodowa Rewolucyjna Armia (UNRA), jako niezależna partyzancka formacja.[30] 19 sierpnia 1943 r. oddziały banderowskie otoczyły we wsi Czernycia (rejon Korzec) sztab T. Bulby – Borowcia i stacjonującą tam sotnię ludwipolską. Rozbrojono ponad 100 kozaków, 11 raniono, zabito 5 dowódców.[31] Aresztowano płk. Sowenka, Nowickiego, Trejko, por. Hudymczuka i żonę T. Bulby Annę, których po tor-

turach stracono.[32] Taras Bulba zdołał wyrwać się z okrążenia, poczym zdecydował się na reformowanie swoich zbrojnych oddziałów i przejście organizacji do podziemia.

Siły UPA szybko rosły. W maju 1943 roku na PZUZ działają już stosunkowo duże formacje zbrojne, liczące każda ponad 500 osób. Są to: „Pierwsza Grupa UPA pod dowództwem „Dubowoho” (Iwana Łytwynczuka) działająca w powiecie kostopolskim w rejonie Stepań, Stydyń, Lipno, Żurawicze; „Ukraińska Powstańczą Grupa „Ozero” pod dowództwem „Rudoho” (Jurija Stelmaszczuka) działająca w powiecie kowelskim w rejonie lasów skulińskich; zagon „Kotłowyna” pod dowództwem „Jurija Rubaszenka” (Stepana Kowala) działający w rejonie Kolek. W powiecie włodziemskim i horochowskim w kompleksie lasów świniarzyńskich i lasów zawidowskich działał zagon „Sicz” pod dowództwem „Sosenka” (Porfirija Antoniuka); w południowej części obwodu rówieńskiego i w powiecie krzemienieckim utworzono zagony pod dowództwem „Czernyka” (Dmytra Kazzana), „Czarnomorcia” (Jewhena Basiuka), „Kruka” (Iwana Kłymyszyna) oraz innych dowódców. Mniejsze liczebnie oddziały powstały w zachodniej części Wołynia w kompleksie lasów mosurskich i ziemlickich (płd. Luboml) oraz w rejonie Litowież, Zabłocce, Grzybowica (płd. Włodzimierz Wołyński).[33]

W ciągu lata 1943 r. UPA pod dowództwem „Kłyma Sawura”, w wyniku przeprowadzonych działań, całkowicie opanowała sytuację na Wołyniu i Polesiu. Liczba oddziałów UNRA T. Bulby i wojskowych oddziałów OUN-M (występujących często także pod nazwą „Obrona Ukrainy”) zmniejszyła się wydatnie, a tym samym zmalał ich wpływ na dalsze wydarzenia w tym regionie. Natomiast znacznie rozszerzyła się sfera wpływu UPA, która na Wołyniu i Polesiu kontrolowała około 75 % obszaru.[34]

Organizacje Ukraińskiej Narodowo – Demokratycznej Partii T. Bulby rozwinęły intensywną antybanderowską propagandę. W jednej z ulotek pod nazwą „Dlaczego Ukraińska Narodowo – Rewolucyjna Armia nie podporządkowuje się OUN” podano, że „Banderiadą kierują wrodzy agenci, niemiecki i bolszewicki (Richard Jaryj i „Maksym Ruban”)”, i że „bulbowcy nie robią tego co czynią banderowcy, jak zabijanie cywilnej ludności, dzieci, palenia wsi ...”[35] Ale propaganda bulbowska była mało efektywna. Szeregowi członkowie oddziałów T. Bulby – Borowcia i OUN-M dobrowolnie przechodzili do UPA.[36]

Przeprowadzona przez banderowców akcja rozbrojenia oddziałów T. Bulby i OUN-M, i związany z tym spadek znaczenia i popularności tych organizacji, popchnęły kierownictwa melnykowców i bulbowców do zintensyfikowania rozmów z Niemcami. Przykładem może być utworzenie Ukraińskiego Legionu Samoobrony w Łucku przez melnykowców oraz próby domówienia się z władzami niemieckimi w sprawie współpra-

Marsz Pamięci w 80. rocznicę ludobójstwa - 11 lipca 2021



Nasze serwisy

www.27wdpak.btx.pl



www.kresy.info.pl



www.wolyn.org



POSZUKUJEMY WOLONTARIUSZY DO PROWADZENIA SERWISÓW.

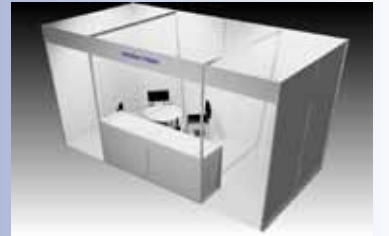
WYMAGANIA.

ZNAJOMOŚĆ CMS JOOMLA
ZNAJOMOŚĆ OBRÓBKI GRAFIKI
ZNAJOMOŚĆ EDYTORA TEKSTOWEGO

My gazety tak mamy - uwielbiamy reklamy

Ten numer gazety powstał dzięki Agencji Reklamowej **BARTEXPO**

BARTEXPO



- targi, reklama, poligrafia
- komputery i sieci internetowe,
- hosting, konta internetowe
- domeny i skrzynki pocztowe
- nagłośnienie

02-670 Warszawa ul. Puławska
240/60

22 8534397 ; 501 153340

Partnerzy medialni

Zostań **PARTNEREM MEDIALNYM**
Nie może Ciebie tutaj zabraknąć

Redakcja - Kontakt:

Aleksander Szumański red. naczelny
aszumanski@kresy.btx.pl
607 345 832; 664 773 118
Eugeniusz Szewczuk
pilotgienek@wp.pl 607 565 427

Tomasz Kiejdo tkiejdo@poczta.fm
604 338 241
Andrzej Łukawski - Wydawca kresyinfo@btx.pl
501 153 340

Stanisław Żurek stanzurek@vp.pl
695 949 808

Jesteś pasjonatem Kresów?
Koniecznie skontaktuj się z
Kresowym Serwisem
Informacyjnym

kresyinfo@btx.pl



Wydawca: Bartexpo Agencja Reklamowa; 02-670 Warszawa ul. Puławska 240 / 60 tel. 501 153 340; ISSN 2083-9448; wpis do EDG: UD-IV-WDG-A-5415-PL-2644-2-10 NR 352888 ;
Red. Nacz. Bogusław Szarwilo. Dział „BARWY KRESÓW- KULTURA - TRADYCJA„ Aleksander Szumański aszumanski@kresy.btx.pl 607 345 832 ; 664 773 118,
Redaktorzy: Andrzej Łukawski 501 153 340 , kresyinfo@btx.pl ; Stanisław Żurek stanzurek@vp.pl 695 949 808 695 949 808